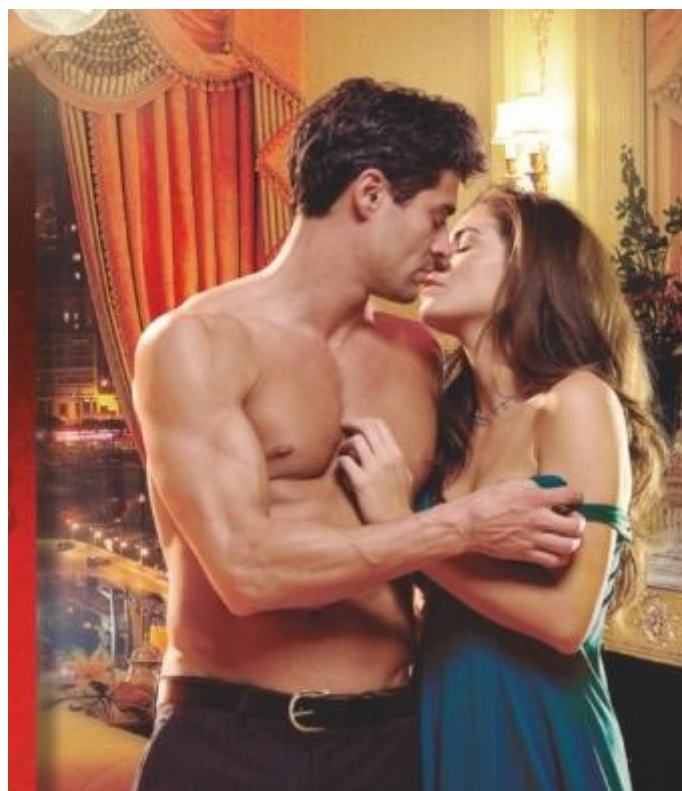




Charlene Sands



Kusicielka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ali Pendrake siedziała przy biurku w siedzibie Carlino Wines i z zawrotną szybkością uderzała w klawisze. Siedem lat temu skończyła w college'u kurs maszynopisania: na egzaminie końcowym nie tylko osiągnęła najlepsze tempo, ale w dodatku popełniła najmniej błędów. Dziś nie mogła się skupić.

- Psiakość. - Poprawiła kolejną literówkę.

Przez otwarte drzwi łączące jej pokój z gabinetem szefa zerknęła na Joego Carlina, który wpatrywał się w ekran komputera. Specjalnie tak ustawiła biurko, żeby móc obserwować Joego. Poznali się rok temu w Nowym Jorku; oboje pracowali w wielkiej firmie informatycznej. Joe był wysokim przystojnym brunetem w okularach, ale to nie jego wygląd robił na Ali wrażenie; podziwiała inteligencję Joego, jego skromność i pracowitość. Podobało się jej również to, że traktuje ją z szacunkiem.

Zazwyczaj mężczyźni widzieli w niej ponętą kobietę o kasztanowych włosach, ładnej twarzy i długich nogach. To im wystarczało, aby wyrobić sobie opinię. Przyjmowali ją do pracy, udając, że są pod wrażeniem jej kompetencji zawodowych, ale potem sami zaczęli zachowywać się mało profesjonalnie.

Ali nie chciała być taka jak jej matka. Justine Holcomb, dawna Miss Oklahomy, czterokrotna rozwódka, uwielbiała towarzystwo bogatych mężczyzn i nigdy nie marnowała okazji, aby poślubić kolejnego. Ali zależało wyłącznie na jednym mężczyźnie, a ten nie zwracał na nią uwagi.

- Ali, możesz tu przyjść na moment? - Joe stanął w drzwiach.

Okulary w cienkich ciemnych oprawkach zsunęły mu się z nosa. Wyglądał trochę jak Clark Kent.

Poczuła przyjemne drżenie, słysząc jego głos. Ceniła sobie ich współpracę w Nowym Jorku, która zakończyła się, kiedy zmarł Santo Carlino i Joe musiał wrócić do Kalifornii, by pomóc w prowadzeniu rodzinnego interesu. Odwiozła go na lotnisko La Guardia. Tam, nieoczekiwanie, Joe zgarnął ją w ramiona i pocałował. Zakreśliło się jej w głowie. Oczy Joego lśniły z pożądania. Przez chwilę stali bez słowa, oszołomieni sytu-

acją. Od tej pory stale nawiedzało ją wspomnienie jego ust, zapachu wody toaletowej, szorstkości zarostu.

Kiedy po pewnym czasie zadzwonił, proponując jej pracę w Kalifornii, Ali się nie wahała. Może będzie dalszy ciąg? - pomyślała, porzucając nowojorski wyścig szczurów.

Po trzech tygodniach uznała jednak, że Joe więcej uwagi poświęca paprotce niż jej. Do niej odnosił się uprzejmie, lecz neutralnie, zupełnie jakby pożegnalny pocałunek na lotnisku nie wywarł na nim wrażenia.

- Oczywiście, Joe, już idę. - Wstała, zabierając notes i BlackBerry.

Joe poczekał, by usiadła, i dopiero wtedy zajął miejsce.

- Nawet nie spytałem, jak ci się w Napie podoba? - Uśmiechając się ciepło, oparł się o skórzane obicie.

- Bardzo. - Odwzajemniła uśmiech. Biała bluzka zsunęła się jej z ramienia. Poprawiła ją. - Wprawdzie niewiele jeszcze widziałam, ale w weekendy zacznę sobie urządzać wycieczki po okolicy.

- Świetny pomysł.

Wygładziła spódnice. Dziś ubrała się w stylu cygańskim; dopełnieniem stroju były duże okrągłe kolczyki w uszach i rozpuszczone włosy. Kochała pracę, ceniła inteligencję, ale również uwielbiała modę. Od pracowników Carlino Wines często słyszała komplementy na temat swego wyglądu.

Joe wpatrywał się w nią bez słowa. Ali czekała, aż wyjaśni, dlaczego poprosił ją do gabinetu. Przedłużające się milczenie wprawiło ją w zakłopotanie.

- Czy... czy popełniłam jakiś błąd? Lub...

- Ale skąd! Jesteś jednym z naszych najlepszych pracowników.

- Miło mi to słyszeć.

- A wezwałem cię, bo... Mam prośbę. Możesz odmówić. Nie pogniewam się.

Znów nastała cisza. Ali nie wytrzymała.

- Mów, Joe. Wyrzuć to z siebie.

Roześmiawszy się, pokręcił głową.

- Dobrze. Zgodziłem się urządzić przyjęcie weselne Renie i Tony'emu. Poznałaś mojego brata i bratową?

- Sympatyczni ludzie.

- Pobrali się niedawno, potajemnie, a teraz chcą odnowić przysięgę w obecności rodziny i przyjaciół.

- Więc zaproponowałeś, że im to zorganizujesz?

- Prawdę mówiąc, zrobił mnie mój drugi brat, Nick. Co ja mogę wiedzieć o wydawaniu przyjęć? - W jego oczach malowała się bezradność. - Dlatego potrzebuję twojej pomocy. Ale jeśli jesteś zbyt zajęta...

- Nie! - Ali poderwała się na nogi. - Uwielbiam planować takie rzeczy. Kiedy miałyby to być?

- Im szybciej, tym lepiej. Dałoby radę za trzy tygodnie?

- Pewnie.

- Serio? - Joe również wstał. - Może część weekendów będziemy musieli spędzić razem na dopracowywaniu szczegółów. Jeśli oczywiście znajdziesz czas...

- Znajdę, znajdę. - Wieczorami przesiadywała w domu, nudząc się jak mops.

Niby mogłaby chodzić na randki, ale mężczyźni, którzy chcieli się z nią umawiać, nie dorastali Joemu do pięt.

- Obawiam się, że może nic nie wyjść z twoich wycieczek po Napie.

Nagle wpadł jej do głowy pomysł.

- Zróbmy tak: pomogę ci zorganizować przyjęcie. Jeżeli będziesz zadowolony, w nagrodę pokażesz mi okolicę. Okej?

Joe poprawił okulary na nosie. Zawsze się nimi bawił, kiedy potrzebował czasu do namysłu.

- Większy pożytek miałabyś ze mnie jako informatyka. Słabo znam dolinę.

- Nie żartuj. Przecież tu dorastałaś.

Spędziliby kilka godzin w innych warunkach, z dala od pracy. Chciała Joego lepiej poznać. Nie miała dobrych doświadczeń z mężczyznami, zwłaszcza z szefami. Poprzedni, Dwayne Hicks, potraktował ją bardzo przedmiotowo. Joe był chyba jedynym, któremu ufała.

- To co? Umowa stoi?

- Stoi.

Po wyjściu Ali Joe wykręcił numer Nicka. Brat odebrał po drugim dzwonku.

- Cześć, Joe. Co słychać?

- Przygotowania do wesela ruszają pełną parą.

- Wiedziałem, że można na tobie polegać.

- Na mnie? Bez przesady! Sam nigdy bym sobie nie poradził. Ale mam pomocnika, a właściwie pomocnicę.

Po śmierci ojca Tony zadzwonił do obu braci, aby przyjechali do domu wypełnić wolę Santa Carlina. Umierając, ojciec wyraził życzenie, by jego trzech synowie przejęli na pół roku stery w Carlino Wines i przekonali się, który z nich najlepiej poprowadzi winnicę. Joe porzucił wschodnie wybrzeże i dołączył do Nicka i Tony'ego. Przez głowę mu jednak nie przeszło, że w ramach obowiązków będzie szykować dla brata przyjęcie weselne.

Tony wziął cichy ślub ze swoją pierwszą miłością Reną Fairfield wkrótce po śmierci jej męża; chciał ratować należącą do niej wytwórnię win, by Rena i jej nienarodzone dziecko mieli za co żyć. Po pewnym czasie ich dawne uczucia odżyły: Rena z Tony'ym znów się w sobie zakochali. Dopiero wtedy Rena wyjawiała ich sekret. Tony'emu zależało, aby odnowienie przysięgi małżeńskiej wypadło pięknie i uroczyście. Poprosił o pomoc braci; ufał tylko im.

Joe odetchnął. Wiedział, że może liczyć na Ali. Lubiła wyzwania i ze wszystkich wywiązywała się na piątkę.

- Wyrobisz się czasowo? - zapytał Nick.

- Absolutnie.

- Ubłagałeś swoją śliczną asystentkę?

- Moja asystentka ma na imię Ali. I tak, zgodziła się mi pomóc. To bardzo kompetentna młoda osoba.

- Wiem, wiem - odrzekł ze śmiechem Nick. - Ze sto razy mi to mówiłeś. Uroda i inteligencja to fantastyczne połączenie.

- Owszem - przyznał niechętnie Joe.

- I co, Ali naprawdę cię nie interesuje jako kobieta?

- Nie, nie interesuje.

Starał się nie myśleć o tym, jak jeden raz objął ją i pocałował. Żegnając się z Ali na lotnisku w Nowym Jorku, stracił nad sobą kontrolę. Ale nic dziwnego. Dwa dni temu zmarł jego ojciec. Musiał zostawić dotychczasowe życie i wrócić do Kalifornii. Ali towarzyszyła mu w tej przeprawie; była przy nim, pomagała mu, pocieszała go. Pocałował ją spontanicznie, nie zastanawiając się, co robi.

Od tego czasu często o niej myślał. Ale po zdradzie, jakiej dopuściła się Sheila, jego poprzednia asystentka, a zarazem narzeczona, wiedział, że romans nie wchodzi w grę. Miał silną wolę i choć Ali była piękna, nie zamierzał ulec jej urokowi. Zaproponował jej posadę w Napie tylko z jednego powodu: doskonale im się razem pracowało.

- Więc skoro tobie na niej nie zależy, nie będzie ci przeszkadzało, jeśli ja się z nią umówię? - ciągnął Nick.

Joe zmarszczył czoło. Takiej sytuacji nie przewidział. Nick uwielbiał towarzystwo kobiet, ale...

- Joe? Ogłuchłeś?

- Przepraszam, zamyśliłem się.

- Bo wiesz, zawsze szanowaliśmy cudzą własność, ale skoro twierdzisz, że nie jesteś zainteresowany Ali...

- Nie jestem.

- To może mógłbym ją gdzieś zaprosić?

- Wykluczone.

- Dlaczego? - Nick nie wydawał się zdziwiony.

- Wolałbym nie narażać Ali na romans z tobą. Złamałbyś jej serce, Nick. Zrozpaczona wyjechałaby, a ja bym został bez asystentki.

- Dlaczego sądzisz, że złamałbym jej serce?

- Bo cię znam.

- Może się zmieniłem?

- Może. Ale nie przekonuj mnie o tym kosztem Ali.

Nick parsknął śmiechem.

- Nie masz o mnie najlepszego zdania?

- W każdej innej dziedzinie jesteś wspaniałym facetem, ale gdy chodzi o kobiety...
- Joe postanowił nie ciągnąć wątku. - To kiedy lecisz do Europy?
- Za parę dni. Na wesele Tony'ego wrócę.
- Idealnie sobie to wymyśliłeś. Ja będę planował przyjęcie, a ty...
- A ja będę spotykał się z klientami i podpisywał nowe kontrakty.

Joe mruknął coś pod nosem, lecz w głębi duszy cieszył się, że Nick wyjedzie na dwa tygodnie. Przynajmniej nie musi martwić się o Ali.

- No dobra, do zobaczenia wieczorem - rzucił brat.
- Mam zamiar pracować z Ali do późna.
- Wcale ci się nie dziwię.

Rozłączywszy się, Joe pokręcił zirytowany głową. Pół minuty później do gabinetu weszła Ali, trzymając w ręce kalendarz.

- Joe, musimy ustalić datę. - Bluzka znów zsunęła się jej z ramienia.

Ali kochała modę. Codziennie ubierała się w innym stylu; dziś wyglądała jak cygańska księżniczka. W Nowym Jorku Joe nie zwracał na nią uwagi, ale ciągle docinki braci sprawiły, że coraz baczniej się jej przyglądał.

I coraz bardziej był zdecydowany trzymać się od niej na dystans. Zresztą Ali nie była w jego typie. Dowcipna, błyskotliwa, pełna temperamentu, za bardzo przypominała Sheilę, która zostawiła go dla milionera. Raz mu wystarczyło; nie chciał więcej igrać z ogniem.

- Dobry pomysł. Usiądź, wybierzemy termin, a potem sprawdzę z Tonym, czy mu odpowiada.

- Parę minut temu rozmawiałam z Reną. Umówiliśmy się na lunch. Obgadamy z nią najważniejsze kwestie.

Joe uśmiechnął się. Raz po raz Ali udowadniała mu, że podjął doskonałą decyzję, proponując jej pracę.

- Cieszę się, że zgodziłaś się przyjechać do Napy.
- Naprawdę? - Jej zielone oczy rozbłysły.
- Tak. Chętnie przyznałbym ci tytuł pracownicy roku.
- Jak miło - powiedziała, opuszczając wzrok.

Joe ściągnął brwi. Straciła humor? Dlaczego? Sądził, że tymi słowami sprawi jej przyjemność.

Rena Carlino promieniała szczęściem. Mimo mocno zaokrąglonego brzuszka lek-
kim krokiem weszła do biura.

O ile Ali się orientowała, Rena nie miała łatwego życia, a większość kłopotów „zawdzięczała” Tony’emu. Były mistrz wyścigów samochodowych zostawił ją, aby realizować swoje marzenia. Rena, porzucona i załamana, poślubiła jego najlepszego przyjaciela, Davida Montgomery’ego. Winiła eksa za przedwczesną śmierć Davida i za próbę zniszczenia winnicy jej rodziców.

Kiedy dwanaście lat później Tony wrócił do Napy i dotrzymał obietnicy, jaką dał umierającemu przyjacielowi, że ożeni się z jego ciężarną żoną, relacje między nim a Reną się poprawiły. Tony naprawił wszystkie błędy. Dziś kochał bez pamięci zarówno Renę, jak i jej dziecko.

- Cześć, Ali.

Ali obeszła biurko i uścisnęła Renę.

- Cześć. Wyglądasz kwitnąco.

Rena potarła swój wydatny brzuch.

- Specjalnie się postarałam, bądź co bądź nie codziennie umawiam się w mieście na lunch.

- Jak się czujesz?

- Świetnie. Tyle że wszystko robię w zwolnionym tempie. Zawsze zrywałam się o świcie i zasuwałam do wieczora, a teraz poruszam się dostojnym krokiem. Ale w moim stanie to naturalne. Oczywiście Tony nie pozwala mi nic nosić.

Ali poczuła ukłucie zazdrości. Tony ubóstwiał Renę. Czy kiedyś jakiś mężczyzna będzie ją tak kochał?

- Słyszałam, że dziecko jest zdrowe jak rydz.

- To prawda. A słyszałaś, że jest płci męskiej?

- O Boże! Biedne dziewczyny!

- Biedne, biedne. - Rena uśmiechnęła się. - Trudno okiełznać mężczyzn z rodu Carlinów.

Ali podziwiała Renę. Tak wiele przeszła! W końcu jednak zdołała spełnić swoje marzenie i uratować rodzinną winnicę Purpurowe Pola. Co ważniejsze, udało jej się również wybaczyć Tony'emu krzywdę, jaką jej w przeszłości wyrządził i zaakceptować go jako ojca dla swojego dziecka.

Ali chwyciła z biurka torebkę.

- Tylko powiem szefowi, że wychodzę. - Obróciwszy się na pięcie, wpadła prosto na Joego.

Przytrzymał ją za ramiona, ratując przed upadkiem. Znowu poczuła przyjemny dreszcz. Stali tak blisko siebie, że w jej nozdrza wdarł się zapach wody Hugo Bossa.

- Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

- Nie zauważyłam cię. Trzeba było się nie skradać.

- Wcale się nie skra... - Urwał, widząc jej uśmiech.

- Nic mi nie jest, Joe. A tobie nic się nie stało?

Wyprostował się. Jak na fanatyka informatycznego, który większość czasu spędza przy biurku, Joe był doskonale zbudowany. Ciało miał umięśnione, bez grama tłuszczu. Oczywiście Ali tylko się tego domyślała...

Opuścił ręce, zamrugał i postąpił krok do tyłu.

- Strasznie boli mnie głowa.

- Ojej, przepro... - zaczęła Ali, po czym zamilkła, uświadomiwszy sobie, że Joe żartuje.

Joe uściskał Renę.

- Cześć, słonko. Czy Tony dobrze cię traktuje?

- Jak królową. A wam, kochani, chciałam ogromnie podziękować. Remont domu tak nas pochłania, że nie dalibyśmy rady przygotować wesela.

- Żaden problem - odrzekł Joe. - I o nic się nie martw; będzie pięknie. Nie znam lepszej organizatorki od Ali.

- Słuchaj, a może zjesz z nami lunch? - spytała Rena. - Chociaż uprzedzam: będziemy rozmawiać głównie o ślubie i noworodkach.

- Idźcie same. Kiedy ustalicie szczegóły, wtedy włączę się w przygotowania. Ale dzięki za zaproszenie.

Rena zerknęła na Ali i obie parsknęły śmiechem.

- Powiedziałem coś śmiesznego?

- Od lunchu z nami pewnie wolałbyś leczenie kanałowe trzech zębów, w dodatku bez znieczulenia.

Wzruszył ramionami, udając niewiniątko. Wyglądał jeszcze bardziej seksownie niż zwykle.

Po dwudziestominutowym spacerze główną ulicą miasta wstąpiły do kawiarni. Ali poprosiła o podwójną waniliową latte, Rena o sok żurawinowy. Obie zamówiły też sałatki.

- Jak ci się podoba w Napie?

- Bardzo, chociaż jeszcze niewiele widziałam. Na pewno różni się od Nowego Jorku.

- Tam dorastałaś? - spytała Rena.

- A skąd! Pochodzę z Oklahomy. Rodzice rozwiedli się, jak byłem dzieckiem. Mamie, która swego czasu zdobyła tytuł Miss Oklahomy, marzyło się lepsze życie, a ojciec, który był zastępcą szeryfa, nie potrafił go nam zapewnić. Po rozwodzie mama przeniosła się ze mną na wschodnie wybrzeże. Dorastałam w wielu dużych miastach, począwszy od Bostonu, a skończywszy na Nowym Jorku. Nigdzie długo nie mieszkaliśmy.

- Czyli żyłaś na walizkach? Ciągłe w drodze?

- Można tak powiedzieć. Z ojcem utrzymuję kontakt. Ożenił się po raz drugi, jest szczęśliwy i nadal pracuje w policji.

- A mama? Widujecie się?

- Tak, kiedy tylko możemy.

Nie przyznała się Renie, że mama ma obecnie piątego męża. Z żadnym z poprzednich nie potrafiła znaleźć szczęścia. Zawsze pragnęła żyć inaczej, lepiej. Sądziła, że

przepustką do tego lepszego życia są pieniądze i pozycja społeczna. Teraz była żoną prawnika milionera mającego koneksje w świecie polityki.

- Mama prowadzi bujne życie towarzyskie. - Ali wzdrygnęła się. - Coś, czego ja nienawidzę. Napa ze swoim spokojem i brakiem zgiełku bardzo mi odpowiada.

- Ciekawa byłam, dlaczego zdecydowałaś się przyjechać tutaj. Mogę ci zadać osobiste pytanie?

- Jasne.

- Czy ty i Joe...

- Nic nas nie łączy.

- Serio? Bo mogłabym przysiąc, że wcześniej w biurze widziałam między wami iskry.

- To ja iskrzyłam. Joe nie jest zainteresowany - odparła Ali i wyjęła z torby kalendarz. - To co? Ustalimy dzień?

- Chętnie. - Pochyliwszy się, Rena spojrzała na daty.

Wybrały sobotę za trzy tygodnie. Przyjęcie miało się odbyć w rezydencji Carlinów, a odnowienie przysięgi w udekorowanej kwiatami altance przy basenie.

- Całymi latami nie potrafiłam wejść na teren ich posiadłości. Zgadząc się na przyjęcie w ich rodzinnym domu, chcę pokazać Tony'emu, że zapominam o przeszłości.

- Dostałaś od losu drugą szansę. Masz niesamowite szczęście - zauważyła z uśmiechem Ali.

- Jednego się nauczyłam. - Rena ścisnęła ją za rękę. - Należy czerpać radość z każdej chwili i wytrwale dążyć do celu. Jeżeli się czegoś pragnie, nie wolno się poddawać.

Nagle Ali doznała olśnienia. Wyznawała tę samą zasadę: że nie wolno się poddawać. Kiedy Joe Carlino zaoferował jej pracę w Napie, skorzystała z okazji i przyjechała, bo jej na nim zależało. Nigdy nie czekała beczynn timer, aż się coś wydarzy. Jeśli Joe potrzebuje drobnej zachęty, w porządku. Już ona wie, co ma zrobić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy tylko drzwi się otworzyły, Joe uświadomił sobie swój błąd: nie powinien przychodzić do jej mieszkania.

- Cześć. - Ali uśmiechnęła się ciepło. W ręce trzymała butelkę wody. - Dobrze, że jesteś. Komputer mi wysiadł i czuję się bezradna. Wejdz, proszę. Właśnie ćwiczyłam pilates. - Miała na sobie obcisły top opinający piersi i czarne legginsy podkreślające szczupłą talię. Na odsłoniętych fragmentach skóry połyskiwała warstewka potu. - Nie mam pojęcia, co się stało. Tak jak ci mówiłam, po prostu przestał działać. - Zamknęła drzwi. - Przy okazji zobaczysz, jak mieszkam.

- River Ridge cieszy się doskonałą opinią. - Kiedy zgodziła się przenieść do Napy, sam znalazł jej mieszkanie.

- Apartament jest fantastyczny. Zawsze marzyłam o kominku. A widok... Zresztą zerknij. - Podeszła do ogromnego okna wychodzącego na ogród. - Tam jest taki malutki staw. Widzisz?

Poprawiając okulary na nosie, zmrużył oczy.

- Widzę dwie pływające kaczki.

- Ojej! - Ali przysunęła się bliżej. - Jakie słodkie!

- Trochę inaczej się tu żyje niż w Nowym Jorku, prawda?

- Trochę? To jak niebo a ziemia. - Pociągnęła łyk wody. - No dobra, pokażę ci komputer i wezmę prysznic. Może masz na coś ochotę? Sok albo...

- Dzięki, niczego nie potrzebuję.

- To chodźmy. - Ruszyła w stronę korytarzyka. - Moja sypialnia - rzekła, wskazując mijany pokój.

Joemu rzuciły się w oczy żółte barwy, duże wygodne łóżko oraz kilka całkiem nieodpasowanych mebli, które dziwnym trafem tworzyły harmonijną całość.

Po chwili weszli do drugiego pokoju.

- Jeszcze go nie urządziłam. Na razie spełnia rolę gabinetu i graciarni.

- Graciarni? Przesadzasz. - Joe rozejrzał się.

- Nie widziałeś zawartości szafy!

- Wszystko tam upchnęłaś?

- I pod łóżko. Nie chciałam, żebyś oglądał mój bałagan. Muszę dbać o opinię. Pokręcił z rozbawieniem głową.

- Okej, szefie. Zostawiam cię. Wyciągnij magiczną różdżkę i napraw to paskudztwo.

- Spróbuję.

- Na pewno ci się uda - powiedziała, wychodząc.

Joe uśmiechnął się zadowolony z komplementu.

Znał się na komputerach; fascynowały go od dzieciństwa. Kiedy inni chłopcy grali w piłkę, on siedział w domu, zgłębiając tajniki najnowszej technologii. Ojciec często wyrażał swą dezaprobatę.

Kwadrans później, gdy wszystko już sprawnie działało, Joe opuścił „graciarnię” i udał się do salonu, po drodze mijając sypialnię Ali. Zza zamkniętych drzwi nie dobiegał już szum prysznic. Joe wyobraził sobie, jak Ali wyciera się ręcznikiem. Natychmiast przywołał się do porządku. Usiadł w salonie na kanapie i zaczął kartkować tygodnik „People”. Na dźwięk dzwonka poderwał głowę.

- Ali! - zawołał przez drzwi męski głos. - To ja, Royce. Mam coś dla ciebie.

Joe zmarszczył czoło. Ponieważ Ali się nie pokazywała, wstał i ruszył do drzwi. W progu stał mężczyzna w rękawicach kucharskich, trzymający naczynie z gorącym daniem.

- Przepraszam, nie wiedziałem, że Ali ma gościa. Jestem Royce.

- A ja Joe.

Podobny do Brada Pitta blondyn nie potrafił ukryć wyrazu zawodu na twarzy.

- Mieszkam obok. - Joe skinął głową. - Przyniosłem Ali swoje najnowsze dzieło. Ona testuje moje potrawy.

- Aha. Zaraz ją zawołam.

- Już skończyłam. - Ubrana w dżinsy i cienki biały sweterek Ali weszła do pokoju, susząc ręcznikiem swoje piękne kasztanowe włosy. - Cześć, Royce. Co pysznego przyniosłeś?

- Kurczaka w szampanie z odrobinką koniaku.

- Pachnie cudownie. Chodź, postaw w kuchni. Joe, to jest Royce, mój sąsiad. Royce jest szefem kuchni w Cordial Contessa. Royce, to jest Joe, mój... - urwała.

- Ali pracuje u mnie w Carlino Wines - oznajmił Joe.

Ali przyjrzała się uważnie obu mężczyznom.

- Dzięki, Royce. Jutro zdam ci sprawozdanie. Chyba że masz ochotę przyłączyć się do nas?

- A jakie macie plany?

- Joe to geniusz komputerowy. Naprawia mojego gruchota.

- Naprawił twojego gruchota - mruknął Joe.

- Już się z tym uporałeś? - Oczy Ali zaśmiały. - No widzisz? - zwróciła się do Royce'a. - Geniusz. - Ponownie skierowała spojrzenie na Joego. - Bardzo dziękuję.

- Drobiazg. A komputer jest w niezłym stanie, trzeba tylko uaktualnić oprogramowanie. - Joe wyjął z kieszeni kartkę, na której zapisał kilka rzeczy, i podał ją Ali.

Rzuciła na nią okiem i jej uśmiech zgasł.

- Uaktualnić...?

Niewiele się namyślając, Joe zabrał kartkę z powrotem.

- Dobra, sam się tym zajmę.

- Oj, nie mogę cię...

- Żaden problem. W ten sposób odwdziczę się za pomoc z weselem.

- Z weselem? - spytał zaintrygowany Royce.

- Brat Joego się żeni; Joe poprosił mnie o pomoc w urządzeniu przyjęcia weselnego.

- To należy do twoich obowiązków służbowych?

- Nie należy - odparł za Ali Joe. - Ali zgodziła się wyświadczyć mi przysługę.

- Uwielbiam organizować przyjęcia - wtrąciła Ali.

Joe zmierzył Royce'a gniewnym spojrzeniem. Za kogo się facet uważa? Działał mu na nerwy. Kładąc rękę na ramieniu Royce'a, Ali odprowadziła go do drzwi.

- Dzięki za kurczaka, Royce.

- Czekam na recenzję.

- Na pewno będzie pozytywna - odrzekła Ali, zamykając drzwi.

- To twój facet? - spytał Joe.

- Nie.

- Jest gejem?

- Bynajmniej - odparła ze śmiechem. - Troszczy się o mnie. Trochę opowiadałam mu o swojej przeszłości.

Zwierzała się Royce'owi? On codziennie widuje się z nią w pracy, ale nigdy nie rozmawiali o prywatnych sprawach.

- Podobasz mu się.

- Dałam mu do zrozumienia, że możemy być tylko przyjaciółmi.

Joe wiedział, że mężczyźni nie biorą sobie do serca takich oświadczeń. Jeżeli chcą zdobyć kobietę, zrobią wszystko, aby tak się stało.

Ali postąpiła krok bliżej i popatrzyła w jego niebieskie oczy. Włosy miała już suche. W powietrzu unosił się zapach cytrusów. Joe z trudem nad sobą panował. Gdyby Ali przysunęła się jeszcze pół kroku, podejrzewał, że mogłoby dojść do nieszczęścia. Powtarzał sobie w duchu, że romanse biurowe zawsze źle się kończą. Oczami wyobraźni ujrzał Sheilę. On i jego przebojowa, pełna temperamentu była narzeczona różnili się jak dzień i noc. Musiało jednak minąć wiele miesięcy, zanim uświadomił sobie, że małżeństwo z nią byłoby pomyłką.

- Możemy nie mówić o Royce'u? - spytała Ali. - Mamy ważniejsze sprawy na głowie, choćby wesele Tony'ego.

- Fakt. - Joe poprawił okulary, po czym zmarszczył czoło. - O jakim Royce'u?

Tej nocy, kładąc się spać, myślała o Joem. Po raz pierwszy w życiu dostrzegła drobne pęknięcie w jego pancerzu: pojawienie się Royce'a wyraźnie go zaniepokoiło.

Kiedy zamieszkała w River Ridge, Royce pokazał jej okolicę, służył pomocą, był na każde zawołanie. Po kilku tygodniach zaczął zapraszać ją na randki. Ali odmawiała; tłumaczyła mu, że nie interesuje jej żaden związek.

Royce wreszcie się poddał, zaakceptował jej stanowisko. Któregoś wieczoru, gdy jedli przyrządzone przez niego krewetki, Ali zaczęła mu się zwierzać. Opowiedziała Royce'owi o swojej przeszłości, o dzieciństwie spędzonym w drodze, o matce, która ciągle zmieniała partnerów, i o swoim poprzednim szefie, który zatrudnił ją, ponieważ miała

odpowiednie kwalifikacje, a potem próbował uwieść. Ponieważ mu nie uległa, zamienił jej życie w piekło.

Oskarżyła go o molestowanie seksualne. Cała ta sprawa zostawiła ślad na jej psychice. Procesowanie się z szefem, nawet gdy się ma bezsporną rację, nie przysparza chwały. Dlatego tak bardzo zależało jej na pracy w Carlino Wines. Joe zachowywał się nienagannie jako szef. Jej szacunek, podziw i sympatia dla niego rosły z każdym dniem.

Przewróciła się na bok i otuliła kołdrą. Joe stawał się coraz ważniejszy w jej życiu. Żaden inny mężczyzna nie wzbudzał w niej tylu pozytywnych uczuć. Od początku łączyły ich relacje czysto zawodowe. Dopóki nie pocałował jej na lotnisku, Ali nawet nie marzyła o tym, że mogłoby być inaczej. Ale po tym pocałunku wstąpiła w nią nadzieja. W dodatku dziś zauważyła u Joego oznaki zazdrości...

Kiedy rano wstała z łóżka, promienie słońca rozświetlały pokój. Na dziś zapowiadano w Napie rekordowo wysoką temperaturę. Pamiętając o tym, Ali włożyła zwiewną białą sukienkę bez rękawów, przewiązała ją w pasie czerwonym skórzanym paskiem, szyję i nadgarstki ozdobiła czerwoną biżuterią z koralików, a na nogi wsunęła sandały na wysokich obcasach.

Wypiwszy pół szklanki soku pomarańczowego, ruszyła do posiadłości Carlinów na spotkanie z Joem. Skoro miała zaplanować uroczystość weselną, chciała zobaczyć miejsce, gdzie owa uroczystość się odbędzie. Kiedy wspomniała o tym wczoraj wieczorem, Joe się nie sprzeciwił.

Nacisnęła dzwonek przy bramie. Po chwili brama otworzyła się. Ali wjechała na podjazd i zaparkowała przed domem. Gospodyni o imieniu Carlotta zaprowadziła Ali do salonu. Pierwszą osobą, jaką tam ujrzała, był Nick Carlino, który akurat schodził na dół.

- Hej, Ali.

- Cześć, Nick.

- Joe uprzedził mnie, że się zjawisz. - Zmierzył ją wzrokiem. - Pięknie wyglądasz.

- Dziękuję.

- Co chcecie omówić?

- Przygotowania do przyjęcia weselnego. W pracy nie mamy na to zbyt wiele cza-

su.

- Bez ciebie mój brat byłby zagubiony. - Nick błysnął zębami w uśmiechu. - Liczy się z twoim zdaniem, prawda?

- Chyba tak.

- Nieustannie cię chwali. Chodź, zaprowadzę cię do niego.

Przez ogromne drzwi balkonowe wyszedł na taras. Dalej znajdował się basen, który wtapiał się w tło, jakby był integralną częścią krajobrazu.

- Joe codziennie pływa. Mówi, że to mu oczyszcza umysł i potem może cały dzień siedzieć nad cyframi.

Ali spostrzegła w wodzie atletyczną postać.

- Hej, Joe! Masz gościa! - zawołał Nick, po czym zwrócił się do Ali: - Niestety muszę iść, bo spóźnię się na samolot. Dzięki, że tu jesteś. Joe potrzebuje twojego wsparcia. - Odszedłszy dwa kroki, nagle przystanął. - Aha. Mój braciszek nie jest taki święty, jak się wydaje.

- To znaczy?

- Nie rezygnuj z niego.

Ali otworzyła usta, by zaprotestować, ale widząc minę Nicka, uznała, że to nie ma sensu. I tak jej nie uwierzy. Chryste, czy wszystko miała wypisane na twarzy?

- Już kończę! - krzyknął Joe z drugiego końca basenu.

Po chwili wyszedł z wody. Oczom Ali ukazał się inny Joe: pięknie zbudowany, opalony, seksowny mężczyzna, który wyglądał tak, jakby jednym ciosem mógł pokonać każdego wroga. Patrzyła na niego z zachwytem.

Clark Kent przeistoczył się w Supermana.

ROZDZIAŁ TRZECI

Poranne słońce rzucało złocisty blask na jego skórę. Krople wody kapały z włosów na ramiona, potem wolno spływały po twardym torsie. Patrzyła, jak wyciera się ręcznikiem. Następnie włożył koszulę i ruszył w jej stronę. Wzięła się w garść.

- Przepraszam. Straciłem rachubę czasu.

- Ile przepływasz basenów?

- Sto.

- Codziennie? - zdumiała się.

- Tak.

- Nic dziwnego.

Zmarszczył czoło.

Psiakość, nie powinna wypowiadać myśli na głos.

- Musisz mieć niesamowitą krzepę.

- Lata ćwiczeń. - Podeszedł do stolika o żelaznych nogach i inkrustowanym blacie, na którym zostawił okulary. Przetarł je brzegiem koszuli. - Co o tym myślisz?

- O twojej krzepie? Jest imponująca.

- Nie. - Przeczesał palcami włosy, po czym włożył okulary, przeobrażając się w Joego, którego znała. - O posiadłości. Czy się nadaje?

- No pewnie! Wymarzone miejsce. Ogród i dom są niesamowite. Wprawdzie widziałam jedynie salon...

- Zaraz cię oprowadzę, tylko się ubiorę. Usiądź na patio, napij się kawy... Jaką lubisz?

- Leć. Sama się obsłużę.

Ze ściśniętym gardłem patrzyła, jak Joe się oddala. Nie potrafiła dłużej walczyć z uczuciami. To było silniejsze od niej. Nie chodziło o sam pociąg fizyczny. Po prostu nigdy nie spotkała takiego człowieka jak Joe Carlino.

- Dom się nadaje idealnie - oznajmiła, zjadłszy przygotowane przez Joego jajka w koszulkach podawane na grzankach.

Okazało się, że Joe jest nie tylko znakomitym biznesmenem, ale również niezłym kucharzem.

Siedzieli na patio, pijąc kawę. Ali nie mogła wyjść z zachwytu. Podejrzewała, że urządzaniem wewnątrz zajmowała się pani domu. Joe często mówił o dobrym smaku i zdolnościach artystycznych matki.

Lśniące drewniane meble, barwne sofy, jasnożółte ściany i piękne kamienne posadzki wskazywały na styl śródziemnomorski. Parter przeznaczony był dla całej rodziny, zaś góra i poszczególne skrzydła zapewniały rodzicom i trzem synom maksimum prywatności.

Ali wyobraziła sobie, że razem z Joem mieszka we wschodnim skrzydle. Nie kusiły jej luksusy, lecz poczucie bezpieczeństwa. Ilekroć obserwowała braci, ich relacje, ogarniała ją tęsknota za czymś, czego sama nigdy nie miała. Za prawdziwym domem.

Nie żywiła urazy do matki, ale nie potrafiła wybaczyć jej stylu życia. Justine stale się przeprowadzała, rozwodziła i wychodziła za mąż za mężczyzn, którzy na ogół traktowali ją, Ali, jak zło konieczne. A jeśli nawet jej tego nie okazywali, to ona się tak czuła.

Odziedziczyła cechy matki: była radosna, nie stroniła od ludzi. Ale w przeciwieństwie do Justine ceniła pracę. Wszystko, co miała, między innymi dyplom z zarządzania, zawdzięczała sobie. Była inteligentna i lubiła korzystać ze swoich szarych komórek. Teraz jednak czuła się bezradna. Nigdy dotąd nie była zakochana i nie wiedziała, czy dziwny strach zmieszany z podnieceniem, jaki ją przenikał na widok Joego, to zjawisko normalne czy nie.

Właściwie poza tamtym jednym nieoczekiwanym pocałunkiem na lotnisku nic ich nie łączyło. Joe nigdy nie próbował jej poderwać, ona zaś nie chciała korzystać z metod swojej matki, aby zdobyć faceta.

- Jak myślisz, gdzie powinni stać podczas składania przysięgi? - zapytał Joe, patrząc na nią uważnie.

Miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę. Joe przystojniak przeobraził się z powrotem w Joego szefa.

- Hm, nad brzegiem basenu - odparła. - Wyobraź sobie: lśniąca tafla wody, szum wodospadu... Ustawimy minialtankę lub pergolę ozdobioną kwiatami.

Joe powiódł wokoło wzrokiem.

- Chyba masz rację.

- Zawsze mam rację - zażartowała. - Wiem.

Przyjrzała mu się uważnie. Czy naprawdę tak wierzy w jej zdolności organizacyjne?

- Sądzę, że Rena będzie zadowolona z moich pomysłów. Nie jestem pewna, czy Tony też.

- Bez wątpienia. Ma kobietę, którą kocha. Niczego więcej nie pragnie.

- Chciałabym... - zaczęła Ali, po czym urwała.

- Co? - spytał, przykładając palec do mostka okularów.

Znała jego gesty. Ten konkretny oznaczał, że Joe jest zaintrygowany. Speszyła się. Nie mogła mu zdradzić swych skrywanych pragnień. Postanowiła wybrnąć z tego inaczej.

- Byłeś kiedyś zakochany?

- Ja? - Skinęła głową. - Raz - odparł krótko. - Rozstaliśmy się.

- Przykro mi.

- W sumie na dobre wyszło. - Zaczął przeglądać karty dań, które przyniosła. - A przyjęcie? Masz jakieś pomysły?

- Kilka.

- Świetnie.

Ali wstała. Próbowała wyobrazić sobie rozstawione stoły, gości krążących po tarasie i winnicy. Głównie jednak chciała na moment oddalić się od Joego. Wstrząsnęła nią wiadomość, że kiedyś był zakochany. Może jeszcze nie wyleczył się z tej miłości? Może dlatego z nią, Ali, nie flirtował? Może dlatego trzymał ją na dystans?

Stanął za nią. Serce zabiło jej mocniej.

- Co zaplanowałaś?

W świecie Joego zawsze należało być przygotowanym, mieć plan. Odwróciła się. Był tak blisko, że gdyby wyciągnęła rękę... Utkwiła spojrzenie w jego oczach, szukając w nich odpowiedzi. I w tym momencie podjęła decyzję: postawi wszystko na jedną kartę.

- Jeszcze nic konkretnie, ale jak już będę wiedziała, co i jak, tobie pierwszemu o tym powiem.

Stała w sali degustacyjnej winnicy Purpurowe Pola i oglądała przedmioty wystawione na półkach. Mały uroczy sklepik przypominał muzeum winiarstwa. Przez okno widać było uwijającą się ekipę budowlaną. Właściciele starali się odnowić stary dom, zachowując jego rustykalny charakter.

- Cześć, Ali. Jaka miła niespodzianka.

Okręciwszy się na pięcie, Ali ujrzała Renę, która wyłoniła się z pokoiku na zapleczu.

- Nie przeszkadzam?

- Cieszę się, że wpadłaś. I przepraszam za bałagan. Z powodu dziecka postanowiliśmy wcześniej zabrać się za remont. Chcemy dobudować pokój zabaw, pomieszczenie biurowe dla Tony'ego i unowocześnić kuchnię.

- Zdążycie ze wszystkim, zanim dziecko pojawi się na świecie?

Rena skinęła głową.

- Carlinowie potrafią dokonywać rzeczy niemożliwych.

Ali ponownie wyjrzała przez okno i westchnęła głośno.

- Jak czegoś bardzo pragnę, nie ma na nich mocnych?

Rena ściągnęła brwi.

- Hej, co ci jest? Masz kłopoty?

- Nie. - Ali uśmiechnęła się szeroko. - Wpadłam opowiedzieć ci o przygotowaniach do waszego ślubu.

- Super. Chodź, tu sobie usiądziemy. - Rena wskazała jeden z trzech małych stolików w rogu pokoju. - Ale najpierw przyniosę coś do picia. Sok grejpfrutowy dla mnie i kieliszek najlepszego merlota dla ciebie.

Po paru minutach Rena wróciła. Ali wypła łyk wina.

- Fantastyczne. - Postawiła kieliszek na obrusie w bławatki. - Dziękuję.

- To ja dziękuję za wszystko, co dla nas robisz - powiedziała Rena, siadając. - Mam nadzieję, że Joe nie zwałił na ciebie całej roboty?

- Nie, skąd... - Na moment Ali zamilkła. - Słuchaj, muszę się do czegoś przyznać. Mogłam właściwie przekazać ci te informacje przez telefon. Dopiero zaczęliśmy przygotowania, więc niewiele jeszcze ustaliliśmy.

- W porządku. - Na twarzy Reny pojawił się wyraz dezorientowania. - Nie musisz mieć powodu, żeby mnie odwiedzać. Mieszkasz tu od niedawna, chętnie pokażę ci...

- Ale ja mam powód, i to bardzo konkretny - przerwała jej Ali. Przygryzła wargę, po czym wzięła głęboki oddech. - Chyba zakochałam się w Joe.

- O rany! - Rena wytrzeszczyła oczy.

- No właśnie. O rany. Z jednej strony to cudowne, z drugiej przerażające.

Uśmiechając się szeroko, Rena pokiwała głową.

- Wiem. Czułam dokładnie to samo z Tonym. Nie chciałam go kochać, a z każdym dniem kochałam coraz bardziej.

- Joe niczego się nie domyśla. Prawie mnie nie zauważa.

- Jest bardzo zajęтым człowiekiem, ale na pewno cię zauważa. Nie mam cienia wątpliwości.

- Tak, gotów jest mi przyznać tytuł pracownika roku.

Nagle Rena spoważniała.

- Naprawdę go kochasz?

- Tak. Nigdy dotąd nie byłam zakochana. Sądzę, że idealnie do siebie pasujemy. Ale Joe cały czas siedzi z nosem w rachunkach, jakby bał się na mnie spojrzeć. - Ali zamysliła się. - A może on się mnie boi?

Przez chwilę Rena milczała.

- Nie w tym rzecz - odparła w końcu. - Na pewno nie wzbudzasz w Joe strachu. On nie boi się kobiet. Może nie zwróciłaś uwagi, ale poza genialnym umysłem facet ma wspaniałe ciało.

- Wiem. Ale nie dlatego się w nim zakochałam.

Ali wyjaśniła Renie, że wygląd nie ma dla niej znaczenia, a przynajmniej nie jest najważniejszy. Podobało jej się w Joe to, że od początku traktował ją z szacunkiem.

Opowiedziała Renie o Dwayne Hicksie. Po tej aferze nie przypuszczała, że mogłaby związać się z kimś z pracy, zwłaszcza z szefem. Ale z Joem tak dobrze się dogadują...

- Spytałam go, czy był zakochany. Odparł, że tak. Raz. Nie chciał o tym mówić. Sądysz, że dalej do niej wzdycha?

- Nie - oznajmiła stanowczym tonem Rena. - Już dawno przeboleł Sheilę Maxwell.

- A więc...?

- Po prostu dmucha na zimne. Rozstanie z Sheilą bardzo go zabolalo. Podobno zaręczyli się, kiedy pracowała u niego w Global Software. Była piękna i inteligentna. Joe myślał, że złapał Pana Boga za nogi. Potem okazało się, że jego miliony jej nie wystarczą. Jak wiesz, spośród braci Carlinów Joe jest najskromniejszy. Jeździ samochodem hybrydowym, ubiera się konserwatywnie, nie zadziera nosa. Sheila nie umiała tego docenić. Kiedy na horyzoncie pojawił się nafciarz z Teksasu, pomachała Joemu na pożegnanie i tyle ją widział.

- Straszne.

- Zniósł to fatalnie. Czuł się jak kretyn. Chyba przysięgł sobie, że więcej się nie zakocha. A już na pewno nie w żadnej kobiecie, która u niego pracuje.

Ali pokiwała smętnie głową.

- Teraz wszystko jasne.

- Ale - ciągnęła Rena - nie wierzę, że wytrwa w tym postanowieniu. Jeżeli spotka odpowiednią kobietę...

- Nick powiedział, że Joe wcale nie jest taki święty, jak się wydaje. O co mu chodziło?

- Nie wiem. Jesteś piękną kobietą, Ali. Masz styl, wdzięk, inteligencję. Boję się, że kiedy Joe na ciebie patrzy, w jego głowie rozlega się dzwonek ostrzegawczy: Uważaj! Trzymaj się z daleka!

- Beznadziejna sprawa.

- Niekoniecznie. Nick wspomniał mi, że chciał się z tobą umówić. Joe mu zabronił.

- Dlaczego? - spytała Ali prawdziwie zaciekawiona.

- Podobno nie chce, żeby Nick złamał ci serce. Podejrzewam jednak, że zwyczajnie w świecie poczuł zazdrość.

Ali sięgnęła po kieliszek z winem.

- Ale co mogę zrobić? Mam go na siłę zaciągnąć do łóżka?

Rena potrząsnęła głową.

- Przeciwnie. Musisz uciszyć dzwonek ostrzegawczy. Mniej zwracać na siebie uwagę. Zacząć ubierać się inaczej...

- Masz na myśli metamorfozę *au rebours*?

- Coś w tym stylu. Przemianę... może nie w brzydkie kaczątko, ale w szarą niepozorną myszkę.

Przez chwilę Ali dumiała nad propozycją Reny.

- To nawet niegłupie. Spróbuję.

- Gdybym na własne oczy nie widziała, jak między wami iskrzy, nie zachęcałabym cię. Ale Joe jest świetnym facetem i zasługuje na to, żeby kochać i być kochanym.

- Na razie żadne moje starania nie przyniosły efektu.

- Spróbuj metamorfozy. Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, możesz na mnie liczyć.

- Dobra. Jeżeli się uda, naszej pierwotnej córce dam na imię Rena.

- Przypomnę ci, jak będziesz w ciąży.

- Kiedy mam się przeistoczyć w szarą myszkę?

- Na pewno nie z dnia na dzień. Zacznij od drobnych zmian...

- Włosy gładko uczesane, buty na płaskim obcasie, oczy skromnie spuszczone?

Rena wybuchnęła śmiechem.

- Tak. Powoli, stopniowo. A potem...

- Potem?

- Hm. - Na twarzy Reny odmalował się wyraz zadowolenia. - Kopciuszek stanie się szarą myszką na naszym przyjęciu weselnym.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Joe, ubrany w garnitur od Brooks Brothers, rozejrzał się po pięknie przystrojonym tarasie, na którym za kilka minut Tony z Reną mieli odnowić przysięgę małżeńską.

Nad wszystkim czuwała Ali Pendrake. Przez ostatnie dwa tygodnie Joe starał się uczestniczyć w przygotowaniach, omawiał z Ali szczegóły, ale właściwie nie był jej do niczego potrzeby. Miała doskonały instynkt i niesamowite zdolności organizacyjne. Sama zamówiła tort, rozplanowała, kto gdzie będzie siedział, wynajęła pięcioosobowy zespół muzyczny, a swojemu sąsiadowi Royce'owi powierzyła catering.

Joe nie skomentował jej wyboru szefa kuchni, choć pomysł nie przypadł mu do gustu.

Ali, w dżinsach i starej bluzie, przybyła na miejsce wcześniej rano, by wszystkiego dopilnować. Joe nie mógł się jej nachwalić; rozpierała go duma, kiedy na nią patrzył. Nie przypuszczał, że Ali okaże się tak znakomitą organizatorką przyjęć. Na szczęście nie zamierzała rzucić pracy w Carlino Wines i otworzyć własnego biznesu.

- Wszystko wygląda niesamowicie - rzekł Tony, przystając obok brata na tarasie.
- Podziękuj Ali. To jej zasługa.
- Podziękuję. Na razie jest z Reną, pomaga jej się ubrać. Rena i ja jesteśmy wam obojgu ogromnie wdzięczni.

Zespół zaczął grać, goście powoli zajmowali miejsca. Poprawiwszy krawat, Tony wziął głęboki oddech.

- Chyba już czas. Pójdę po Renę.

Joe uścisnął brata.

- Do zobaczenia za chwilę. Gratuluję, stary.

Ali zaplanowała, że państwo młodzi przejdą razem po białym dywanie do symbolicznego ołtarza. Razem, ponieważ zbyt wiele przeżyli oddzielnie.

Joe dużo by dał, aby podczas uroczystości Ali stała u jego boku. Bądź co bądź wszystko razem przygotowywali. Ale powstrzymał odruch, by pójść po nią. Jego miejsce było przy braciach, a nie z osobistą asystentką. Stał przy Nicku po lewej stronie zwieńczonego kwiecistym łukiem przejścia. Promienie słońca migotały w tafli wody.

Mrużąc oczy, czekał na pojawienie się młodej pary. Muzyka ucichła, goście zamilkli. W ciszy rozległy się dźwięki harfy.

Przez moment Joe szukał Ali w tłumie gości. Zobaczył ją przy ostatnim rzędzie krzeseł. Ich oczy się spotkały. Wstrzymał oddech. Z trudem ją rozpoznał. Ubrana była w jasnozieloną satynową sukienkę i żakiet, włosy miała skromnie zaczesane w kok, twarz niemal całkiem pozbawioną makijażu. Ekstrawagancka Ali uwielbiająca bransolety, koraliki, wysokie obcasy i szalone fryzury znikła, ustępując miejsca eleganckiej młodej kobiecie.

- Całkiem nowy wizerunek - szepnął Nick. - Człowiek nigdy nie wie, czego się po niej spodziewać.

Ignorując słowa brata, Joe nie odrywał wzroku od Ali. Stanowczo za często o niej myślał. Owszem, w ciągu ostatnich trzech tygodni spędzali razem mnóstwo czasu, ale pilnował się; ilekroć jego myśli wędrowały w niedozwolonym kierunku, natychmiast przywoływał siebie do porządku. Ali jest jego pracownicą, żaden romans nie wchodzi w grę. Jedyne, co do niej czuł, to wdzięczność.

Przeniósł spojrzenie na brata. Tony z Reną doszli pod ukwiecony łuk. Głosy drżały im ze wzruszenia, kiedy odnawiali przysięgę. Potem Tony wziął żonę za rękę i odwrócili się twarzą do gości, którzy nagrodzili ich entuzjastycznym aplauzem. Rena promieniała szczęściem, Tony'ego rozpierała radość. Joe poczuł lekkie ukłucie zazdrości. Kiedyś sądził, że będzie wiódł równie szczęśliwe życie, niestety przeżył gorzkie rozczarowanie. Obiecał sobie, że już żadna kobieta nie zrobi z niego głupca.

Pogratulowawszy bratu, uścisnął Renę, a kiedy odwrócił się, o mało nie zderzył się z Ali, która również podeszła złożyć młodym życzenia.

- Brawo, Ali - rzekł, kiedy odsunęła się, aby inni mogli podejść. - Spisałaś się na medal.

- Oboje dobrze się spisaliśmy.

- Ale to ty wykonałaś większość pracy. Ten taras... Po prostu brak mi słów.

- Dziękuję. - Spuściła głowę.

Zwykle usta jej się nie zamykały. Dziś sprawiała wrażenie wyjątkowo wyciszonej.

- Napijesz się czegoś?

- Chętnie.

Przechodzącemu nieopodal kelnerowi zabrał z tacy dwa kieliszki szampana.

- Proszę. - Podał jej jeden, drugim zaś wznosił toast: - Twoje zdrowie. Bez ciebie bym sobie nie poradził.

Uśmiechając się skromnie, stuknęła się z nim kieliszkiem, po czym wypila łyk złocistego płynu. Joe spoglądał na nią zaintrygowany.

Z kuchni wyłonił się Royce.

- Ali, mogę cię prosić? Musisz coś rozstrzygnąć.

- Jasne. Przepraszam, Joe.

Jednym haustem opróżnił kieliszek. Potrzebował czegoś mocniejszego. Skierował się do barku. Tam nalał sobie szkockiej. Podniósł szklanekę do ust i wypił. Pomogło.

Z kuchni dobiegł go śmiech. Skierowawszy się w tamtą stronę, zatrzymał się przy drzwiach. Nie wszedł do środka. Po chwili usłyszał, jak Ali zapewnia Royce'a, że danie będzie świetne. Potem znów rozległ się śmiech.

Zaciskając zęby, wyszedł wściekły na taras.

Ali siedziała obok Joego przy stole zarezerwowanym dla rodziny. Podejrzewała, że zaproszono ją do głównego stołu w podzięce za jej pomoc, wszyscy jednak odnosili się do niej niezwykle serdecznie. Wiele razy chciała o coś spytać współbiesiadników, żywiej uczestniczyć w rozmowie, ale gryzła się w język, pamiętając, co mówiła Rena: że ma być skromną cichą myszką.

Ostatnie trzy tygodnie spędziła z Joem, który nie przejawiał nią najmniejszego zainteresowania, mimo że rozpoczęła już przemianę: zachowywała się powściągliwie, cesała gładko, ubierała jak bogobojna bibliotekarka.

Dziś zakończyła metamorfozę. Albo Joe się obudzi i dostrzeże w niej kobietę, albo wszystko na nic. Wiedziała, że musi być cierpliwa i nie tracić nadziei. Niestety cierpliwość nie była jej najmocniejszą stroną.

- Wybacz, jeśli się powtarzam, ale wyglądasz przepięknie - rzekł z drugiego końca stołu Nick. Rena specjalnie tak ułożyła karteczki z nazwiskami gości, aby Ali siedziała koło Joego, daleko od Nicka. - Prawda, Joe?

Joe łypnął na brata, po czym obrócił się do Ali. Poprawił okulary, choć wcale mu się nie zsuwały z nosa.

- Istotnie. Wyglądasz dziś, Ali, bardzo ładnie.

Nick uśmiechnął się szeroko, a ona miała ochotę obu mocno przyłożyć, tylko nie wiedziała, któremu najpierw.

- Dziękuję.

Zerknęła na Renę, która pomogła jej uzupełnić garderobę o konserwatywne stroje oraz udzieliła mnóstwo rad, głównie na temat ujarzmania jej żywiołowego temperamentu. Przyjaciółka uprzedziła ją, by nie liczyła na natychmiastowy sukces. Ali zastanawiała się jednak, jak długo wytrzyma, kochając Joego, skoro on jej nie kocha.

Po kolacji kwintet ponownie zaczął grać. Goście wstawali od stołów i kierowali się w stronę drewnianego tarasu, z którego rozciągał się widok na winnicę i który służył jako parkiet. Ali również wstała. Wyglądała sukienkę, kiedy podszedł do niej jakiś przyjaciel rodziny.

- Zatańczysz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jak spod ziemi wyrósł Joe.

- Przykro mi, Allen, ale mam obiecany pierwszy taniec.

Podniecona, o mało nie potknęła się, kiedy ujął ją za rękę i poprowadził na parkiet.

- Może nie podepczę ci palców... - mruknął.

Przyciągnął Ali do siebie, a ona miała wrażenie, jakby trafiła do nieba. Połączenie nęcącego zapachu wody kolońskiej i powolnego tańca w ramionach Joego sprawiła, że zakręciło się jej w głowie. Była tak oszołomiona, że prawie nie słyszała muzyki.

- Znakomicie tańczysz.

- Tak sądzisz? - zapytał przytłumionym głosem, a ona poczuła ciarki przebiegające jej po plecach. Przymknęła oczy. - Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

Mogłaby mu podsunąć kilka ciekawych propozycji. Parę sugestywnych obrazów stanęło jej przed oczami. Ale wołała nie igrać z losem.

- Chyba nie zapomniałeś, jak się umówiliśmy?

- Nie. Zawsze dotrzymuję słowa.

- Wiem, jesteś człowiekiem honorowym.

Odsunął się, by spojrzeć jej w oczy, po czym się uśmiechnął. Seksowny uśmiech, męski zapach i bliskość cielesna podziałały na nią jak narkotyk. Z trudem pohamowała się, by nie zaciągnąć Joego do sypialni.

- Tyle że kiepski może być ze mnie przewodnik.

Zarówno Nick, jak i Royce oferowali, że pokażą jej okolicę, jednak im podziękowała. Interesowało ją zwiedzanie wyłącznie w towarzystwie Joego.

- Jeśli nie chcesz, to... to w porządku. Rozumiem. - Dawna Ali nie pozwoliłaby mu się wycofać, ale nowa Ali była inna, cicha, ustepliwa.

Joe zmarszczył czoło.

- Nie próbowałem się wykręcić. Chętnie zabiorę cię na wycieczkę.

Uśmiechnęła się ciepło. Kiedy utwór dobiegł końca, ogarnął ją smutek. Mogłaby tańczyć z Joem do białego rana.

- Dzięki za taniec - rzekł, odprowadzając ją do stołu.

- Ja również dziękuję.

Wyciągnął krzesło. Zamierzała usiąść, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

- Chyba się przejdę.

- Masz ochotę na towarzystwo?

Też pytanie! Byłaby zachwycona.

- Tak - odparła cicho.

Minęli rozświetlony salon, potem taras i ruszyli w stronę stromych kamiennych schodów. Muzyka prawie tu nie docierała, a jedynym światłem był blask księżyca.

- Ostrożnie.

Trzymając ją za rękę, Joe pomagał jej pokonywać schody. Nie liczyła, ile razy jej dziś dotknął, ale na pewno więcej niż w trakcie roku znajomości. Chyba o czymś to świadczyło? Kiedy dotarli do winnicy, Joe puścił ją. Przez moment wpatrywała się w ciągnące się rzędy winorośli. Oszołomiona widokiem, westchnęła głośno.

- Większość ludzi ma za domem ogródek, a w nim huśtawkę dla dzieci.

- Myśmy też mieli. Wprawdzie dorastaliśmy w bogactwie, ale nasze życie nie różniło się od życia naszych kolegów. Tak jak oni mieliśmy obowiązki, musieliśmy przyno-

sić dobre stopnie, kiedy coś przeskrobaliśmy, dostawaliśmy karę. Ja byłem w miarę grzeczny, ale Nick z Tonym ciągle doprowadzali ojca do furii.

Ali całe życie marzyła o tym, żeby mieć ojca i matkę, którzy kochaliby ją bezwarunkowo. Którzy z miłości nakładaliby na nią kary i pilnowali, aby odrabiała lekcje. Brakowało jej stabilizacji. I normalności. Joe pewnie miał o wiele normalniejsze dzieciństwo niż ona.

- Waszemu ojcu zależało, abyście wyrosli na porządnym ludzi.

- Chyba tak. - Joe potarł brodę. - Był surowy i wymagający. Ale przy mamie łagodniał. Strasznie ją kochał. Wszystko by dla niej zrobił, życie poświęcił.

- Mieli szczęście, że na siebie trafili.

Odwróciła wzrok. Udała, że patrzy na zieleń, w rzeczywistości patrzyła w głąb siebie. Taka miłość, taka bliskość, była jej kompletnie obca. Widząc jej roześmianą twarz, ludzie zakładali, że ma wszystko, czego pragnie. Ale to nie była prawda. Dzieciństwo wspominała jako koszmar. Chciała spotkać takiego człowieka, jakiego spotkała matka Joego, i doświadczyć równie wielkiej miłości. A ona... od najmłodszych lat była sama.

Mogłaby żyć tak jak Justine, raz po raz wychodzić za mąż, zmieniać mężczyzn i obrączki. Ale nie byłaby szczęśliwa. Pragnęła autentyzmu. Pieniądze się dla niej nie liczyły. Wprawdzie zakochała się w Joe, mężczyźnie wartym miliony, ale gdyby nie miał grosza przy duszy, to by niczego nie zmieniło. Na tym polegała różnica między nią a matką.

- Ali, wszystko w porządku? - spytał łagodnie Joe.

Łzy napłynęły jej do oczu. Wiedziała, że musi je powstrzymać. Nie może się rozkleić. Nie chciała opowiadać Joemu o matce i o miłości, której tak jej brakowało.

Wzruszyła ramionami.

- Na ślubach zawsze dopada mnie melancholia.

- Jesteś wyjątkowo cicha. A sądziłem, że uwielbiasz przyjęcia. - Przyglądał się jej badawczo.

Boże, nienawidziła udawania! Chciała powiedzieć mu prawdę: że go kocha. Ale to była ostatnia rzecz, jaką Joe chciałby usłyszeć. Musiała trzymać się planu.

- Bawię się całkiem dobrze.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Czy sprawiłem ci przykrość? Zrobiłem coś nie tak?

- Ależ nie.

Ścisnął jej dłonie, a ją przeszył dreszcz. Przez moment wpatrywał się w nią, po czym wolno pochylił głowę.

- Chyba teraz zrobię - szepnął.

Pocałunek był lekki, delikatny, lecz Ali czuła się tak, jakby w powietrzu wystrzeliły dziesiątki fajerwerków. Wprost nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje, we własne szczęście. Miała ochotę zarzucić Joemu ręce na szyję, przytulić się mocno. Niech ta chwila trwa wiecznie, pomyślała. On zapewne usłyszał jej nieme błaganie, bo nie przerywając pocałunku, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Oczami wyobraźni zobaczyła przytulną sypialnię, wielkie łóżko, jedwabną pościel...

- Hej, Joe! Jesteś tam? - zawołał z tarasu Nick. - Pora na toast.

Na dźwięk głosu Nicka Ali odskoczyła od Joego. Obejrzała się, ale nie widziała Nicka, a to znaczyło, że on ich również nie widział.

- Już idę! - odkrzyknął Joe, po czym puścił Ali. - Przepraszam, Ali. Wszystko w porządku?

Zaschło jej w ustach, więc jedynie pokiwała głową.

- Sprawiałaś wrażenie zagubionej. Chciałem cię pocieszyć. - Zmarszczył brwi, zmieszany.

- Zagubionej? - zapytała cicho.

- Tak. - Odwrócił się ku schodom. - Chodźmy.

Ruszył na górę, ona za nim. Po paru krokach przystanął i wbił wzrok w jej usta.

- Mówiąc „przepraszam”, miałem na myśli to, że nam przerwano. Nie to, że cię pocałowałem.

- Domyśliłam się.

Kąciki ust mu zadrgały.

- Gdybym postąpił wbrew twoim życzeniom, powiedziałaś mi?

Wbrew? Dobre sobie!

- Tak, Joe, powiedziałabym.

Kiedy znów popatrzył z żalem na jej usta, miała ochotę odtańczyć taniec radości.

Po toastach Joego i Nicka goście wzniesli kieliszki, życząc młodej parze szczęścia.

Parę minut później Ali usłyszała nad uchem głos Reny.

- Jak tam, kwiatuszku?

- Kwiatuszek rozkwita.

Rena uniosła pytająco brwi.

- Kiedy zeszliśmy do winiarni, Joe mnie pocałował - wyjawiała przyjaciółce Ali.

Gdyby mogła, wdrapałaby się na najwyższy wieżowiec i zawołała na całe gardło, że Joe Carlino wreszcie się nią zainteresował.

- Było super!

- Co powiedział?

- Niewiele. Martwił się o mnie. Chyba ta moja przemiana tak go zaskoczyła. Sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, co się dzieje.

- Zwrócił na ciebie uwagę. To najważniejsze.

- Wiem. Ale jestem strasznie niecierpliwa. Jeden pocałunek mi nie wystarcza!

Rena roześmiała się.

- Uspokój się. Jesteś na dobrej drodze. I w tej sukience wyglądasz zachwycająco.

- Kto by pomyślał, że w czymś, co jest tak kompletnie nie w moim stylu, mogę przyciągać wzrok?

- Błagam, kochanie, bądź cierpliwa. Co ma być, to będzie - ciągnęła Rena. - A skoro o wilku mowa...

Ali zerknęła za siebie. Joe zmierzał w ich stronę. Ilekroć patrzyła na tego przystojnego mężczyznę w eleganckim czarnym garniturze, o twarzy lekko ocienionej zarostem, w okularach, w których nikt nie miał prawa wyglądać seksownie, serce waliło jej jak szalone.

Joe utkwiał w niej spojrzenie.

- Czy już czas na tort?

- Tak, już czas. Reno, jesteś gotowa?

- Uhm. Poszukam Tony'ego i spotkamy się przy stole.

Oboje odprowadzili ją wzrokiem.

- Chyba wszyscy się dziś dobrze bawili - oznajmił Joe.

- Ja na pewno.

- Mam wyrzuty sumienia...

Ali zeszywniała. Oby nie z powodu pocałunku!

- Kilka osób pytało mnie, czy zawodowo zajmujesz się organizowaniem wesel.

Mogłabyś mieć całkiem dochodowy biznes...

- A wyrzuty sumienia?

- Powiedziałem im, że nie mogą cię zatrudnić. Że to była jednorazowa sprawa, taka przysługa dla rodziny.

- Jasne.

- Wiem. Ale nie powinienem wypowiadać się w twoim imieniu. Po prostu nie chcę cię stracić... jako asystentki, oczywiście - dodał speszony.

Ali uśmiechnęła się w duchu.

- Nie stracisz.

Przeniósł spojrzenie na jej usta. Marzyła o tym, aby ją znów pocałował, wiedziała jednak, że nie zrobi tego na oczach gości, z których większość orientowała się, że łączą ich relacje służbowe.

- Mam ochotę na coś słodkiego - powiedział, wciąż wpatrując się w jej usta.

- Słucham? - Zmrużyła oczy.

Tego typu aluzje nie były w jego stylu.

Skinął w stronę tortu w polewie z białej czekolady, ozdobionego białymi różyczkami.

- Na kawałek tortu. Przekonajmy się, jakiego masz cukiernika.

- Podobno jest doskonały. Royce bardzo go chwalił.

Joe w milczeniu wykrzywił usta.

Dziesięć minut później Ali siedziała przy stole, czując się jak w niebie. Biała czekolada, miękki biszkopt i świeżutkie mango dosłownie rozplływały się w ustach.

- Mmm.

- Wspaniałe - przyznał Joe, który w okamgnieniu opróżnił swój talerzyk.

Delektując się każdym kęsem, Ali zjadła wszystko. Cały czas miała świadomość, że Joe ją obserwuje. Kiedy przy stole zatrzymał się właściciel sąsiedniej winnicy, chcąc zamienić z nim słowo, Joe szepnął jej do ucha:

- Zaraz wracam.

Wstał. Nie spodziewała się, że będzie poświęcał jej tyle uwagi. Wciąż jednak czuła niedosyt. Przystojny królewicz pocałował ją i zawładnął jej sercem. Wieczór powoli zbliżał się do końca. Co teraz?

Zaproszono gości do ostatniego tańca. Rozmowy przy stołach ucichły i pary ruszyły na parkiet. Rena w beżowej sukni ciężowej wirowała w objęciach męża, emanując szczęściem. Ich radość była zaraźliwa. Wszyscy uśmiechali się promiennie. Ni stąd, ni zowąd u boku Ali pojawił się Royce.

- Umiejętności taneczne zademonstruję ci przy innej okazji - powiedział.

- Dziś zademonstrowałeś umiejętności kulinarne.

- I jak wypadłem?

- Na piątkę. Jesteś znakomity. Każde danie było wyborne.

Zamknął oczy, słuchając komplementu.

- Dzięki, Ali. Nie chciałem cię zawieść.

- Nie zawiodłeś. Przeszedłeś wszelkie oczekiwania.

- To samo można powiedzieć o tobie. Zorganizowałaś to przyjęcie w rekordowo krótkim czasie, a wrażenie jest takie, jakbyś planowała je od wielu miesięcy.

Przez chwilę oboje milczeli, zadowoleni z tego, co udało im się osiągnąć.

- Posprzątam w kuchni i odwiozę cię do domu.

- Ja odwiozę Ali.

Odwróciwszy się, Ali ujrzała Joego, który stał obok. Skąd się tu wziął? Nie widziała go, odkąd poszedł porozmawiać ze znajomym.

- To dla mnie żaden problem - zauważył Royce. - Mieszkamy w tym samym budynku.

Joe zdjął okulary. Mężczyźni mierzyli się wzrokiem niczym bokserzy przed walką. Żaden nie zamierzał ustąpić. Ali postanowiła zainterweniować.

- Bardzo wam dziękuję, ale przyjechałam własnym samochodem.

Problem rozwiązany, pomyślała. Joe zawahał się, po czym jak niepyszny włożył z powrotem okulary.

- Jedzenie było wyśmienite.

Royce wydał się zaskoczony pochwałą.

- Dziękuję - powiedział swobodniejszym tonem.

Ali odetchnęła z ulgą. Właśnie za to kochała Joego.

Był sprawiedliwy.

- Ali cię poleciała.

- Cieszę się, że nie zawiodłem jej zaufania - odrzekł Royce. - Dobra, pójdę ogarnąć kuchnię. Do zobaczenia. - Uśmiechnął się do Ali.

- Do zobaczenia, Royce.

Ali popatrzyła na Joego, z którego twarzy nie można było nic wyczytać.

- Będę się zbierać, chyba że czegoś jeszcze potrzebujesz?

- Nie, przeszłaś dziś samą siebie. Tony i Rena są zachwyceni. Ja również.

- To była przyjemność. Pożegnam się z nimi. - Postąpiła krok w stronę parkietu.

- Poczekaj. - Joe zagroził jej przejście. - Nie znasz tutejszych dróg. Po ciemku jazda ze wzgórza bywa niebezpieczna. Na wszelki wypadek pojedę za tobą.

- Naprawdę nie musisz...

- Nie kłóć się. Pojedziemy dwoma samochodami.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Joe jechał za Ali, dopóki nie zaparkowała w garażu, a potem patrzył, jak wysiada z samochodu. Przez moment wahał się, czy też nie wysiąść i nie odprowadzić jej do drzwi. Toczył wewnętrzną walkę. Wciąż pamiętał o ich pocałunku. Nie powinien był jej całować, ale nie potrafił się pohamować. Ali wyglądała inaczej niż zwykle: była taka zagubiona i smutna. Pragnął ją pocieszyć. To miał być niewinny pocałunek, muśnięcie, ale kiedy wziął ją w ramiona, coś w nim pękło. I już nie chciał jej puścić. Przeciwnie, chciał ją całować do utraty tchu, porwać do łóżka i...

W jego głowie rozległ się sygnał ostrzegawczy. Rozum mówił mu, że ma się trzymać z daleka od Ali. Nie był gotów na nowy związek, a tym bardziej z osobą, którą zatrudnia. Ile razy musi sobie o tym przypominać?

Wysiadł z samochodu i oparł się o maskę.

- Dzięki za towarzystwo, Joe.
- Chciałem mieć pewność, że dotrzesz bezpiecznie.

Ali pocałowała go lekko w policzek.

- Miły jesteś.

Miły? Zjeżył się. Miły to jest kotek. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. W nozdrza uderzył go jej zapach.

- Czy mogłabyś na jeden wieczór zapomnieć, że jestem twoim szefem?

Zamrugła zdziwiona, po czym się uśmiechnęła.

- Chyba tak. Dlaczego?
- Bo chcę ci pokazać, że wcale nie jestem miły - szepnął, całując ją zaborczo.

Ali zamruczała z rozkoszy. Słyszając to, Joe przywarł do niej mocniej. Czuł narastające napięcie w lędźwiach. Oddychał coraz szybciej. Korciło go, aby zanieść Ali do jej mieszkania, do sypialni.

- Nadal uważasz, że jestem miły? - spytał, chwytając w zęby jej dolną wargę.
- Nie - odparła bez wahania.
- Postępuję wbrew twym życzeniom?
- Och, nie!

Na to czekał. Coraz bardziej podniecony, zaczął obsypywać jej twarz pocałunkami, wodzić dłońmi po jej plecach. Zdyszana odsunęła się pół kroku. Wpatrując się w jego oczy, potrząsnęła głową.

- Joe, nie interesują mnie przygody na jedną noc.

Rozluźnił uścisk. Psiakrew, powinien słuchać rozumu, a nie ulegać popędowi.

- Kiedy zapytałem, czy mogłabyś na jeden wieczór zapomnieć, że jestem twoim szefem, nie to miałem na myśli. Nie seks. Po prostu sprawy wymknęły mi się spod kontroli.

- Tak się dzieje, ilekroć mnie całujesz...

- Ja nie wierzę w romanse biurowe - oznajmił Joe. - Raz spróbowałem i... zakończyło się bardzo nieprzyjemnie.

Ali przyglądała mu się w milczeniu. Wyglądała tak ślicznie. Inny mężczyzna nie oparłby się jej urokowi. Joe też walczył. Niczego tak bardzo nie pragnął, jak kochać się z nią. Ale to byłoby nie fair. Sięgnął do kieszeni. Po chwili wyciągnął aksamitne pudełko w kolorze złotym.

- Chodziło mi o to. - Wsunął pudełko do jej dłoni. - To podziękowanie za twoją pomoc.

- Nie rozumiem. - Ali zmarszczyła czoło.

- Bardzo pomogłaś mojej rodzinie. Gratyfikacja finansowa wydała mi się mało stosowna, dlatego... Otwórz.

Drżącymi rękoma uniosła wieczko. Na jej twarzy odmalował się zachwyt.

- Jaka piękna! - szepnęła na widok złotej bransoletki wysadzanej malutkimi brylantami. - Nie mogę uwierzyć... - Oczy Ali się zaszklily. - Kupiłeś to dla mnie?

- Dzięki tobie ślub mojego brata na zawsze zostanie nam w pamięci. Zmierzysz?

Skinąwszy głową, wyciągnęła rękę. Joe wyjął bransoletkę z pudełka i zapiał ją Ali na nadgarstku. Oboje jednocześnie podnieśli wzrok. Poczuł, jak serce bije mu szybciej. Tak, pragnął spędzić noc z Ali, a nie samotnie w swoim łóżku, ale wiedział, że podjął słuszną decyzję.

Nie interesują mnie przygody na jedną noc. Tak powiedziała. A niestety tylko to mógł zaoferować.

- Idealny rozmiar - rzekła. - Jednak jesteście bardzo miły.

Skrzywił się. Obdarzyła go uśmiechem, po czym westchnęła niemal z żalem.

- Pójdę już. Pewnie zasnę, zanim się wygodnie ułożę.

Zazdrościł jej, bo czuł, że sam spędzi bezsenłą noc.

- Dobranoc.

- Dobranoc, Joe.

Odczekał, aż Ali wejdzie do środka, i odjechał.

Oparła się plecami o drzwi, słuchając cichnącego w oddali warkotu silnika. Ze wzruszeniem pogładziła bransoletkę. Nigdy dotąd nie dostała tak pięknego prezentu, mimo to pozwoliła Joemu odjechać, dając mu do zrozumienia, że ona nie sypia z mężczyzną, z którym ją nic nie łączy. Przysięgła to sobie, obserwując poczynania swojej matki, która niestrudzenie pięła się na szczyty drabiny społecznej. Nie chciała być podobna do niej. Jeżeli Joe nie był gotów na związek, trudno, poczeka.

Ale to czekanie ją wykańczało! Gdyby go nie powstrzymała, byłiby teraz w łóżku. Sądząc po jego zachowaniu, długo by tej nocy nie zapomniała. Lecz nie chciała seksu, chciała Joego.

Przypomniała sobie słowa Reny: musi być cierpliwa.

Zrozumiała, że przyjaciółka ma rację. Zmianą wyglądu zainteresowała Joego, nie powinna więc rozpaczać.

Wzięła prysznic, włożyła koszulę nocną i wsunęła się pod kołdrę. Kiedy zadzwonił telefon, jęknęła cicho i udała, że nie słyszy. Ale po piątym dzwonku chwyciła słuchawkę. Zerknęła na budzik. Było po północy. Kto mógł dzwonić o tak późnej porze?

- Halo?

- Ali, to ja. - Rozpoznawszy głos, wystraszona poderwała się na łóżku.

- Mamo, co się stało? - Na wschodnim wybrzeżu była trzecia rano. Ali ogarnął niepokój. - Dobrze się czujesz?

- Nie! Koszmarnie! - załkała do słuchawki Justine, wywołując w córce jeszcze większy niepokój.

- Czy coś ci dolega?

- Tak! Harold mi dolega! Zachowuje się okropnie! Chyba nie mogę z nim dłużej żyć pod jednym dachem.

Ali osunęła się na poduszki. Znała ten płaczliwy, pełen żalu i pretensji głos. Ciekawe, o co poszło tym razem? Czy Harold za dużo czasu poświęca pracy, a za mało żonie? Może za dużo pali? Może większą sympatią niż żonę darzy psa? Ali już to słyszała. Matka miała ogromną potrzebę bycia kochaną i adorowaną; ilekroć mąż nie spełniał jej oczekiwań, odchodziła.

W wieku czterdziestu dziewięciu lat Justine wciąż była piękną kobietą. Mężczyźni do niej lgnęli. Jej problem polegał na czym innym. Chciała, aby partner był chodzącym ideałem, podczas gdy sama ideałem nie była. Chciała, aby stawiał ją na piedestale i podziwiał. Niestety w życiu różnie bywało. Czasem mąż miał inne sprawy na głowie i nie mógł poświęcić żonie całej uwagi. Niekiedy praca wysuwała się na plan pierwszy, a niekiedy w życiu rodzinnym przeszkadzały zewnętrzne czynniki. Ali była przekonana, że mężczyźni, których matka poślubiła, autentycznie ją kochali, tyle że nie byli w stanie skakać wokół niej dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Mamo, czym ci się naraził Harold? - zapytała.

Lubiła Harolda. Był to szlachetny człowiek, który w ciągu trzech lat małżeństwa dobrze traktował żonę.

- Jest potwornie uparty.

- Mamo, nie płacz.

- Dobrze. Wiem, że tego nie cierpisz.

- Owszem. Nie cierpię, jak się nad sobą roztkliwiasz. A Harolda zawsze lubiłam. Powinnaś się uspokoić i zastanowić nad tym, co naprawdę w życiu jest ważne.

- Wiem, wiem, uważasz, że kapryszę, ale przysięgam, że tym razem się boję. Ciągłe się kłócimy, a ja... Ali, ja naprawdę go kocham.

Matka umilkła, jakby zaskoczona własnym wyznaniem. Może właśnie po raz pierwszy w życiu zrozumiała, na czym polega miłość.

- Harold też cię kocha - rzekła Ali.

- Wiem.

- Więc jeśli macie jakieś problemy, na pewno zdołacie je rozwiązać.

- Wiem. Zresztą powiedziałaś, że to ostatni mój ślub, na jaki przyjechałaś, więc mam się więcej nie rozwodzić.

Ali westchnęła do słuchawki.

- Mamuś? Możemy o tym pogadać rano? Jestem strasznie zmęczona.

- Ależ, skarbie, u ciebie dopiero minęła północ.

- To późna pora dla osób, które chodzą do pracy.

- Chyba jutro nie pracujesz? Jest niedziela.

- Nie, nie pracuję - skłamała Ali, bo wprawdzie do biura nie zamierzała iść, ale przyniosła stos papierów do przejrzenia w domu. Była tak zaaferowana przyjęciem ślubnym, że wiele spraw biurowych odkładała na później.

Matka ani razu nie zapytała, jak jej się podoba nowa praca i nowe mieszkanie. Kiedy Ali wyjechała z Nowego Jorku, Justine zadzwoniła sprawdzić, czy córka dotarła bezpiecznie. Usłyszawszy, że tak, więcej nie dzwoniła: czekała na telefony od Ali.

Matka ją kochała, co do tego Ali nie miała wątpliwości, ale okazywała to w dziwny sposób. Na przykład dziś. Nikomu innemu Justine nie zwierzyłaby się ze swoich problemów, tylko z córką miała tak bliską więź. Ali słuchała, radziła, dodawała otuchy. Może, przemknęło jej przez myśl, była zawsze zbyt wyrozumiała wobec matki? Może Justine potrzebowała surowszego traktowania?

- Mamo, miałam dziś ciężki dzień. Przez cały tydzień pomagałam szefowi przygotować przyjęcie ślubne. Godzinę temu się skończyło. Dopiero wróciłam do domu. Jestem skonana.

- Szefowi? Masz na myśli Joego Carlina?

- Tak, mamo.

- Jak się udało? To znaczy przyjęcie?

- Powiem nieskromnie, że fantastycznie.

- Skoro pomagałaś, na pewno wszyscy się dobrze bawili. - Justine była lojalną matką i uważała, że jej córka może zawojować świat.

- To miło, że tak mówisz, mamo.

Ali zastanawiała się, co by matka powiedziała, widząc „nową ulepszoną” Ali, konserwatywnie ubraną, skromną, uległą, która gotowa jest uciec się do oszustwa, aby zdo-

być upragnionego mężczyzną. Justine nigdy nie musiała stosować takich sztuczek. Po prostu flirtowała; to wystarczyło. Ali podejrzewała jednak, że matka nie trafiła dotąd na kogoś takiego jak Joe. Z drugiej strony ktoś taki jak Joe na pewno nie wzbudziłby jej zainteresowania.

- No dobrze, kotku - powiedziała matka, pociągając nosem. - Zadzwoń rano. Tęsknię za tobą, dziecino.

Ali zamknęła oczy, powtarzając w duchu słowa matki.

- Ja za tobą też, mamó. - Naprawdę tęskniła.

- Dobranoc, moja piękna księżniczko. Słodkich snów.

- Dobranoc, mamusiu.

W poniedziałek rano Joe wszedł do siedziby Carlino Wines, podziwiając stuletni budynek, który popadł przed laty w ruinę. Budynek odnowiono, zachowując jego pierwotny wygląd i charakter. Natomiast wewnątrz urządzono nowoczesne biura wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt. Jak na człowieka o staroświeckich poglądach ojciec Joe, Santo Carlino, potrafił myśleć perspektywicznie.

Minąwszy hol i recepcję, Joe skierował się w stronę swojego gabinetu. Kiedy doszedł do pokoju, który Ali zajmowała, przystanął zdziwiony. Zamrugał raz i drugi, po czym ściągnął brwi. Ali siedziała przy biurku wpatrzona w ekran. Włosy miała gładko zaczesane do tyłu, spięte na karku spinką, a twarz pozbawioną makijażu, za to ozdobioną okularami w prostych drucianych ramkach.

- Ali?

- Cześć, Joe. - Nawet na niego nie spojrzała. - Nadrabiam zaległości.

- Nie wiedziałem, że nosisz okulary.

Oderwawszy się na moment od pracy, obdarzyła go uśmiechem.

- W szklach kontaktowych drażniło mnie światło. Muszę się chyba wybrać do okulisty. - Wstała i obesła biurko. - Przyjechałam skończyć raporty, o które prosiłeś.

Podawała mu plik arkuszy. Na jej ręce zauważył wysadzaną brylantami złotą bransoletkę. Kiedy sięgał po arkusze, niechcący musnął dłoń Ali. Natychmiast przeskoczyła między nimi iskra. Ich oczy się spotkały. Po chwili Joe powiódł wzrokiem po jej sylwet-

ce. Puszysty różowy sweterek, proste szare spodnie... Coś jest nie tak. Nie miało to jednak związku z jej strojem. Nie potrafił odgadnąć, o co chodzi, dopóki nie spojrzał jeszcze niżej.

Włożyła do pracy buty na płaskim obcasie.

- Jesteś dziś niższa - oznajmił zdumiony.

Z trudem powściągnęła śmiech.

- W obcasach rosnę, bez obcasów maleję.

Uśmiechnął się. Przypomniawszy sobie wieczór, kiedy naprawiał jej komputer. Wyszła spod prysznica. Była boso, ale tamtego dnia nawet nie zauważył różnicy w ich wzroście. Miał inne rzeczy na głowie. Dziś jakoś go to zaskoczyło.

- Dzięki za raporty. Nie były aż tak pilne.

Ali usiadła z powrotem przy biurku.

- Może, ale skoro przyszedłam wcześniej, to je skończyłam.

Joe nadal się w nią wpatrywał. Przeniósł spojrzenie z jej oczu na usta. Pamiętał ich smak. Wiedział, że nie może już jej całować, ale nie potrafił o nich zapomnieć. Ani o Ali. O tym, jak trzymał ją w ramionach i tulił do siebie, nie przejmując się własnym podnieceniem, które musiało być dla niej widoczne. A raczej wyczuwalne. Po chwili inny obrazek pojawił mu się przed oczami: Ali promieniejąca radością, kiedy podarował jej bransoletkę.

Była taka szczęśliwa. On też.

- Joe. - Ali trzymała przy uchu słuchawkę. - Telefon do ciebie, na linii drugiej.

Jej głos wyrwał go z zadumy.

- Odbiorę u siebie.

- Proszę chwilę poczekać - powiedziała do rozmówcy. - Już łączę z panem Carlinem.

Reszta tygodnia upłynęła w podobnym stylu. Joe cały czas był świadom obecności Ali. Co rusz zerkał na nią spod oka, patrzył, jak odbiera telefony, rozmawia z innymi pracownikami. Często, czytając coś na ekranie komputera, bawiła się kosmykiem, który wysuwał się z koka. Widząc to, Joe zapominał o pracy i zaczynał snuć fantazje...

- To bez sensu - mruknął pod nosem w piątkowe popołudnie. Przez cały tydzień unikał przebywania w towarzystwie Ali dłużej, niż to było konieczne, ale przecież był jej coś winien. A Joe Carlino dotrzymywał obietnic.

Odsunął fotel od biurka i zdecydowanym krokiem przeszedł do jej gabinetu. Popatrzyła na niego znad okularów. Wyglądała niesamowicie seksownie.

Nie myśl o seksie, skarcił się w duchu.

- Potrzebujesz czegoś, Joe?

- Powinienem był cię wcześniej uprzedzić...

- Uprzedzić? - Zdezorientowana spojrzała na zegarek. - Jeśli chodzi o te faktury, to już prawie skończyłam.

- Nie, nie chodzi o faktury. - Podrapał się po głowie. - Chodzi o... Masz jakieś plany na jutro?

- Nic ważnego. Jeśli jest jakaś pilna robota, mogę...

Potrząsając głową, Joe zerknął na bransoletkę z brylancikami. Nosila ją codziennie.

- Nie, żadnej pilnej roboty nie ma.

Zdjęła okulary, odsłaniając oczy o pięknej zielonej barwie. Opierając ręce o brzeg biurka, Joe pochylił się.

- Więc może chcesz zwiedzić dolinę?

Ali przyłożyła palec do wargi. Jej pełne miękkie usta zdawały się prosić o pocałunek. Przez chwilę milczała.

- Joe, wiem, że wcale nie masz ochoty na wycieczkę krajoznawczą...

- Ależ mam.

- Bo obiecałeś?

- Bo się umówiliśmy. Z przyjemnością pokażę ci naszą krainę winnic.

- Naprawdę?

- Tak. Powiedz tylko, od której jesteś wolna.

- Od rana. Muszę tylko zadzwonić i odwołać lekcję.

- Jaką lekcję?

- Z Royce'em. Zamierzał pokazać mi, jak się robi... - Urwała i machnęła ręką. -

Mniejsza o to.

Znów Royce. Joe ucieszył się, że popsuł jej sobotnie plany. Nie czuł z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia.

- Silne masz nogi? - spytał zmienacka.

- Chyba tak. A dlaczego?

Ćwiczyła. Albo uprawiała jogging. Przypomniawszy sobie, że kiedy pojechał naprawić jej komputer, otworzyła drzwi lśniąca od potu i ubrana w strój treningowy. Parę razy widział również, jak podczas przerwy na lunch idzie do mieszczącej się na terenie budynku siłowni.

- Bo moglibyśmy pojechać na rowerach. Zajęłoby nam to cały dzień. Czujesz się na siłach?

Rozpromieniła się. Miał wrażenie, że za moment Ali zacznie skakać z radości. Ona tymczasem wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

- Oczywiście.

- Świetnie. Wpadnę po ciebie o dziewiątej.

- Czy mam coś zabrać?

- Wszystkim się zająłem.

Wrócił do gabinetu, usiadł przy biurku i poczekał, aż Ali wyjdzie, po czym zadzwonił do przyjaciela z liceum, który organizował wycieczki po okolicy.

- Cześć, Benny. Chciałbym cię prosić o przysługę. Chodzi o dwuosobową wyprawę rowerową. Jutro. Mogę liczyć na twoją pomoc?

Rozłączywszy się, skrzyżował ręce za głową i z błogim uśmiechem na twarzy zaczął bujać się w fotelu.

Po chwili oprzytomniał; uświadomiwszy sobie, co się stało, poderwał się na równe nogi.

Czyżby się zakochał? To nie miłość, odpowiedział sam sobie; to zwykłe pożądanie. A pożądania się nie bał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ali nie posiadała się ze szczęścia. Kiedy Joe zaproponował jej wycieczkę, z trudem powściągnęła emocje. Podniecona wykręciła numer Reny.

- To ja, Ali! Nie zgadniesz! - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Cały jutrzejszy dzień mam spędzić z Joem!

- Genialnie! Czyli nasz plan działa?

Wzmianka o oszustwie, na jakie się zdecydowała, sprawiła, że entuzjazm Ali nieco ostygł. Cholera, gdyby istniał inny sposób, aby zwrócić na siebie uwagę Joego, bez uciekania się do podstępu...

- Działa. Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa.

- Domyślam się. Opowiedz o tej waszej randce.

Ali opowiedziała jej o zwiedzaniu winnic na rowerach, a także o paru ostatnich dniach w biurze. Przyznała Renie rację: wyciszona Ali bardziej rzuca się Joemu w oczy niż Ali szalona, ekstrawagancko ubrana. Wolałaby jednak, by Joe pokochał prawdziwą Ali, a nie Ali sztucznie wykreowaną, skromną, w okularach...

- Kochanie, jesteś piękna zarówno w okularach, jak i bez nich. Zarówno w krzykliwych strojach, jak i skromnych. Joe w końcu to zrozumie. Tylko najpierw klapki muszą mu spaść z oczu.

Ali poczuła się lepiej. Rena znów miała rację. Cała ta maskarada była po to, aby Joe dostrzegł w niej kogoś więcej niż oddaną asystentkę.

- Mądra z ciebie kobitka, Reno. Dzięki. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Przyjaciółka roześmiała się cicho.

- Mów tak dalej. My, ciężarne, jesteśmy łase na komplementy.

- Na dobre słowo ode mnie zawsze możesz liczyć. Boże, żebym tylko zdołała dzisiaj zasnąć.

- Zaśniesz. Nie to, co ja. Z tak wielkim brzuchem trudno znaleźć wygodną pozycję.

- Mimo to ci zazdroszczę - rzekła tęsknie Ali.

- Bądź cierpliwa, kochanie. Nie spiesz się.

- Wiem, chociaż najchętniej powiedziałabym Joemu wprost, co do niego czuję.

- Powiesz. Kiedyś. Wierz mi.

- Wierzę.

Po rozmowie z przyjaciółką humor się jej poprawił. Nalała sobie szklanek mleka, wzięła jedno z upieczonych przez Royce'a ciastek z otrębami, usiadła na kanapie, oparła nogi na stole i włączyła telewizor. Odszukawszy swój ulubiony program kulinarny, nastawiła się na spokojny wieczór w domu. Pięć minut później program przerwano, by nadać ważną wiadomość. Na ekranie pojawił się widok jachtu u wybrzeży Florydy. Spiker mówił coś poważnym tonem. Rozpoznawszy jacht, Ali nastawiła głośniejszą dźwięk.

- Podczas gdy senator Rodney Holcomb spędzał z rodziną urlop na jachcie u wybrzeży Florydy, jego młodszy brat przypuszczalnie miał zawał. Senator natychmiast przystąpił do udzielania pierwszej pomocy. Helikopter ratunkowy przetransportował Harolda Holcoma i jego żonę do szpitala. Jutro rano senator wygłosi oświadczenie...

Ali zerwała się z kanapy i rzuciła do telefonu. Wykręcając numer matki, przypomniała sobie ich ostatnią rozmowę. Harold... jest taki uparty... Ciągłe się kłócimy...

Justine poślubiła mężczyznę przyzwyczajonego do podejmowania decyzji, ale ona też chciała mieć coś do powiedzenia. Nigdy nie była słaba i uległa. Właśnie ta jej cecha najbardziej spodobała się Haroldowi: to, że Justine stanowiła dla niego wyzwanie.

I co córka poradziła matce? Urlop. Zostawcie codzienną rutynę. Popłyńcie w rejs, porozmawiajcie, wyjaśnijcie sobie wszystkie nieporozumienia. Najwyraźniej tak zrobili. Płynęli jachtem z bratem Harolda, zapewne starali się ratować swoje małżeństwo.

Telefon matki dzwonił i dzwonił. Ali dygotała ze zdenerwowania. Wreszcie na drugim końcu linii rozległo się ciche „halo”.

- Mamo! Mamusiu, to ty? Jak się czujesz? Co...

- Tu Judy Holcomb. - Judy była żoną senatora. - Czy to ty, Ali?

- Tak! Gdzie moja mama? Czy...?

- Jesteśmy wszyscy w szpitalu West Palm Beach Memorial. W tej chwili twoja mama przebywa z Haroldem.

- Co z nim? W telewizji podano, że miał zawał.

- Tak. Teraz lekarze przeprowadzają badania.

- Ojej. Mama pewnie strasznie to przeżywa.

- Nie będę cię okłamywać, Ali. Justine cały czas płacze. To był szok dla wszystkich. Właśnie skończyliśmy jeść kolację. Harold z twoją mamą spacerowali po pokładzie. Nagle ona przybiegła, wołając, że Harold stracił przytomność. Rodney rzucił się do ratowania brata. Jeszcze nie wiemy, w jakim stopniu zawał uszkodził serce.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Całe szczęście, że twój mąż wiedział, co robić.

- To samo mówią lekarze. Że gdyby nie szybka pomoc, Harry pewnie już by nie żył.

- Powinam przyjechać - powiedziała Ali, wyrażając na głos swoje myśli.

- Chyba tak - poparła ją Judy. - Jeszcze nigdy nie widziałam Justine w takim stanie.

- Już pędzę na lotnisko. Powiedz mamie, że jestem w drodze. Powinam się zjawić z samego rana.

- Dobrze. To będzie długa noc.

Dla nas wszystkich, pomyślała Ali. Rozłączywszy się, zadzwoniła na lotnisko Sacramento International, rezerwowała bilet i błyskawicznie spakowała torbę. Jeżeli natychmiast wyruszy, zdąży na samolot.

Dopiero gdy przeszła przez odprawę, zadzwoniła do Joego. Wprawdzie zbliżała się północ, ale nie chciała, by przyjechał po nią jutro rano i pocałował klamkę.

Odebrał telefon po trzecim dzwonku.

- Halo - mruknął ochrypłym głosem.

Najwyraźniej już spał.

- Joe? Przepraszam, że cię budzę...

- Ali?

- Tak, to ja. Jestem na lotnisku. Mój ojczym miał zawał. Lecę na Florydę, żeby być z nim i matką.

- Rozumiem. - Jego głos zabrzmiał przytomniej. - I współczuję.

- Spędzę weekend w West Palm Beach. Specjalnie dzwonię dzisiaj, żebyś mógł odwołać naszą wyprawę rowerową. Nastawiłam się na nią...

- Ja też - powiedział - ale ona nam nie ucieknie. Najważniejsza jest twoja rodzina.

Poczuła ostre klucie w sercu. Kochała matkę mimo jej licznych wad. I wiedziała, że musi być teraz u jej boku.

- Do poniedziałku chyba wrócę.

- Nie myśl o tym. Przez kilka dni dam sobie radę bez ciebie. Przynajmniej tak sądzę - dodał po chwili. - Zostań tak długo, jak będziesz potrzebowała.

Uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd na ekranie telewizora zobaczyła zdjęcie jachtu.

- Dzięki, Joe.

- Spokojnego lotu.

Rozłączyli się. Marzyła o tym, by Joe był teraz przy niej, by ją tulił, pocieszał i mówił, że wszystko się dobrze ułoży. Chciała usłyszeć, że ją kocha. Nagle przysła jej do głowy ponura myśl. A może to jakiś znak? Że nie powinna uciekać się do oszustwa, by zwrócić na siebie jego uwagę? Może nie są sobie pisani i już? Wsiadając do samolotu, starała się o tym nie myśleć. Zamknęła oczy i nawet zdołała się zdrzemnąć. Zanim się obejrzała, była w West Palm Beach.

Punktualnie o dziewiątej Ali przekroczyła próg szpitala. Martwiła się o matkę, a także o Harolda.

- Ali! - Na widok córki Justine ruszyła na drugi koniec poczekalni. - Tak się cieszę, że przyleciałaś.

- Ja też, mamó. - Przytuliła matkę. - Co z Haroldem?

Justine zaczęła szlochać. Ali podprowadziła matkę do rzędu krzeseł, pomogła jej usiąść, sama usiadła obok i wyciągnęła paczkę chusteczek.

- Trzy...trzyma się - wydukała Justine. - Boże, to wszystko moja wina. Ten jego zawał. To moja wina, Ali.

Zaląła się łzami. Ali objęła ją ramieniem, szeptem próbowała uspokoić.

- Mamó, nie mów tak. Nie jesteś niczemu winna.

- Ciągle się sprzeczaaliśmy. - Justine pociągnęła nosem. - Nigdy nie chciałam mu ustąpić.

- On tobie też.

- Tak, ale... A jeśli to przeze mnie? Jeśli Harold umrze? Boże, Ali, nie darowałabym sobie.

Ali wiedziała, że nie jest to odpowiednia pora na szukanie winnych.

- Miejmy nadzieję, że nie umrze. Wtedy oboje będziecie musieli zmienić przyzwyczajenia. Ale na razie o tym nie myślmy. Skupmy się na tym, żeby Harold wyzdrowiał.

- Chciałam tylko, żeby zwolnił tempo - rzekła cicho Justine. - Żeby przestał spędzać tyle czasu w pracy. Lat nam nie ubywa. Potrzebowaliśmy wypoczynku. To była dobra rada, Ali. Wyciągnęłam go na jacht. Było... - przetarła chustką oczy - cudownie. Ani razu się nie pokłóciliśmy. A potem nagle Harold stracił przytomność. Bez żadnego ostrzeżenia. Myślałam, że to koniec.

- Ale szybko wezwałam pomoc. Niewykluczone, że senator uratował mu życie.

Justine utkwiała w córce przepelnione smutkiem oczy.

- Całą noc się o niego modliłam. Boże, tak bardzo go kocham.

Ali nigdy nie widziała matki w takim stanie. Justine zawsze stawiała siebie na pierwszym miejscu. Kolejni mężowie ją rozpieszczali, a ona łaskawie pozwalała obsypywać się prezentami. Była egoistką.

Dziś w szpitalu siedziała inna kobieta. Nie kłamała, mówiąc, że kocha Harolda. Ali widziała to w jej spojrzeniu, słyszała w głosie. Matka po raz pierwszy w życiu autentycznie się zakochała. Latami błędziła, wychodziła za mąż, rozwodziła się. Ale wreszcie znalazła swojego wymarzonego faceta. I załamie się, jeśli Harold umrze.

Mimo ogromnych różnic w ich charakterach Ali była przekonana, że w gruncie rzeczy matka ma dobre serce. Nie wierzyła w powtarzane szeptem plotki, że bardziej od mężów kocha ich pieniądze.

- Mamo, chodźmy do bufetu. Spałam cztery godziny, muszę napić się kawy.

Wstały. Ali zerknęła przez szybę do sali, w której leżał Harold.

- Nie denerwuj się, mamo. Harold ma dobrą opiekę, a ty powinnaś zjeść śniadanie. Pewnie siedziałaś przy nim całą noc?

W sobotę Joe wstał o świcie i jak zwykle przepłynął sto basenów. Śniadanie składające się z muesli, grzanek, jajecznicy i soku pomarańczowego zjadł na tarasie, potem

wziął prysznic i się ubrał. Spojrzał na zegarek: o tej porze był umówiony z Ali. Ogarnął go smutek.

Nastawił się na dzisiejszą wycieczkę po Dolinie Napy. No trudno. Było mu żal Ali, która w środku nocy poleciała na drugi koniec kontynentu, nie mając pojęcia, co tam zastanie. Nagle uświadomił sobie, że nic nie wie o jej sytuacji rodzinnej. Nigdy o to nie pytał. Czy z ojczymem łączą ją bliskie więzy? Czy będzie bardzo cierpiała, jeśli stanie się najgorsze? Miał nadzieję, że wszystko dobrze się skończy; że ojczym wyzdrowieje. Straciwszy oboje rodziców, wiedział, jaka to tragedia. Nie chciał, aby Ali musiała przeżywać podobną rozpacz i ból.

Pojechał do firmy i dokończył kilka pilnych spraw. Zajęło mu to raptem pół godziny. Kolejne pół siedział, tępym wzrokiem wpatrując się w ekran komputera.

Miał wolny dzień, mógł robić, co chciał, a myślało Ali. Odkąd wszedł do gabinetu, z tuzin razy spojrzął na telefon. Kusiło go, by do niej zadzwonić. Bał się jednak, czy ona nie zacznie wyobrażać sobie Bóg wie czego.

Na dźwięk komórki serce zabiło mu szybciej. Twarz Tony'ego ukazała na wyświetlaczu. Joe westchnął zawiedziony, po czym parsknął śmiechem. To idiotyczne. Czy naprawdę spodziewał się, że Ali do niego zadzwoni? Nie ma jej od zaledwie dwunastu godzin.

- Złoto siej - mruknął do słuchawki.

- Wino lej - odparł za śmiechem Tony.

Nicka kwestia zawsze brzmiała „Forse miej”.

Joe pokręcił głową.

- Nie wiem, dlaczego to powiedziałem.

- Ile to już lat! Przypomina mi się szkoła średnia.

- Ojca denerwowały te nasze rymowanki.

- Udawał. Parę razy, kiedy myślał, że nikt go nie widzi, rechotał pod nosem.

Joe podejrzewał, że po śmierci człowieka ludzie raczej zapamiętują jego dobre cechy, a złe puszczają w niepamięć.

- Sądziłem, że pogadam sobie z twoją pocztą głosową - kontynuował Tony. - Rena mówiła, że masz dziś gorącą randkę z Ali.

- Gorąca? Umówiliśmy się na wycieczkę rowerową po Napie. Ali jednak musiała lecieć na Florydę.

- Dlaczego?

- Jej ojczym miał wczoraj zawał.

- Paskudna sprawa. Jak się czuje?

- Nie wiem. Nie rozmawialiśmy dzisiaj.

- Nie dzwoniłeś do niej?

- Nie.

Na drugim końcu linii zaległa kilkusekundowa cisza.

- Więc co dziś zamierzasz? Tylko nie mów, że pojechałeś do biura?

- Dobra, nie powiem.

- Joe, nie możesz tam spędzać całych dni.

- Chciałem dokończyć kilka spraw.

Dlaczego się tłumaczy? Obaj bracia ciągle sobie żartowali, że taki z niego pracus, dopóki nie potrzebowali jego pomocy. Wtedy oczywiście chwalili jego pracowitość, kompetencje i etykę zawodową.

- Rena i ja wybieramy się do miasta na lunch. Może byś się do nas przyłączył?

- Koniecznie! - zawołała z głębi pokoju Rena.

- Słyszałeś? Ciężarnej kobiecie się nie odmawia.

- W takim razie się przyłączę.

- Moja żona ma ochotę na kuchnię włoską. Spotkajmy się za pół godziny w Cordial Contessa.

- W porządku.

Pół godziny później Joe wszedł do restauracji o przyćmionych światłach. Przy nakrytym dla trzech osób stoliku zobaczył brata, który całował szyję swojej żony.

- Może powinienem się dyskretnie wycofać i pozwolić wam wynająć pokój na godzinę.

Rena roześmiała się wesoło i wyciągnęła rękę.

- Chodź tu i daj buziaka.

Spełnił prośbę bratowej, potem uściskał Tony'ego.

- Miło was widzieć, kochani.
- Cieszę się, że zdołaliśmy cię wyciągnąć z tej twojej nory - zażartował Tony.
- Masz na myśli wyposażoną w najnowocześniejsze zdobywcze techniki rodzinną firmę, dzięki której wszyscy mamy dach nad głową?

- Jakbyś zgadł. To co tam dziś robiłeś?

- Obliczenia.

- Jeszcze ci się nie znudziły? Musisz zacząć żyć, Joe.

- Ależ ja żyję. I to całkiem dobrze. Oby nic się nie zmieniło.

- To znaczy?

- Śledzę trendy, informacje. Nawet w dzisiejszych czasach, kiedy gospodarka się chwieje, ludzie nadal piją wino. Sprzedaż nie spada.

- To świetna wiadomość - powiedziała Rena. - W Purpurowych Polach też nie zauważyliśmy spadku. - Spojrzała na kartę dań. - Jestem głodna jak wilk, a wszystko wygląda tak smakowicie. Chyba bez wyrzutów sumienia zamówię sobie podwójną porcję.

Niedługo później kelner przyniósł zamówione dania. Przy stole zapanowała cisza. Joe pomyślał sobie, że nigdy nie jadł lepszych zrazów cielęcych.

- Mmm! - Rena westchnęła i pogłaskała się po brzuchu. - Jakie to było dobre.

- A jaka pyszna była moja *pasta primavera* - powiedział Tony. - Swoją drogą ten lokal to groźna konkurencja dla Alberto's.

- Dlaczego tam nie jemy? - zapytał Joe.

Bracia Carlino mieli połowę udziałów w Alberto's, włoskiej restauracji specjalizującej się w kuchni toskańskiej.

- To moja wina - przyznała Rena. - Odkąd skosztowałam na naszym weselu niesamowitego makaronu z kurczakiem w sosie cytrynowo-sezamowym, marzyłam o powtórce. Tutejszy szef kuchni to geniusz.

Ledwo wypowiedziała te słowa, z kuchni wyłonił się Royce z tacą pełną malutkich ciasteczek.

- Dla nowożeńców - rzekł, ostrożnie stawiając tacę na stole. - Cieszę się, że przyszlście do Contessy.

- Mówiłam, że wpadniemy - powiedziała Rena. - Tamten kurczak chodził za mną bez przerwy. Boże, a te ciasteczka... Przecież ich nie zostawię!

- Życzę smacznego. - Royce popatrzył na swoich gości. - Może kawy?

- Nie, dziękuję.

- Ja też - rzekł Tony.

Joe również podziękował. Złościło go, że Royce wywarł tak pozytywne wrażenie na Renie i Tonym.

- Wiem, że się powtarzam, ale jestem ogromnie zadowolona, że Ali nam ciebie poleciała. Goście nie mogli nachwalić się jedzenia.

- To miło, dziękuję. Ali jest dobrą przyjaciółką.

Rena skinęła głową.

- Ja ją wprost uwielbiam. Mam nadzieję, że wszystko u niej w porządku?

- Tak. Rozmawialiśmy rano.

Joe podniósł wzrok.

- Jak się czuje jej ojczym? - spytał, choć tak naprawdę miał ochotę zadać inne pytanie: dlaczego zadzwoniła akurat do ciebie?

- Niebezpieczeństwo już minęło, ale czeka go długa rehabilitacja. Ali mówi, że mama potwornie się denerwowała, ale teraz obie odetchnęły z ulgą.

- Och, to dobrze. - Rena zerknęła na Joego. Sprawiała wrażenie, jakby czytała w jego myślach. - Mówiła, kiedy wraca?

- Za kilka dni. Prosiła, żebym wyjmował ze skrzynki jej pocztę i podlewał kwiaty.

Joe zazgrzytał zębami.

- Powiedziałem jej, że nie musi się spieszyć do pracy.

- Zamierza jutro do ciebie zadzwonić - dodał Royce.

Joe skinął głową. Nie chciał, by Royce mu opowiadał o planach Ali. Facet strasznie go irytował. A właściwie nie tyle sam Royce, co jego przyjaźń z Ali.

Kiedy Royce oddalił się w stronę kuchni, Rena z Tonym wbili wzrok w Joego. Przez moment udawał, że tego nie widzi.

- No co? - spytał, poprawiając okulary.

Tony wyszczerzył zęby.

- Żebyś ty, bracie, widział swoją minę!

- Tony, daj mu spokój.

- Masz mądrą żonę - burknął Joe.

Tony odkroił widelczykiem kawałek tortu poziomkowego.

- Mmm, ten Royce zna się na rzeczy.

Joe natychmiast wychwycił aluzję.

- Ali mnie nie interesuje.

- A czy ja mówiłem coś o Ali? - spytał Tony, udając niewiniątko.

- Joe, mam prośbę - wtrąciła Rena. - Tony i ja powinniśmy uczestniczyć w Dorocznym Zjeździe Winiarzy w San Francisco. Ale ostatnio nie najlepiej się czuję...

- Naprawdę, kochanie? - Tony popatrzył na żonę.

- Tak, skarbie. To nic takiego, po prostu w trzecim trymestrze bywam zmęczona. Mógłbyś nas zastąpić? - Skierowała pytanie do Joego.

- Nie opuściłaś ani jednego zjazdu, odkąd przejechałaś Purpurowe Pola - zauważył jej mąż.

- Bo wcześniej nie byłam w ciąży.

Joe miał dziwne podejrzenie, że Rena coś knuje, ale nie wypadało mu odmówić.

- Jasne, Reno. Mogę jechać.

- Dzięki. Przepraszam, że dokładam ci pracy.

- Bez przesady. Wezmę sekretarkę.

- To świetny pomysł!

- Jody Millwood powinna być wolna.

Rena wytrzeszczyła oczy. Widząc jej reakcję, Joe pogratulował sobie w duchu. Teraz już wiedział, o co bratowej chodzi.

- Ta kobieta z działu sprzedaży? Ona... Ona chyba spędza weekendy z wnukami.

- Kochanie... - Tony usiłował uciszyć żonę.

- Ależ z was uparciuchy! - stwierdził Joe i nie dając im czasu na sprzeciw, dodał: - Jeśli zabiorę Ali na zjazd i nasze relacje nie ulegną zmianie, czy wtedy przestaniecie bawić się w swatki?

Rena skinęła potulnie głową. Tony wyszczerzył w uśmiechu zęby.

- Dobra. Trzymam was za słowo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W niedzielę wieczorem, kiedy Joe szykował się spać, zabręczała komórka.

- Cześć, Joe. Mówi Ali.

Mówiła poważnym głosem, nie jak ona.

- Cześć, co u ciebie? Jak się czujesz?

- Chyba dobrze. Tylko jestem zmęczona.

Słyszając ciche westchnienie, Joe miał ochotę sam sobie przyłożyć. Dlaczego do niej nie zadzwonił? Spojrzał na zegarek. Na Florydzie było parę minut po pierwszej w nocy.

- Chciałam cię uprzedzić, że wrócę dopiero we wtorek wieczorem. W razie czego mogę wziąć urlop bezpłatny...

- Nie przejmuj się pracą - przerwał jej. Psiakość, rozmawia z nim jak z szefem. - Nie musisz się spieszyć.

- Dziękuję.

- Jak się miewa ojczym?

- Znacznie lepiej. Doszło do obumarcia fragmentu mięśnia sercowego, ale dzięki rehabilitacji i zmianie nawyków powinien wrócić do normalnego życia.

- A twoja mama?

- Była przerażona, kiedy dotarłam do szpitala. Ale wzięła się w garść, zaczęła robić plany na później, kiedy Harold będzie już w domu. Jestem z niej bardzo dumna.

Nastąpiła cisza. Joe wyczuł, że Ali zamierza się rozłączyć. Jeszcze nie, chciał krzyknąć. Tęsknił za nią, za ich rozmowami. Podczas ostatnich czterech tygodni spędzili razem mnóstwo czasu. Teraz mu jej brakowało.

- Co porabiasz? Bo u ciebie jest chyba późno?

- Tak, po pierwszej. Zaraz pójde spać.

Oczami wyobraźni zobaczył, jak Ali zdejmuje ubranie i wkłada koszulę nocną. Cienką, bo noce na Florydzie są gorące. Włosy ma rozpuszczone, opadają na ramiona.

- A ty co porabiasz?

- To samo. Zaraz pójdę spać.

Wyobraźnia podsunęła mu kolejny obraz: Ali, która kładzie się obok niego. Westchnął zadowolony.

- Przepraszam, jeśli ci przeszkodziłam.

- Nie przeszkodziłaś. Cieszę się, że dzwonisz.

- Naprawdę? - Chyba nie była przekonana.

- Tak. Miło słyszeć twój głos. Niepokoilem się o ciebie.

- Niepotrzebnie. Nic mi nie jest. Ale dziękuję.

Skrzywił się. Rozmawiają jak dwoje obcych ludzi.

- No dobrze, kładź się spać.

- Ty też, Joe. Śpij dobrze.

Nie wiedział, czy w ogóle zdoła zasnąć. Wszystkie mięśnie miał napięte.

- Dobranoc.

Sfrustrowany wsunął się do łóżka. Uświadomił sobie, że postanowienie, aby trzymać się od Ali z daleka, przynosi odwrotny skutek od pożądanego. Im bardziej trzymał się na dystans, tym bardziej jej pragnął.

Kiedy samolot wylądował na lotnisku w Sacramento, Ali chwyciła torbę podróżną i ruszyła do wyjścia, szczęśliwa, że znów jest w Kalifornii. To były męczące cztery dni. W dodatku czuła się nieświeżo. W pośpiechu wrzuciła do torby jedną zmianę ubrania. W West Palm Beach nie miała czasu na pranie.

Szła długim korytarzem prowadzącym do terminalu. Mięśnie bolały ją z napięcia, oczy piekły z niewyspania. Ale kiedy podniosła głowę i zobaczyła czekającego przy wyjściu Joego, przepelniła ją radość. Jeszcze nigdy tak się nie ucieszyła na czyjś widok. Ten lekko potargany przystojny mężczyzna w džinsach i czarnym T-shircie był jedyną osobą na świecie, która mogła poprawić jej humor. Ali miała ochotę rzucić mu się na szyję, wycałować go.

Lecz fałszywa Ali, jak zaczęła siebie nazywać w myślach, wiedziała, że musi zachować się powściągliwie, podejść do Joego z nieśmiałym uśmiechem. Tak też zrobiła.

- Cześć, Joe.

- Ali... - Zauważywszy jej wahanie, rozłożył ramiona. - Jak się czujesz? Wszystko w porządku?

Przyciskając policzek do jego piersi, skinęła głową. Zdawała sobie sprawę, że Joe nigdy by po nią nie wyszedł, gdyby nie zastosowała sztuczki z metamorfozą.

- Skąd wiedziałeś, że przylecę tym samolotem?

- Nie wiedziałem, ale to był jedyny wieczorny rejs z Florydy, więc zaryzykowałem. Boże, jak strasznie go kochała!

- Ale... mój samochód czeka na parkingu.

- Ktoś go jutro odbierze. A my wrócimy limuzyną. Pomyślałem, że zechcesz odpocząć po podróży.

- Marzę o tym - przyznała. - Dziękuję.

Przytulił ją, potem popatrzył jej w oczy.

- Miałaś kilka ciężkich dni, prawda?

- Tak. - Skrzywiła się i pomyślała, że pewnie wygląda okropnie.

Joe ani razu do niej nie zadzwonił i prawdę mówiąc, czuła się tym urażona. Sądziła, że coś ich jednak łączy. Ale może się myli, może te pocałunki nic nie znaczyły.

- Przykro mi. - W jego głosie pojawiła się nowa nuta.

- Przykro?

- Że musiałaś sama przez to wszystko przejść.

- Przynajmniej moja matka odzyskała energię.

- Pomogła jej twoja obecność. Masz w sobie coś, co sprawia, że ludzie lepiej się czują.

Słuchała go ze wzruszeniem. Potrafił czasem być taki wrażliwy. Teraz wyjął jej z ręki torbę, po czym wyszli przed budynek lotniska. Na zewnątrz czekała czarna limuzyna z kierowcą, który natychmiast otworzył im drzwi.

- Proszę, ty pierwsza - rzekł Joe. Podał kierowcy torbę, a sam wsunął się na siedzenie obok Ali. - Jesteś skonana...

Oparła głowę o zagłówek i westchnęła cicho.

- Aż tak źle wyglądam?

- Przeciwnie. Wyglądasz zaskakująco dobrze.

Obróciwszy się, przyjrzała mu się uważnie. Chciała wyznać, jak bardzo za nim tęskniła, ale powstrzymała się.

- Oprzyj się o mnie i zamknij oczy.

Propozycja była zbyt kusząca, aby z niej nie skorzystać. Gdy przytknęła policzek do piersi Joego, ogarnął ją błogi spokój.

- Śpij.

- Świetna z ciebie poduszczyka, Joe - szepnęła.

Otworzyła oczy w chwili, kiedy samochód zatrzymał się przed jej budynkiem. Uświadomiwszy sobie, że przez całą drogę Joe ją obejmował, żałowała, że się obudziła.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił.

Przemknęło jej przez myśl, że gdyby teraz powiedziała, że spała z Joem, to nawet by nie skłamała. Wysunęła się z jego objęć i wyprostowała. O Chryste, chyba nie chrapała?

- Długo spałam?

- Odkąd ruszyliśmy z lotniska.

- Czy...

- Cichutko jak myszka - odparł, domyślając się, o co chce zapytać.

Uff, dzięki Bogu. Potarła oczy, usiłując się dobudzić.

- Jeśli potrzebujesz jeszcze jednego dnia urlopu...

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Stęskniłam się za pracą.

- To dobrze. Bo bez ciebie to nie to samo.

Czyżby mu jej brakowało?

- Odprowadzę cię. - Wsiadł z drugiej strony i wziął od kierowcy torbę.

W milczeniu doszli do drzwi.

- Dziękuję za podwiezienie.

Joe skinął głową.

- Drobiazg. - Zawahał się, potem przeczesał ręką włosy. - Może to nie najlepszy moment, ale chciałbym zapytać, czy jesteś wolna w najbliższy weekend.

W weekend? Czyżby zamierzał ponownie zaprosić ją na wycieczkę rowerową? Nie, nie miała żadnych planów, a nawet gdyby miała, to chętnie z nich zrezygnuje.

- Chyba tak - odparła.

- Chodzi o wyjazd służbowy. Muszę lecieć do San Francisco na Doroczny Zjazd Winiarzy. Zwykle w zjeździe uczestniczyła Rena z Tonym, ale w tym roku Rena nie czuje się na siłach.

- Poprosili, żebyś ich zastąpił?

- Tak. Z tym, że będę potrzebował pomocy. Więc gdybyś się zgodziła...

Ali z trudem powstrzymała okrzyk radości. Cały weekend w San Francisco? Czasem marzenia się spełniają.

- Oczywiście, Joe. Chętnie się z tobą wybiorę.

Wyglądał na zadowolonego.

- Doceniam to, Ali. Na tobie zawsze mogę polegać.

Pocałowała go w policzek.

- Jeszcze raz dziękuję - szepnęła, oddechem łaskocząc go w szyję. Przekręciła klucz w zamku i weszła do mieszkania. - Do zobaczenia jutro w biurze.

Zamknęła za sobą drzwi i wstrzymała oddech.

- Fałszywa Ali - mruknęła pod nosem. - Oby ta metamorfoza odniosła skutek!

Wreszcie nadszedł piątkowy wieczór. Wcześniej Ali rozmawiała z Reną, zaniepokojona stanem zdrowia przyjaciółki, ale ta zapewniła ją, że czuje się doskonale, a wykreśliła się od wyjazdu na zjazd winiarzy głównie po to, aby ona, Ali, mogła spędzić romantyczny weekend z Joem. Była strasznie dumna ze swojego planu.

Wieszając w szafie ubranie - zamieszkali z Joem w luksusowym hotelu Four Seasons - Ali czuła dreszczyk podniecenia. Niedługo Joe, ten wspaniały facet, przyjdzie po nią i razem udadzą się do sali balowej na kolację powitalną. Wiedziała, że Joe nie cierpi oficjalnych uroczystości. Ona też za nimi nie przepadała. Zamiast uczestniczyć w biznesowych lunchach i wykładach, wolałaby spędzić parę dni sam na sam z Joem. Ale o tym mogła sobie jedynie pomarzyć.

Miała kilka minut, by poprawić makijaż i ubrać się, zanim Joe zapuka do drzwi. Zgarnęła loki w koński ogon, zostawiając ze dwa lub trzy luźne kosmyki. Na powieki nałożyła zielony cień, który idealnie podkreślił zieleń jej oczu, rzęsy pociągnęła czarnym tuszem, usta pomalowała szminką o ciepłej brzoskwiniowej barwie.

Następnie włożyła czarną suknię z szyfonu, którą Rena pomogła jej wybrać. Kwadratowy dekolt odsłaniał kości obojczykowe; o brak skromności nikt nie mógłby Ali posądzić. Opięta góra uwypuklała szczupłą talię. Dół był lekko rozkloszowany. Suknia kończyła się tuż nad kolanem. Surowość stroju łagodził stary naszyjnik z pereł oraz brylantowa bransoletka od Joego. Całości dopełniały czarne buty na pięciocentymetrowych obcasach oraz okulary.

- Oszustka.

Punktualnie o siódmej rozległo się pukanie. Ali rzuciła się do drzwi. W ostatniej chwili przypomniała sobie, kim jest, wzięła głęboki oddech i policzyła do pięciu.

Na widok Joego w czarnym smokingu zakręciło się jej w głowie. Niewiele brakowało, aby z wrażenia zaniemówiła.

- Ależ ty jesteś przystojny, Joe.

Posłał jej zabójczy uśmiech.

- A ty niebywale piękna.

Naprawdę tak uważał? Ona była przeciwnego zdania; sukienka wydawała jej się nudna.

- Gotowa?

W trakcie powitalnej kolacji pamiętała, że jest tu służbowo. Że nie jest to żaden romantyczny weekend, tylko weekend pracujący. Siedzieli przy stole z trzema prezesami firm winiarskich oraz ich żonami. Ali prowadziła z nimi niezobowiązującą rozmowę na temat różnic w modzie pomiędzy wschodnim a zachodnim wybrzeżem Stanów. W tym czasie Joe rozmawiał z mężczyznami. Po kolacji sprawy biznesowe przełożono na kolejny dzień.

Siedmioosobowy zespół muzyczny zaczął grać do tańca. Powoli parkiet się zapełniał. Joe omawiał coś z szefem Paladino Wines, kiedy jakiś mężczyzna w średnim wieku podszedł do Ali i zapytał:

- Czy mógłbym panią prosić?

Zawahała się, ale Joe wciąż pochłonięty był rozmową.

- Oczywiście. - Wstała.

Z plakietki na piersi mężczyzny wyczytała, że jest sommelierem.

- Juan Delgado - przedstawił się.

- Ali Pendrake.

Poprowadził ją na parkiet. Po chwili okazało się, że Juan Delgado jest nie tylko znawcą win, ale także doskonale tańczy. Taniec traktował z powagą; nie urozmaicał go rozmową. Ali nigdy nie czuła się tak lekka; miała wrażenie, jakby unosiła się w powietrzu.

- Dajesz się porwać tańcowi - rzekł mężczyzna, gdy muzyka ucichła. - Chętnie przetańczyłbym z tobą do rana.

Ali dojrzała w jego oczach znajomy błysk. Zerknęła w stronę stołu, przy którym siedziała z Joem. Joe znikł. Zaczęła rozglądać się po sali. Dostrzegła go na drugim końcu parkietu. Zęby miał zaciśnięte i patrzył na nią dziwnie, jakby z pretensją. Czyżby zrobiła coś nie tak?

- Jesteś wspaniałym tancerzem, Juan, i świetnie mi się z tobą tańczy, ale muszę wracać. Jestem tu służbowo.

- Jak my wszyscy.

Uwolniła się z jego objęć i wpadła prosto na Joego.

- Chcę z tobą porozmawiać - rzekł, ciągnąc ją za sobą.

Ledwo była w stanie za nim nadążyć. Wyszli z sali balowej. Znalazłszy ustronny kąt, Joe zatrzymał się i obrócił Ali twarzą do siebie. Nie miała czasu zareagować. Przytknął ręce do ściany po obu stronach jej głowy, przycisnął biodra do jej bioder i zmiażdżył jej usta w pocałunku. Pocałunek był długi i gorący. W najśmielszych marzeniach nie spodziewała się wybuchu takiej namiętności. Łzy szczęścia napłynęły jej do oczu. Nie opierała się, nie walczyła. Kochała tego mężczyznę.

Zaczął jej brakować tchu. Nie miała kiedy zaczerpnąć powietrza. Joe całował ją raz po raz, przejmując kontrolę nad jej ciałem i umysłem. Cieszyła się każdą sekundą. Kiedy wreszcie oderwał od niej usta, oboje ciężko dyszeli.

- Lubię cię - powiedział.

Jego oczy lśniły intensywnym blaskiem.

- Ja też cię lubię, Joe.

- Olejemy zjazd?

Co za cudowna propozycja, pomyślała.

- To znaczy?

- Pragnę cię, Ali - szepnął, obsypując pocałunkami jej szyję. - Chcę się z tobą kochać cały weekend.

- Och, Joe. - Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Nie chcę patrzeć, jak inny mężczyzna trzyma cię w ramionach. Nie planowałem tego...

- Wiem - szepnęła.

- Chyba nie potrafię dłużej się hamować.

- Nie musisz.

Popatrzył jej w oczy i uśmiechnął się.

- Chodźmy.

Chwyciwszy ją za rękę, ruszył w stronę windy. Czekali niecierpliwie. Kiedy rozległ się dzwonek i drzwi się rozsunęły, weszli do kabiny. Joe wcisnął guzik i ponownie wziął Ali w objęcia. Zanim dotarli na szesnaste piętro, oboje z trudem oddychali. Na korytarzu Joe znów przywarł ustami do jej ust. Ali czuła się tak, jakby trafiła do raju. Między jednym pocałunkiem a drugim usiłowali otworzyć kartą drzwi. Udało się. Potykając się, wpadli do środka.

- Na ogół nie bywam tak niezdarny.

- Jesteś doskonały. - Uśmiechnęła się.

- W takim razie...

Jednym płynnym ruchem porwał ją na rękę i skierował się do sypialni. Położył Ali na szerokim łóżku. Nie spuszczać z niej wzroku, zdjął okulary, najpierw swoje, potem jej. Następnie delikatnie rozpuścił jej włosy.

- Niesamowite... - szepnął, spoglądając z zachwytem na rozsypane po poduszce kasztanowe pasma.

Powiesił na krześle marynarkę, zaczął rozpinać koszulę. Ali wstrzymała oddech. Ileż to razy marzyła o takiej chwili? Joe zrzucił buty, opadł na łóżko i ponownie obsypał ją pocałunkami. Przez cały czas Ali hamowała się. Korciło ją, by zerwać z Joego resztę

ubrania, pozbyć się własnego i dać się ponieść namiętności. Fałszywa Ali jednak musiała grać swą rolę, rolę, dzięki której zaszła już tak daleko.

Starła się nie myśleć o wyrzutach sumienia, a kiedy patrzyła na Joego, nie było to trudne. Rozchylił językiem jej wargi. Wzdychając z rozkoszy, odwzajemniała pocałunki. Po paru minutach Joe uniósł się, zdjął koszulę, następnie delikatnie przewrócił Ali na bok i rozpiął zamek błyskawiczny na jej plecach. Po chwili została w czarnym staniku i czarnych figach.

- Jesteś piękna - powiedział z zachwytem.

On też był wspaniały. Szeroka klatka piersiowa, umięśnione ramiona, twardy brzuch. Poskromiwszy pożądanie, Ali sięgnęła po dłoń Joego i przyłożyła do swojej piersi. Wiedział, co ma robić. Nie potrzebował dalszej zachęty. Oczy płonęły mu blaskiem, kiedy uwalniał jej piersi ze stanika. Zaciśnął szorstką dłoń na miękkiej krągłości, potarł brodawkę, która natychmiast stwardniała. Potem gładził ciało Ali, badał je, poznawał. Oddech miała coraz szybszy, coraz bardziej urwany.

- Och, Joe...

- Jeszcze nie, Ali.

Pozbyli się reszty ubrań. Ręce Joego wędrowały po jej talii, brzuchu, powoli schodziły niżej. Ali zamknęła oczy. Nie mogła się doczekać, kiedy Joe się z nią połączy i razem odlecą w kosmos. Tymczasem Joe wsunął rękę pomiędzy jej uda, po czym zaczął ją pieścić, najpierw delikatnie, potem coraz śmieiej. Nawet nie zorientowała się, kiedy naciągnął prezerwatywę. Po prostu w pewnym momencie rozchylił jej nogi i w nią wszedł. Z jego ust wydobyło się westchnienie rozkoszy. Łzy napłynęły Ali do oczu. Po chwili, czując ruchy Joego, zapomniała o otaczającym ją świecie.

Był zdumiony, że jest mu z nią tak dobrze. Że odczuwa tak ogromną satysfakcję. Ali również ją czuła; nic nie mogło się równać z tym, czego teraz doświadczała. Joe popatrzył na nią, a ona uśmiechnęła się zachęcająco. Dłużej nie czekał; poruszał się coraz szybciej. Lśniąc od potu, zaciśnął ręce na jej biodrach i uniósł je wyżej.

Ali dotrzymywała mu tempa. Była pełna podziwu dla siły i wytrwałości Joego; codzienny trening w basenie przynosił pozytywne skutki. Nagle znieruchomiała, odrzuciła głowę w tył, wbiła paznokcie w ramiona Joego i wstrząsana orgazmem odpłynęła. Zwol-

nił, by jej nie przeszkadzać. Dopiero gdy opadła na poduszkę, on też wzbił się w przestworza. Ali obserwowała twarz Joego, zmiany, jakie na niej zachodziły podczas spełnienia. Nigdy nie widziała czegoś tak fascynującego.

Osunął się na materac i przekręciwszy na bok, spytał:

- Mówiłem ci, że cię lubię?

- Owszem, wspomniałeś.

Podparł się na łokciu. Na chwilę się zamyślił. Ali widziała w jego oczach wyraz skupienia.

- Zostaniesz dziś ze mną? - zapytał cicho.

- Tak. - Wróciłaby do swojego pokoju, tylko gdyby ją siłą od siebie wyrzucił.

Leżeli w ciszy, przytuleni. Po paru minutach przykryli się kołdrą. Joe zasnął pierwszy. Ali patrzyła, jak jego klatka piersiowa rytmicznie unosi się i opada.

Marzyła o tym, aby każda noc była tak idealna...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Joe obudził się o szóstej. Ali leżała obok, zwrócona do niego plecami. Przez chwilę z przyjemnością patrzył na jej ładnie zaokrąglone kształty, potem wyciągnął rękę i owi-
nął sobie wokół palców kasztanowy kosmyk. Zamknął oczy, wciągając w nozdrza słodki
zapach.

Nie chciał tego. Walczył. Powtarzał sobie, że Ali to owoc zakazany; nie wolno mu
się do niej zbliżyć. I nawet długo był nieczuły na jej wdzięki. Może dlatego, że Ali koja-
rzyła mu się, zapewne niesłusznie, z Sheilą. A on nie zamierzał po raz drugi wdawać się
w związek z pracownicą. W odruchu samoobronnym myślał o Ali wyłącznie w katego-
riach zawodowych, jako o swojej lojalnej, kompetentnej asystentce.

Później coś się zmieniło. A właściwie nie coś, lecz Ali. Zaczął patrzeć na nią ina-
czej. Nie wiedział, na czym zmiana polega, ale nagle Ali stała się dla niego kimś waż-
nym nie tylko z powodów zawodowych. Najpierw Royce dał mu do myślenia. Joe nie
wierzył, że facetowi chodzi wyłącznie o przyjaźń z Ali. A potem wczoraj, kiedy z wdzię-
kiem wirowała po parkiecie, do Joego podszedł jakiś uczestnik zjazdu i spytał, czy Ali
jest wolna. „Można do niej startować?” - brzmiały jego słowa.

Joe posłał gościowi lodowate spojrzenie i warknął: „Nie”. W tym samym momen-
cie pojął, że nie może stracić Ali. Gdy skończył się taniec, wszedł na parkiet i ją porwał.
Teraz, leżąc obok, zaczął całować ją po ramieniu. Nie mógł się doczekać, kiedy się obu-
dzi. Po chwili odwróciła się.

- Dzień dobry, moja śliczna.

Rozciągnęła usta w promiennym uśmiechu. Potem jednak blask w jej oczach przy-
gasł.

- Dzień dobry, Joe.

Kochali się pół nocy, było fantastycznie, ale Joe cały czas czuł, że coś jest nie tak.
Nie potrafił powiedzieć co. Zresztą nawet się nad tym zbytnio nie zastanawiał.

- Jak ci się spało? - Poglądził ją po ramieniu.

- Świetnie. A tobie?

- Mnie się zawsze dobrze śpi, ale dziś otworzyłem oczy i zobaczyłem ciebie. Nie mogłem się powstrzymać, żeby cię nie dotknąć. - Pocałował ją. - Nie gniewasz się?

Uśmiechnęła się, a on poczuł się lepiej, widząc autentyczną radość na jej twarzy.

- Nie żartuj.

Podparła się na łokciu. Owinięta prześcieradłem wyglądała wdzięcznie i świeżo. Godzinami mógłby na nią patrzeć, ale kiedy prześcieradło się zsunęło, odsłaniając jędrne piersi, natychmiast zareagował podnieceniem.

Zakryła się ponownie, a on odzyskał rozsądek.

- Posłuchaj, Ali. Nie wiem, co z tego wyniknie, a nie chciałbym...

- Ciii. - Przyłożyła mu palec do ust. - Nie trzeba wszystkiego analizować. Jeśli nasz romans potrwa tylko weekend, w porządku, niech tak będzie. W poniedziałek wrócimy do pracy, jak gdyby nigdy nic.

Joe zamyślił się. Czyżby źle ją zrozumiał, gdy powiedziała, że nie interesują jej przygody na jedną noc? Jego też nie interesowały, szczególnie jednorazówka z Ali. Zdał sobie sprawę, że jest gotów na coś więcej. Na prawdziwy związek. W biurze nie będzie im łatwo, ale jakoś sobie poradzą.

- A gdyby nie?

- Gdyby co nie?

- Gdybyśmy nie wrócili do pracy „jak gdyby nigdy nic”?

Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- To by było bardzo miło - rzekła i tym razem specjalnie zsunęła prześcieradło.

Przytulił ją i pocałował w usta.

- Nie wiem, jak zdołam skupić się na pracy, kiedy oczami wyobraźni będę widział cię nagą.

- Będę miała ten sam problem.

Chciał kochać się z nią leniwie, rozkoszować każdym centymetrem ciała. Chciał ją pieścić, całować, a potem doprowadzić ich oboje do ekstazy. Ale to musi poczekać.

- Nie możemy tego więcej robić - oznajmił, staczając się na materac.

- Bo zjazd? - Patrzyła na niego zdumiona.

- Jaki zjazd? Zjazd olewamy. Zapomniałaś?

- Więc...?

- Muszę wstąpić do sklepiku na dole. Zabrakło mi prezerwatyw.

- Dobra. Będę czekała. - Przygryzła wargi.

- Pośpij, Ali. Skoro będę na dole, to przepłynę kilka basenów. I zamówię nam śniadanie do pokoju.

Wstał. Nie spuszczała z niego wzroku, kiedy chodził nago po pokoju. Włożył kąpielówki, koszulę i wyszedł. Przed oczami przesuwwały mu się obrazy Ali w łóżku. Potrzebował ochłody, orzeźwienia. Sto basenów?

Ali oparła głowę o poduszkę i westchnęła błogo. Spełniły się jej marzenia. Nieziemsko szczęśliwa, rozmyślała o wczorajszym dniu. Joe wreszcie dojrzał w niej kobietę.

Była zbyt przejęta i podniecona, aby leżeć beczynn timer. Wstała, lecz nagle uświadomiła sobie, że torbę z ubraniami ma u siebie. Trudno. Włożyła czarną suknię, w której wystąpiła wczoraj na kolacji, buty, przeczesła palcami włosy i udała się do swego pokoju.

Nie chciała, by Joe wrócił i zdziwił się, że jej nie ma. Najchętniej włożyłaby seksowną bieliznę i rzuciła się na niego, kiedy tylko zamknie za sobą drzwi. Odegrała w myślach gorącą scenę uwodzenia.

Nie! Musi trzymać się planu i nie kusić losu. Kobieta, która spodobała się Joemu, nie przejęłaby steru w swoje ręce. Nie byłaby stroną aktywną, z inicjatywą.

Spojrzała na budzik przy łóżku. Czasu miała niewiele. Wzięła szybki prysznic, włożyła dżinsy i sweterek z okrągłym dekoltem, włosy uczesała w luźny kok, włożyła okulary. Pognała z powrotem do pokoju Joego. Chwilę później zjawił się kelner ze śniadaniem. Pachniało tak apetycznie, że Ali zaburczało w brzuchu.

Joe wrócił, kiedy jadła grzankę z masłem.

- Cześć. Dobrze się pływało?

Wyglądał wspaniale: opalony, z mokrymi włosami, w koszuli zapiętej niedbale na trzy guziki. Rzuciwszy torbę na stolik nocny, podszedł do Ali.

- Dobrze, ale za długo. - Ujął jej twarz i pocałował lekko w usta. - Stęskniłem się za tobą. Nie mogłaś spać? - spytał, wskazując na jej ubranie.

- Nie bardzo. - Od wyznania, że się stęsknił, zakręciło się jej w głowie. - A skoro mieli przynieść śniadanie...

Nie dokończyła, bo Joe ponownie przywarł ustami do jej warg, ale tym razem to nie było lekkie muśnięcie. Wróciło podniecenie. Uwielbiała, kiedy Joe ją całował.

- Szkoda, że nie widziałaś miny sprzedawcy, kiedy ociekając wodą, wszedłem do sklepiku po prezerwatywy.

- To musiało być coś! - Wybuchnęła śmiechem. Joe uniósł przykrywki znad półmisków. Usatysfakcjonowany skinął głową.

- Wskoczę pod prysznic...

Słuchając dobiegającego z łazienki szumu, Ali widziała przed oczami strumienie wody spływające po ciele Joego; widziała lśniąca, namydloną skórę... Wstała od stołu i wyjrzała przez okno, próbując zdusić erotyczne myśli. Widok z szesnastego piętra był niesamowity. Obejmując się w pasie, patrzyła z zachwytem na słońce wschodzące nad Pacyfikiem. Dotychczas zatokę San Francisco podziwiała jedynie na pocztówkach.

- Gdzie dziś chcesz pojechać? - Joe bezszelestnie podszedł do niej i pocałował ją w kark.

Pachniał świeżością. Czy wypadało się przyznać, że najchętniej spędziłaby cały dzień w łóżku?

- Pojadę, gdziekolwiek zechcesz mnie zabrać.

Roześmiał się cicho.

- Nie byłoby to zbyt daleko.

Odwróciła się i popatrzyła mu w oczy.

- Nie?

- Sypialnia kusi. Jedzenie też - dodał, biorąc ją za rękę. Dopiero w tym momencie Ali zorientowała się, że Joe ma na sobie jedynie biały ręcznik. - Wiem, że jesteś głodna. Siadaj - rozkazał. - I jedz.

- Tak, szefie.

Skrzywił się.

- Możemy na dwa dni zapomnieć, że jestem twoim szefem?

Więc kim jesteś? - miała ochotę zapytać. Moim chłopakiem? Kochankiem? Ale pochłonięta obserwacją jego wspaniale umięśnionego torsu nie była w stanie myśleć ani formułować jakichkolwiek pytań.

- Możemy.

Usiedli naprzeciwko siebie. Ali westchnęła cicho. Miała przed sobą widok przystojnego mężczyzny na tle wieżowców San Francisco. Nie mogła prosić o nic więcej.

Joe czekał, aż ona pierwsza sobie nałoży. Mieli do wyboru jajka w koszulkach, pieczone ziemniaki, cieniutkie naleśniki z owocami. Oraz świeżo wyciśnięty sok i kawę.

Po skończonym posiłku Joe wstał od stołu i wyciągnął rękę. Ali zdziwiła jego poważną miną.

- Nie jestem starym zbereźnikiem, który próbuje uwieść swoją seksowną sekretarkę. Lecz skłamałbym, gdybym powiedział, że nie chcę się z tobą znów kochać.

Serce zabiło jej mocniej.

- Joe, nie robię nic wbrew swojej woli. Widoki w tym pokoju szalenie mi się podobają. Nie muszę oglądać żadnych innych.

- Wiesz co? Pójdziemy na kompromis. Najpierw pozwiedzamy siebie, a potem miasto. - Przypieczętował to długim pocałunkiem. - Podoba ci się mój pomysł?

Zwiedzaj, Joe, pomyślała; zwiedzaj wszystko, każdy centymetr mojego ciała.

- Szalenie - powiedziała na głos.

Poprowadził ją w stronę sypialni, po drodze między jednym pocałunkiem a drugim pozbawiając ją kolejnych części garderoby. Następnie przyparł ją do łóżka. Kiedy opadli na nie ze śmiechem, przystąpił do poszukiwania najwrażliwszych miejsc na jej ciele.

Całował ją po szyi, po płatkach uszu. Wolno, centymetr po centymetrze, przesuwał ręce niżej, do jej piersi. Gładził je i pieścił. Gdy wstrzymała oddech, powędrował dalej, obsypując pocałunkami jej talię, pępek, brzuch. Rozchyliwszy uda, ułożył się między nimi, po czym wsunął ręce pod jej pośladki. Uniósł je, przytknął usta do wzgórka, do wilgotnego łona. Ali mruzczała z rozkoszy, a on nie przerywał. Szepcząc czule słówka o tym, jaka jest piękna i seksowna, wodził dłońmi po jej ciele. Wreszcie odnalazł ukryty między fałdkami skóry mały wzgórek. Gdy leciutko dotknął go, Ali jęknęła. Widząc, że

jest bliska orgazmu, Joe zrzucił z siebie ręcznik i wszedł w nią. Zawładnął jej ciałem, sercem i duszą.

Potem długo leżeli zdyszani, zaspokojeni. Po jakimś czasie wstali, zjedli resztki ze śniadania i znów wrócili do łóżka. Ranek minął, nastąpiło południe. Zdrzemnęli się.

Joe obudził się pierwszy. Ali wyczuła obok siebie jakiś ruch. Otworzywszy oczy, zobaczyła Joego, który leżał do połowy przykryty jedwabnym prześcieradłem, w okularach na nosie, z rękami pod głową i zadowoloną miną.

- Dochodzi trzecia - zauważył.

Czyżby dawał jej do zrozumienia, że powinna wyjść? Nie była pewna, na czym stoi. Gorąco się kochali, ale niczego sobie przecież nie obiecywali.

- Pewnie powinnam pójść...

Odwróciwszy się do niej przodem, potrząsnął głową.

- Nie! Zostań. Poproszę obsługę hotelową, żeby przyniosła tu twoje rzeczy.

Miała ochotę rozplakać się ze szczęścia.

- Dobrze? Chcesz? - Otoczył ją ramieniem.

- Oczywiście, że chcę.

- Nie wiem, dokąd to nas zaprowadzi, ale wiem, że podczas tego weekendu nie chcę spędzić ani jednej minuty bez ciebie. Wiele czasu minęło, odkąd...

Podniosła głowę, aby spojrzeć mu w oczy.

- Odkąd...?

- Odkąd byłem w związku. Ona okazała się inna, niż myślałem.

Ali ogarnął strach. Miała żal do siebie, że go oszukuje.

- Kochałem ją - ciągnął Joe. - Przynajmniej tak mi się wydawało. Inaczej bym się jej nie oświadczył. To chyba logiczne, prawda?

- Prawda - przyznała z bijącym sercem.

- Pracowała u mnie. Przed tobą.

- I?

- To była niezwykle atrakcyjna dziewczyna. Wkrótce przekonałem się, że kocha luksus. Chciała, żebym się zmienił, zdradził samego siebie. Zależało jej na facecie ambitnym, który obraca się w snobistycznym świecie, szasta forszą i dzięki znajomościom

pnie się coraz wyżej. Mnie takie rzeczy nie interesowały. Kiedy zorientowała się, że nie spełniam jej oczekiwań, znalazła sobie kogoś innego. Bogatszego i bardziej wpływowego.

- Złamała ci serce.

- Już dawno przestałem cierpieć.

- Przykro mi, Joe - rzekła Ali.

Modliła się, aby ona także go nie zawiodła. Coraz bardziej przeszkadzała jej świadomość, że oszukuje mężczyznę, którego kocha.

- Ale tylko trochę? - spytał, gładząc ją po ramieniu.

- Nie rozumiem...

- Bo nie leżelibyśmy tu razem, gdyby...

- Fakt! Aż tak przykro to mi nie jest. - Uśmiechnęła się czule, a on zamknął jej usta pocałunkiem.

Po chwili zapomniała o wszystkim, o własnym oszustwie, o byłej narzeczonej Joe i jego złamanym sercu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W niedzielę rano Joe zabrał Ali do Chinatown. Trzymając się za rękę, spacerowali po wąskich uliczkach, oglądali wystawy sklepowe, a ilekroć coś się Ali spodobało, Joe jej to kupował. Miała już pełną torbę wachlarzy, haftowanych chustek i porcelanowych laleczek. W pewnym momencie jej wzrok zatrzymał się na naszyjniku z nefrytów. Zanim się zorientowała, Joe znikł w sklepie.

- Ojej, nie spodziewałam się, że...

- Wiem. Ale zobaczyłem, jak oczy ci się świecą.

Poczuła łzy pod powiekami.

- Dziękuję - szepnęła wzruszona.

Po chwili Joe chciał ją zaciągnąć do sklepiku, w którym sprzedawano ręcznie malowane filiżanki i czajniczki.

- Nie - zaprotestowała. - Dałeś mi już zbyt wiele.

Potrząsnął z uśmiechem głową.

- Znacznie więcej dostałem od ciebie.

Wypowiedziawszy te słowa, zdał sobie sprawę, że to prawda. Nawet nie pamiętał, kiedy ostatni raz był tak szczęśliwy. Ali przywróciła mu wiarę w kobiety. Pasowali do siebie pod każdym względem. Ufał jej.

Była szczerą, uczciwą, nie kierowały nią żadne ukryte pobudki.

- Co ja ci takiego dałam? - spytała zdumiona.

- Powód, aby codziennie rano chciało mi się wstawać i jechać do pracy.

- Nie żartuj - spieszyła się.

- Nie żartuję. Chodźmy. Przed lunchem chcę ci jeszcze pokazać Golden Gate.

Kiedy wrócili do hotelu, Joe zamknął drzwi, objął Ali od tyłu i pocałował ją za uchem.

- To był świetny weekend - oświadczył, po czym roześmiał się. - Nienawidzę takich zjazdów. Ale wszystko się dobrze ułożyło. Prawie idealnie.

- Prawie? - Obejrzała się przez ramię.

Ugryzł ją leciutko w kark.

- No tak, bo nie zaprosiłaś mnie pod prysznic.

Odwróciwszy się, zarzuciła mu rękę na szyję.

- Nie potrzebujesz zaproszenia.

- Nie? Hm, w takim razie chyba powinnaś się umyć. - Zmarszczył zabawnie nos i zaczął ją obwąchiwać. - O tak, zdecydowanie powinnaś wziąć prysznic.

Ali uwolniła się w jego objęcie i skierowała w stronę łazienki, po drodze zrzucając buty i ubranie. Oboje milczeli. Joe przełknął ślinę. Po chwili usłyszał, jak Ali wchodzi do kabiny prysznicowej i odkręca wodę. Nie tracąc czasu, błyskawicznie się rozebrał i dołączył do niej.

Widok jej mokrej skóry, mokrych włosów lepiących się do ramion i lśniących oczu zaparł mu dech w piersi.

- Szkoda, że wcześniej o tym nie pomyśleliśmy - szepnął. - Jesteś piękna. Umyć cię?

Bez słowa podała mu pachnącą kostkę mydła. Namydliwszy ręce, Joe stanął za jej plecami, przycisnął ją do siebie, po czym delikatnie zaczął wodzić dłońmi po jej szyi i ramionach. Potem namydlił pachy Ali i jej brzuch. Przyspieszony oddech Ali podziałał na niego podniecająco. Kolistymi ruchami masował jej piersi. Zamruczała cicho i wygięła plecy, idealnie dopasowując się do jego ciała.

Jeszcze nie, powtarzał w duchu Joe. Na różne sposoby gładził jej piersi: mocniej, delikatniej, szybciej, wolniej. Z ust Ali wydobywały się coraz głośniejsze westchnienia rozkoszy. Z trudem nad sobą panowała. Zresztą on też.

Przesunął ręce niżej, na jej brzuch i uda. Oddychając ciężko, stanęła w rozkroku. Joe szeptał jej do ucha na zmianę czułości i sprośności. Palcami odnalazł jedno z najwrażliwszych miejsc w jej ciele i się w nim zagłębił. Chciał, by Ali odleciała, by wzbiła się w przestworza. Kiedy wykrzyknęła jego imię, stracił kontrolę. Dłużej nie mógł czekać. Wiedział, że musi się z nią połączyć.

Oparł się o grubą szklaną szybę, jedną ręką przytrzymał Ali za biodra, drugą nacisnął lekko na jej łopatki. Pochyliła się. Po chwili był już w środku. Pieszcząc jej piersi, poruszał się wolno, w rytm niesłyszalnej muzyki. Prawą rękę wsunął między jej uda i

odnalazł lechtaczkę. Jego ruchy stawały się coraz szybsze. Wsuwając się i wysuwając, całował Ali po plecach i ramionach, szeptał czułości.

- Joe, już! - zawołała.

Zakręciło mu się w głowie na widok jej pośladków ocierających się o jego podbrzusze. Chwycił ją za biodra i przyciągnął mocniej do siebie. To wystarczyło: oboje na moment zastygli w bezruchu, a potem do końca odtańczyli taniec miłości. Trwali tak oboje lekko pochyleni, dopóki ich oddech się nie wyrównał. Potem Joe obrócił Ali twarzą do siebie. Spuściła wzrok. Zdziwiony jej nagłą nieśmiałością, pocałował ją w usta. Kiedy wbiła w niego swoje lśniące zielone oczy, nagle coś sobie uświadomił.

Że w jego relacji z Ali nie chodzi wyłącznie o seks. Naprawdę mu na niej zależy.

No to pięknie, stary.

Zostawił na stoliku nocnym napiwek dla pokojówki; boyowi, który zniósł ich torby do holu, wręczył banknot. Kiedy czekali, aż parkingowy przyprowadzi samochód pod główne wejście, nagle Joe usłyszał znajomy głos:

- To ty, Joe?

Odwrócił się. Na widok Sheili Maxwell jego dobry humor prysł. Sheila miała buźkę blond włosów, była stylowo ubrana, na jej szyi i w uszach połyskiwały brylanty.

- Witaj, Sheilo.

Podeszła do niego i pocałowała go w policzek, zlustrowała Ali wzrokiem.

- To jest Ali Pendrake - oznajmił Joe, czując się w obowiązku przedstawić sobie panie. - A to jest Sheila Maxwell.

- Sheila Desmond - poprawiła go blondynka. - Miło cię poznać, Ali. Co tu robicie? Spędzacie urlop?

Ali zerknęła niepewnie na Joego.

- Nie - odparła. - Przyjechaliśmy na zjazd.

- Faktycznie. Zjazd Winiarzy. Słyszałam, że odbywa się w tym hotelu. Jakoś nie skojarzyłam... Czyli pracujesz z Joem?

- Tak.

Sheila przeniosła spojrzenie z Ali na dawnego narzeczonego. Jej oczy złagodniały.

- Przykro mi z powodu śmierci twojego ojca, Joe. Wysłałam ci list z kondolencjami. Mam nadzieję, że go dostałeś?

- Tak, dziękuję. - Dzisiejsze spotkanie z Sheilą uzmysłowiło mu, że już całkowicie się z niej wyleczył.

- To co, mieszkasz teraz w Napie?

- Na razie tak. Prowadzimy z braćmi rodzinny interes. - Nie wchodził w szczegóły. Dawniej nie miał przed Sheilą tajemnic. Kątem oka zauważył swój samochód. - Przepraszam, Sheilo. Muszę jechać.

- Słuchaj, czy... mógłbyś mi poświęcić minutę?

Poprawił okulary. Nie wiedział, czego Sheila może od niego chcieć i niewiele go to interesowało.

- Naprawdę musimy już jechać.

- Tylko minutkę, Joe. Zostawisz nas samych, Ali?

- Nie, Ali - sprzeciwił się Joe. - Nie musisz...

Położyła rękę na jego ramieniu.

- W porządku, Joe. - Ali uśmiechnęła się. - Zaczekam w samochodzie.

Odprowadził ją wzrokiem, po czym nie kryjąc irytacji, skierował spojrzenie na swoją eks. Nie odezwał się.

- Ładna.

- Chciałaś zostać ze mną sam na sam, żeby mi powiedzieć, jaką ładną mam asystentkę?

- Tylko tym jest dla ciebie? Asystentką?

- To nie twój interes.

- Słuchaj, nie chcę się wtrącać, ale kiedy ją zobaczyłam...

- Kogo? Ali? - Zmarszczył czoło.

- Tak. A zwłaszcza kiedy mi ją przedstawiłeś... Znam jej matkę, Justine. Królowa piękności, tak niektórzy o niej mówią. Ali jest wierną kopią swojej matki.

- Do czego zmierzasz?

- Próbuję cię ostrzec. Wiem, że cię skrzywdziłam, że przeze mnie cierpiełeś...

Sprawiała wrażenie autentycznie skruszonej.

- Nie wracajmy do przeszłości.

- Dobrze. Po prostu nie chcę, żebyś znów cierpiał. Matka Ali zmienia facetów jak rękawiczki, łamie im serca. Wiesz, że obecnie ma męża numer pięć?

Nie wiedział. Kiedy usiłował spytać Ali o jej rodzinę, zmieniała temat. Uznał, że nie lubi o sobie mówić.

- A ilu miała narzeczonych między małżeństwami! - dodała Sheila. - Oczywiście każdy kolejny mąż był bogatszy i bardziej wpływowy od poprzedniego. Teraz jest żoną Harolda Holcomba. Harold to brat senatora.

- Tak, wiem.

- Innymi słowy, Justine od najmłodszych lat wspina się po drabinie społecznej. Niektórzy twierdzą, że najbardziej w świecie kocha pieniądze mężów. Chciałam cię tylko ostrzec. Jak powiadają, niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Joe o mało nie parsknął śmiechem. Miał ochotę odwdzińczyć się innym przysłowiem: przyganiał kocioł garnkowi. Ale ugryzł się w język.

- Nie znam pani Justine Holcomb i nie zamierzam jej osądzać - odrzekł. - Jeśli jednak insynuujesz, że prędzej lub później Ali wbije mi nóż w serce, to ręczę, że się mylisz.

- W porządku. - Sheila westchnęła. - Wiesz swoje. Po prostu bądź ostrożny.

- Jestem ostrożny. Odkąd poznałem ciebie.

Zamrugnęła powiekami.

- Przepraszam - powiedział.

Nie był mściwy, poza tym wierzył, że Sheila nie ma złych intencji. Po prostu kierowana wyrzutami sumienia pragnęła go ochronić przed kolejnym zawodem miłosnym. Lecz myliła się co do Ali.

- Zasłużyłam sobie. Nie chciałam cię skrzywdzić, Joe. - Na moment zamilkła. - Wiesz, jestem szczęśliwa. I ucieszyłabym się, gdybyś ty też odnalazł szczęście.

- O mnie się nie martw. Słuchaj, muszę iść.

- Miło było cię spotkać, Joe. Życzę ci wszystkiego dobrego.

- Ja tobie też - odrzekł, kierując się do samochodu.

Dzięki Sheili miał o czym myśleć w drodze do Napy.

Powinna być w siódmym niebie. Jeśli chodzi o weekendy, ten był najlepszy, jaki dotąd spędziła. Jedyna rysa pojawiła się pod sam koniec, kiedy czekali przed hotelem na samochód. Szansa wpadnięcia na olśniewającą byłą narzeczoną Joego była znikoma. A jednak!

Sheila Maxwell miała szyk i klasę. Miała też drogi strój, idealną fryzurę, ogromną pewność siebie. Kiedy Joe ją przedstawił, Ali poczuła ukłucie zazdrości. Nic dziwnego, bądź co bądź stała twarzą w twarz z kobietą, którą Joe kiedyś kochał, z którą chciał spędzić resztę życia.

Ale było coś jeszcze. Sheila kogoś jej przypominała. Kogoś znajomego. Nagle Ali doznała objawienia. W tym samym momencie poczuła strach. Sheila jest tobą. Prawdziwą Ali. Kobieta, której Joe nie zauważał.

Wolał nie mieć nic wspólnego z kimś, kto mu przypomina dawną narzeczoną. Kiedy Rena o tym wspomniała, Ali nie do końca wiedziała, w czym rzecz. Teraz wszystko zrozumiała. Joe nie tylko wystrzegał się romansów biurowych, ale również trzymał się od niej, Ali, z daleka, bo wydawała mu się zbyt podobna do Sheili.

Zerknęła na niego z ukosa. Prowadził samochód pogrążony w myślach. Przez całą drogę do domu milczał. Tysiące myśli krążyły jej po głowie. Czyżby spotkanie z Sheilą tak bardzo nim wstrząsnęło? Może nadal ją kocha?

Zauważywszy, jak Ali mu się przygląda, Joe wyciągnął rękę. Kiedy splelił palce, poczuła się lepiej.

- Wszystko w porządku?

- Jasne - odparła, choć miała ochotę krzyknąć: Nie, nie w porządku. Chcę wiedzieć, co ci Sheila powiedziała.

Bo wyjaśnienie, które Joe jej podał, kiedy wsiadł do samochodu, brzmiało mało przekonująco: Chciała się upewnić, czy nie żywie do niej żalu.

Fałszywa Ali nie wierciła mu dziury w brzuchu. Po prostu skinęła głową. Nie zadawała pytań, które miała prawo zadać. Kiedy dojechali na miejsce, Joe wysiadł, obszedł maskę i otworzył drzwi od strony pasażera. Następnie wyjął z bagażnika torbę i ująwszy Ali za rękę, odprowadził ją pod samo wejście.

- Jesteśmy. - Odwróciła się do niego twarzą.

Patrząc jej w oczy, zdjął swoje okulary, potem jej okulary i pocałował ją w usta. Ledwo nabrała powietrza, ponownie przywarł wargami do jej ust. No, no. Może niepotrzebnie się bała?

- Uciekam. Jeśli teraz nie odjadę, będę chciał zostać.

- Zostań.

Puścił ją i cofnął się pół kroku.

- To był wspaniały weekend.

- Fantastyczny.

- Wracam do siebie. Muszę do rana wymyślić, co mam robić, żeby jutro w pracy cię nie obłąpywać.

Pokręciła ze śmiechem głową.

- To będzie długa noc. - Wolno powiódł po niej wzrokiem. - Bardzo długa.

Zostań, miała na czubku języka. Zostań i kochaj się ze mną. Wiedziała jednak, że muszą ochłonąć, wrócić do rzeczywistości. I zastanowić się, co dalej.

- Do jutra, Joe. To były cudowne dwa dni.

W poniedziałek rano Joe zjawił się w biurze skoro świt. Uznał, że lepiej produktywnie wykorzystać czas, niż wiercić się w łóżku, nie mogąc spać. Całą noc rozmyślał o Ali i o tym, co na temat jej matki mówiła Sheila. Oczywiście mógł sprawdzić informacje w sieci. A jednak nie wpisał w przeglądarkę nazwiska Justine. Postanowił nie przejmować się oskarżeniami Sheili.

Ali nie jest taka jak jej matka. Podobnie jak on, Joe, nie był taki, jak jego ojciec. Czasem jabłko pada daleko od jabłoni. Z determinacją przystąpił do pracy, starając się skupić na wykonywanym zadaniu. Kiedy w nozdrza uderzył go świeży zapach kwiatów, wiedział, że do pokoju obok weszła Ali. Po chwili, tak jak każdego dnia, wsunęła głowę do jego gabinetu.

- Dzień dobry!

Odchylił się w fotelu, szczęśliwy, że ją widzi.

- Dzień dobry, Ali - odparł, uśmiechając się szeroko.

Brakowało mu w łóżku jej ciepłego ciała. Wczoraj zwalczył pokusę, aby spędzić u niej noc, ponieważ nie był pewien, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Doskonale im się razem pracowało, więc nie chciał, aby cokolwiek to zepsuło. Mogliby się spotykać po pracy, to by mu odpowiadało. Gdyby tylko umiał powstrzymać wyobraźnię, która podsuwała mu obrazy, jak uprawia z Ali dziki seks na biurku w gabinecie.

Dziś rano, rozmyślając o Ali, nie mógł się skoncentrować na pływaniu. To znaczy pływał, ale po dwudziestu siedmiu długościach basenu pogubił się w liczeniu. Jak na człowieka o analitycznym umyśle to nie była dobra rzecz. Teraz sporządzał na komputerze miesięczny bilans sprzedaży. Siedział pogrążony w cyfrach, ale ilekroć słyszał głos Ali, podrywał głowę i patrzył na nią tęsknym wzrokiem. W wąskiej spódnicy i białej bluzce, w okularach, z włosami uczesanymi w kok, wyglądała jak skromna uczennica. Była piękna bez względu na to, co na sobie miała. Facet musiałby być ślepy, żeby tego nie zauważyć.

Wiedział, że nie dotrwa do końca dnia bez przytulenia Ali. Rozejrzał się po gabinecie. Szlag by trafił te nowoczesne wnętrza o wielkich oknach na całą ścianę. Zero prywatności. Nigdy mu to wcześniej nie przeszkadzało, ale... Hm, co by ludzie pomyśleli, gdyby opuścił żaluzje?

Cholera, a co go obchodzą ludzie? On tu jest szefem. Musi jednak troszczyć się o opinię Ali.

Wcisnął przycisk interkomu.

- Cześć.

- Cześć, Joe. - Podniosła wzrok i pomachała do niego przez otwarte drzwi.

Dzieliło ich może z pięć, sześć metrów, ale odległość wydawała mu się wprost nie do pokonania.

- Dokąd się wybierasz na lunch?

- Nigdzie. Mam mnóstwo ro...

- O, nie - sprzeciwił się. - Masz wyjść i coś zjeść.

- To rozkaz?

- Tak. Przerwa na lunch jest zagwarantowana prawem. Chyba nie chcesz, żebym miał przez ciebie kłopoty? - Zanim zdążyła odpowiedzieć, zapytał: - Zjemy razem?

- Bardzo chętnie - odparła cicho.
- Świetnie. Spotkajmy się za pół godziny.
- Gdzie?
- W Alberto's.

Niedługo później siedzieli naprzeciw siebie przy stoliku w rogu. Restauracja, której połowa udziałów należała do braci Carlinów, specjalizowała się w daniach kuchni toskańskiej. Było to idealne miejsce na spokojny lunch.

- Jak tu przyjemnie - powiedziała Ali, spoglądając na kamienną fontannę, która częściowo zasłaniała ich przed wzrokiem innych gości.

Kiedy ponownie skierowała spojrzenie na Joego, ten ścisnął nad stołem jej dłoń.

- Wariuję, nie mogąc cię dotknąć. Przysuń się. Gdy go posłuchała, musiał walczyć z pożądaniem.

Pochyliwszy się, musnął wargami jej usta. Chryste, jeden niewinny pocałunek mu nie wystarcza! Zgarnął Ali w ramiona. Całował ją gorąco, po czym położył rękę na jej kolanie i zaczął wędrować wyżej, gładząc ciało, którego widok podczas weekendu doprowadzał go do szaleństwa. Przesuwając dłoń po wewnętrznej stronie uda, powoli zbliżał się do jej najwrażliwszego miejsca. Ali odskoczyła i rozejrzała się dookoła.

- Cholera, na ogół nie zachowuję się jak nastolatek, w którym buzują hormony. - Joe wyprostował się. - Ostrzegałem cię, że trudno mi będzie trzymać ręce przy sobie - dodał szeptem.

Do ich stolika podszedł kelner. Wręczył im menu i poinformował o specjalności dnia.

- Dziękuję, Henry. Daj nam kilka minut.
- Oczywiście. Może podać państwu coś do picia?

Ali poprosiła o wodę, Joe potrzebował czegoś mocniejszego.

- Dla mnie szkocka z lodem.
- Zwykle wczesnym popołudniem nie pijasz alkoholu - powiedziała Ali, kiedy kelner odszedł.

- Zwykle wczesnym popołudniem nie obmacuję pod stołem mojej...
- Twojej...?

- Chciałem powiedzieć „asystentki”. Ale jesteś dla mnie kimś więcej. Chyba ten weekend udowodnił ci, ile dla mnie znaczysz?

Ali na moment spuściła wzrok.

- Czuję podobnie jak ty, Joe, ale muszę ci coś powiedzieć o mojej przeszłości.

Był ciekaw, czy opowie mu o swoim dzieciństwie, o tym, jak to było mieć tylu ojczymów oraz matkę, która zmieniała mężczyzn jak rękawiczki. Liczył, że wyjaśni mu, co kieruje taką kobietą. I że ziarno podejrzeń, jakie Sheila w nim zasiała, zniknie.

- Miałam kiedyś nieprzyjemną sytuację z facetem, z którym pracowałam. Sądziłam, że zatrudnił mnie z powodu kwalifikacji zawodowych, ale okazało się, że chciał ze mną sypiać. Kiedy odmówiłam, zaczął się mścić. Zamienił moje życie w piekło.

- Chyba nie porównujesz mnie do niego?

- Oczywiście, że nie. Po prostu usiłuję ci wytłumaczyć, dlaczego jestem ostrożna. Kiedy powiedziałam, że nie interesują mnie romanse na jedną noc, mówiłam serio.

Joe zmarszczył brwi. Zastanawiał się, jak głębokie rany tamten incydent mógł zostawić w psychice Ali. Była doskonałą i sumienną pracownicą. Nie wyobrażał sobie, aby ktokolwiek mógł mieć zastrzeżenia do jej kompetencji. A jednak tamten facet zamienił jej życie w piekło...

- Ty i ja... To nie jest przygoda - zapewnił ją. - Bardzo mi na tobie zależy.

Psiakrew, powinien był jej to wyjaśnić wcześniej, przed weekendem. Może dlatego, kiedy się kochali, wydawało mu się, że Ali boi się przed nim otworzyć. Seks z nią był fantastyczny, ale Joe czuł, że mogłoby być jeszcze lepiej.

- Mnie na tobie też, Joe.

- Nie będę udawał, że cię nie pragnę. Trudno mi się skupić na pracy, kiedy ty siedzisz parę metrów dalej.

Kąciki ust jej zadrgały.

- Wiem. Ze mną jest tak samo.

- Zaproś mnie dzisiaj do siebie.

- Zapraszam, Joe. - Popatrzyła na niego czule.

Ucieszony skinął głową. Wyobraził sobie, jak się kochają w sypialni... Chociaż może nie dotrą do sypialni. Może rzuci się na Ali w holu, tuż za drzwiami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Resztę dnia chodziła podniecona, nie mogąc doczekać się wieczoru. Przejęta wizytą Joego, nie była w stanie skupić się na pracy. Ciągłe przyłapywała się na tym, że myśli o niebieskich migdałach. Zdarzyło się nawet, że po wykręceniu czyjegoś numeru nie pamiętała, do kogo dzwoni. Kiedy na drugim końcu linii rozległo się „Halo”, zaczęła się nerwowo zastanawiać, z kim i w jakiej sprawie chciała rozmawiać. Po pierwszym takim incydencie postanowiła zapisywać w notesie nazwisko klienta, by nie wyjść na idiotkę.

Czuła, jak z każdą sekundą jej pożądanie rośnie. Żeby się nie zbłąźnić, starała się nie patrzeć na Joego. Zegar w żółtym tempie odmierzał minuty. Bała się, że dzień nigdy nie dobiegnie końca. Wreszcie o szóstej uporządkowała biurko, część dokumentów wpięła do segregatora i chwyciwszy torebkę, wstała. Spojrzała w stronę gabinetu Joego. Na szczęście siedział zwrócony tyłem i rozmawiał przez telefon. Na dole wsiadła do samochodu i pojechała do domu. Wszedłszy do mieszkania, oparła się o drzwi i wypuściła z płuc powietrze. Wkrótce zjawi się Joe, a ona znów będzie musiała hamować pożądanie. Znów będzie fałszywą Ali, mdłą, uległą, pozbawioną stylu i osobowości. Metamorfoza okazała się zarówno sukcesem, jak i porażką. Ali przycisnęła ręce do skroni. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, Joe był zbyt dobrym człowiekiem, aby traktować go w ten sposób.

- Och, Ali, w coś ty się wpakowała?

Przeszła do kuchni, otworzyła lodówkę i wyjęła wodę. Pijąc ją z butelki, zastanawiała się, co ma zrobić. Jediną osobą, która mogła jej coś doradzić, była Rena. Rena jest jej przyjaciółką, a także głosem rozsądku.

Postanowiła, że jeśli do końca tygodnia nic się nie zmieni, pogada z Reną, opowie jej o swoich wahaniach, o poczuciu winy. Trzy minuty później usłyszała pukanie. Serce zabiło jej szybciej. Biorąc głęboki oddech, nacisnęła klamkę. Joe zerknął za siebie, jakby sprawdzał, czy nikt go nie widzi.

- Jak dobrze, że się nie przebrałaś - odezwał się zmienionym głosem.

Wyglądał jak zwierzę szykujące się do pożarcia swojej ofiary.

- Słucham?

Wszedł do środka i porwał Ali w ramiona. Kopniakiem zamknął drzwi. Clark Kent znów się przeistoczył w Supermana.

- Cały dzień marzyłem o tym, żeby zedrzyć z ciebie ubranie.

- Och, Joe... - Objęła go za szyję.

Przyparł Ali do drzwi, docisnął biodra do jej bioder.

- Wariuję przez ciebie. - Na szczęście nikt nie widział, jak wysiadałam z samochodu. Byłoby to nieco krępujące... - Całując ją namiętnie w usta, zaczął rozpinać jej bluzkę.

- Jezu, muszę cię popieścić... - O mało nie rozdarł materiału. Nie przerywając pocałunku, nakrył dłońmi jej piersi. - Jesteś niesamowita...

Ogarnęła ją radość. Joe jej pragnie. Każdym pocałunkiem, każdą pieszczotą i dotykiem wyraża swoje podniecenie. Oparta o drzwi odwzajemniała pocałunki, coraz głośniejszym mrużeniem zachęcała do dalszych działań. Chciała zedrzyć z niego ubranie, tak jak on zdarł je z niej. Chciała pchnąć go na podłogę, spełnić każdą swoją fantazję...

- Pragnę cię, Joe.

- Wiem, skarbie, wiem.

Zdjął jej stanik, uwalniając piersi. Na ich widok z jego ust wydobył się pomruk zachwytu. Jego język i gorący oddech sprawiły, że ciało Ali eksplodowało. Potem rozpiął jej spodnie. W końcu stała przed nim naga, jeśli nie liczyć czarnych stringów ozdobionych lśniąco-kryształkami układającymi się w napis „Jestem twoja”. Była to delikatna manifestacja prawdziwej Ali.

- Seksowne...

- Włożyłam je specjalnie dla ciebie.

- Możesz je zdjąć - szepnął.

- Zdejmę, na sto procent. Ale później.

Pocałowawszy ją, ruszył przed siebie. Ali pomachała ręką w stronę sypialni.

- Pamiętam. Zeszłym razem widziałem tylko zamknięte drzwi... - Odrzucił na bok kołdrę i ułożył Ali na prześcieradle. Patrzyła na niego wyczekująco. Oczy jej płonęły. - Czym sobie na ciebie zasłużyłem?

Zdjął koszulę. Ali nie odrywała od niego wzroku. W gardle jej zaschło. Godzinami mogłaby się wpatrywać w jego pięknie ukształtowane ciało.

Buty wylądowały koło koszuli, obok nich skarpety i spodnie, które nie były w stanie ukryć erekcji. Ali zakreśliło się w głowie. Sutki jej stwardniały, między udami poczuła wilgoć. Jak niewiele trzeba, pomyślała. Wystarczy nagi Joe.

On zaś włożył rękę do kieszeni spodni i rzucił kilka prezerwatyw na szafkę nocną.

- Aż tyle? - Ali wytrzeszczyła oczy.

- Może jutro nie pójdziemy do pracy...

Roześmiała się wesoło. Z każdym dniem coraz bardziej kochała tego faceta. Chciała wyciągnąć do niego rękę, rozchylić zachęcająco nogi. Chciała mu powiedzieć, że sześć prezerwatyw może być za mało. Chciała go dotknąć, pokazać, jakie wrażenie robi na niej jego nagość. Czuła, że Joe czeka na jej ruch, ale bała się przejąć inicjatywę. Na szczęście nie musiała. Położył się obok niej, wziął ją w ramiona i sprawił, że zapomniała o otaczającym świecie.

Obudziła się o świcie. Joe spał obok. Długo się w nocy kochali, wprawdzie nie sześć razy, a zaledwie dwa, ale wiedziała, że te dwa razy na zawsze wryją się jej w pamięć. Spojrzała na budzik. Czwarta rano. Niedługo będą wstawać. Nie spodziewała się, że Joe zostanie u niej na noc, ale cieszyła się, że tak się stało. Po ich ostatnim orgazmie Joe przytulił ją mocno i prawie natychmiast zasnął. Nagle poruszył się. Ali znieruchomiała; nie chciała go budzić.

- Cześć, słoneczko. Już nie śpię.

Uniósłszy się na łokciu, popatrzyła mu w oczy.

- Jest wcześnie.

- To znaczy?

- Czwarta rano.

- Powinienem wyjść, zanim sąsiedzi mnie zobaczą.

- Oni mnie zupełnie nie interesują.

- Mnie też. Chodzi mi wyłącznie o twoją opinię. - Pocałował ją w czoło i odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów. - Cały czas o tobie myślę.

- To miłe.

- Zróbmy sobie wolne. Nie kuszą cię wagary albo... - Pogłodziwszy jej piersi, poruszył zabawnie brwiami.

Roześmiała się, po czym położyła głowę na poduszce i utkwiała wzrok w suficie.

- Kuszą, ale niestety musisz iść do biura.

- A dlaczego?

- Masz dziś umówione dwa spotkania. Byłoby nieuprzejmie odwoływać je w ostatniej chwili.

- O której?

- Pierwsze jest o jedenastej, a drugie o trzeciej po południu.

Przewróciwszy się na bok, przywarł do niej ustami.

- To dopiero za siedem godzin... Wiele przez ten czas można zdziałać.

- Wiele. - Pogładziła go po policzku.

Opuszkami palców wędrował leniwie po jej ciele.

- Uwielbiam cię dotykać.

- A ja uwielbiam, kiedy mnie dotykasz.

Kochała go. Miała nadzieję, że kiedyś Joe odwzajemni jej uczucie. Że pokocha prawdziwą Ali.

O dziesiątej Joe siedział przy biurku pochłonięty pracą. Dotarł do biura około dziewiątej, Ali jakieś pół godziny przed nim. Oboje zdawali sobie sprawę z tego, że paru pilnych zadań nie mogli zlekceważyć.

Z wagarów nic nie wyszło.

Czasem Joe zazdrościł Nickowi, który kierował się w życiu kaprysem: jeśli coś go kusilo, jeśli mógł się gdzieś zabawić, odkładał obowiązki na później. Ale Joe nie narzekał. Zerknął przez uchylone drzwi na Ali, która przeglądała jakieś papiery. W pewnym momencie podniosła wzrok. Ich spojrzenia się spotkały. Czuł, że coś się między nimi rodzi. Były rzeczy, których nie rozumiał. Chciał, by Ali opowiedziała mu o swoim dzieciństwie, o matce, a także wyjaśniła, dlaczego zaszła w niej aż taka zmiana. Miał wrażenie, jakby z dnia na dzień pełna temperamentu, ekstrawagancka dziewczyna przeistoczyła się w osobę wyciszoną i konserwatywną w ubiorze.

Słabo znał się na kobietach; wiedział, że sam niczego mądrego nie wymyśli. Ale jedno nie ulegało wątpliwości: było mu z Ali dobrze. Tak dobrze, że od samego patrzenia na nią stawał się podniecony.

- Wracaj do pracy, Carlino! Za pół godziny masz spotkanie. - Dokończył rozmowę telefoniczną z klientem, kiedy zabręczała jego komórka.

Spojrzał na wyświetlacz i westchnął głośno.

- Cześć, Tony.

- Cześć. Co tam u ciebie?

- W porządku.

- Tak? To dziwne. Bo wygląda na to, że gość, którego wysłałem na Zjazd Winiarzy, właściwie się tam nie pojawił. Szkoda, mogłeś nawiązać wiele nowych kontaktów. - Na moment Tony zamilkł. - Od dwóch dni telefon się urywa. Ludzie pytają, co się stało.

- Nic się nie stało. Po prostu to nie moja broszka.

- Ale dotarłeś na miejsce?

- Dotarłem. Nawet byłem na kolacji powitalnej.

- Więc co się stało?

Joe nie odpowiedział.

- Rozumiem - ciągnął Tony. - Chodzi o Ali.

Joe dalej milczał. Nie należał do mężczyzn, którzy chwalać się swoimi podbojami.

- Przynajmniej przyznaj, że mieliśmy z Reną rację. - Tony nie dawał za wygraną.

- Zanim zaczniesz sobie gratulować, pamiętaj, że to był tylko jeden weekend.

- Przecież zależy ci na Ali.

- Oczywiście, że tak. Nie jestem... Nickiem.

Tony parsknął śmiechem.

- Nie powtórzę mu tego. - W słuchawce zaległa cisza. - Ali to świetna dziewczyna, a ty za długo jesteś sam.

- Nie baw się w swatkę - burknął Joe.

Na razie musiał wszystko przemyśleć, dojść do ładu ze swoimi uczuciami. Wiele lat żył bez kobiety; nie chciał znów zostać zraniony. To po pierwsze. A po drugie, jeśli im nie wyjdzie w życiu prywatnym, będą musieli rozstać się również w życiu zawodo-

wym. Czyli straci najlepszą asystentkę na świecie. Obecna sytuacja całkiem mu odpowiadała. Praca, po pracy seks...

Spojrzał na zegarek. Czekają go kilka spotkań oraz parę pilnych spraw do załatwienia. Wieczór wydawał się bardzo odległy. Ponownie zerknął na Ali. Akurat śmiała się z czegoś, co mówił do niej Randy Simmons. Po chwili kierownik sprzedaży położył rękę na jej ramieniu. Był to niewinny przyjacielski gest, ale Joe szybko odwrócił wzrok. Poczł zazdrość. Zaciśnął powieki i policzył w myślach do trzech. Oj, niedobrze. Nie podobała mu się ta reakcja.

- Joe, jesteś tam? - usłyszał w słuchawce.

- Tak, Tony. Po prostu jestem zajęty.

- Okej. I nie przejmuj się zjazdem. W naszej firmie ty jesteś od liczb. Gdyby się źle działo, pierwszy byś o tym wiedział.

- Dzieje się znakomicie.

- I bardzo dobrze. Pozdrów ode mnie Ali. I nie zamęczaj jej.

- Nie zamęczam.

- Pamiętaj, że kobiety potrzebują paru godzin snu.

Słyszając śmiech Tony'ego, Joe się rozłączył.

W piątek wieczorem Ali popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Nieumalowana, odrobina błyszczący na ustach i jedna warstwa tuszu na rzęsach, włosy zaplecione w pojedynczy warkocz, mdły beżowy żakiet i beżowe spodnie. Skrzywiła się. Położyła okulary na toaletce.

- Kim jesteś, Ali?

Wiedziała, że osoba w lustrze nią nie jest. Od początku nienawidziła ubrań, jakie fałszywa Ali nosi, i to się nie zmieniło. Sądziła, że może polubi ten konserwatywny styl, ale tak się nie stało.

- Ty - rzekła, wskazując palcem - to nie ja.

Przeszkadzał jej nie tylko ubiór. Przeszkadzała fałszywa osobowość: to, że była spokojna, wyciszona, że gryzła się ciągle w język, kiedy przychodziła jej do głowy zbyt odważna lub dowcipna riposta. Przeszkadzało, że nie może mówić ani robić tego, co by

chciała. Tyle razy miała ochotę powiedzieć Joemu, co czuje. Tyle razy chciała sprzeciwić mu się w kwestii polityki, religii czy choćby muzyki.

Chciała być sobą. Kochała Joego całym sercem, ale zdawała sobie sprawę, że oszukuje zarówno jego, jak i siebie. Była jak mała dziewczynka, która złowiła wielką rybę, a potem nie wie, co z nią zrobić. Joe był jej rybą. Był miłością jej życia. Ale przez rok, kiedy pracowali na wschodnim wybrzeżu, nie wykazał najmniejszego zainteresowania prawdziwą Ali. Powinna była pogodzić się z sytuacją, nie zmieniać niczego na siłę.

Teraz było za późno. Za bardzo go kochała, aby wycofać się bezboleśnie. Poza tym chyba nie miała dość odwagi, by powiedzieć Joemu prawdę.

- Kim jesteś? - spytała ponownie postać w lustrze.

Cały tydzień chodziła uśmiechnięta. W ciągu dnia widywała Joego w biurze; patrzył na nią z błyskiem pożądania w oczach. Czasem w przejściu ją całował; mówił, że to paliwo, które pomoże mu przetrwać do wieczora.

Codziennie po pracy zjawiał się z kolacją, ale spragnieni siebie nawzajem najpierw zaspokajali głód erotyczny, a do jedzenia zasiadali dopiero koło północy.

Kiedy byli razem, Ali czuła się jak w niebie. Kiedy zostawała sama, pogrążała się w swoim prywatnym piekle.

Dziś wykręciła się od spotkania z Joem. Chciała uciec od fałszywej Ali, być sobą. Nie był zadowolony, kiedy powiedziała mu, że ma lekcję gotowania z Royce'em, która potrwa do późna. Korciło go, aby zaproponować, że wpadnie po jej lekcji, ale się powstrzymał. Może liczył na to, że sama go zaprosi, a może uznał, że przerwa dobrze im zrobi. Od tygodnia spędzali razem każdy dzień i każdą noc.

Stojąc przed lustrem, Ali zdjęła brązowe półbuty, spodnie i żakiet, rozplotła włosy. Odżyła. Poczowała się wolna. Poczowała się sobą. Włączyła radio. Mieszkanie wypełnił utwór U-2. Tańcząc, ruszyła do łazienki i weszła pod prysznic. Śpiewając wraz z zespołem, umyła głowę i całe ciało. Osuszyła się ręcznikiem, włosy przeczesła palcami. Później zakreśliła je na szczotkę i podsuszyła suszarką.

Zaczęła przeglądać zawartość szafy. Nawet nie patrzyła na ubrania fałszywej Ali. W końcu wyjęła czarne dzinsy.

- Stęskniłam się za wami. - Pogładziła materiał, jakby to był dawno niewidziany kochanek.

Następnie wybrała bluzkę z czarnego jedwabiu, ze złocistym wzorem na piersi, z przodu z dekoltem pod szyję, za to z tyłu sięgającym niemal do pasa. Z podłogi chwyciła czarne skórzane kozaki.

- Za wami też tęskniłam. - Otworzyła szkatułkę z biżuterią. Wpiąwszy w uszy wielkie złote kółka, cofnęła się, aby obejrzeć się w pełnej krasie. - Nieźle.

Pora na makijaż: trochę różu na policzki, kreska na górną i dolną powiekę, zielony cień podkreślający kolor oczu, czerwona szminka na usta. Umalowana, wysuszyła włosy, po czym przeszła do holu, gdzie wisiało ogromne lustro. Skinęła z zadowoleniem głową. Royce zapukał punktualnie o ósmej.

- Ho, ho - powiedział, przyglądając się jej z zaintrygowaniem.

W ręce trzymał torbę z produktami.

- Zapraszam. - Ali odsunęła się, by mógł wejść. - Co dzisiaj gotujemy?

- Dziś... - Nie mógł oderwać od niej oczu. - Wyglądasz rewelacyjnie. Spodziewasz się jeszcze kogoś?

- Nie. - Roześmiała się.

- Wyglądasz za pięknie, żeby stać przy garach. Powinienem cię zaprosić do jakiegoś klubu. Mój kumpel występuje dziś ze swoim zespołem w Yountville...

Rozmarzyła się.

- Nie byłam na koncercie od wyjazdu z Nowego Jorku.

- Chcesz się wybrać?

- Może najpierw zrobmy kolację - rzekła, biorąc od niego torbę z zakupami. - A potem, jeśli nie będzie za późno, wyskoczymy do Yountville.

Royce poszedł za nią do kuchni.

- W porządku. Mogę spytać, dlaczego ni stąd, ni zowąd do mnie zadzwoniłaś?

- Przecież jesteśmy przyjaciółmi. - Uśmiechnęła się.

- Wiem, ale ostatnio nie dawałaś znaku życia.

- Byłam zajęta. No dobra, przyznam ci się: stęskniłam się za kimś, z kim mogłabym pogadać.

- A twój facet?

Wzruszyła ramionami. Nie chciała opowiadać Royce'owi o swoim oszustwie.

- Wyjechał z miasta?

- Nie. Nawet pytał, czy się dziś z nim spotkam, ale zdałam sobie sprawę, że zbyt długo zaniedbuję przyjaciół. Poza tym musisz mnie nauczyć... - Urwała. - Co robimy?

- Polędwicę wołową z sosem z leśnych grzybów.

- Już mi ślinka cieknie!

Royce wcielił się w rolę nauczyciela. Zaczął wydawać polecenia, tłumaczyć, czym się różnią poszczególne rodzaje mięs. Pokazał, jak przygotować polędwicę, a następnie jak przyrządzić sos grzybowy. Był doskonałym nauczycielem, który do gotowania podchodzi z pasją.

O dziewiątej zasiedli do jedzenia. Na myśl o Joemie Ali ogarnęły wyrzuty sumienia. Ciekawa była, co porabia. Brakowało go jej, a jednocześnie czuła się świetnie we własnej skórze. Znow była prawdziwą Ali. Tak bardzo się z tego cieszyła, że kiedy skończyli kolację, zgodziła się pójść z Royce'em do klubu.

- Ale nie będziemy długo, dobrze? - powiedziała w drodze do Yountville. - Mam za sobą ciężki tydzień.

Nie chciała, aby Royce potraktował ich wypad jako randkę, ale najwyraźniej nie miała się czego obawiać,

Wjechali na nieduży parking na tyłach „Rock and a Hard Place”. Ze środka dochodziła głośna muzyka. Weszli głównym wejściem. Ali popatrzyła dookoła i zachwyciła się. Klub w niczym nie przypominał nowoczesnych klubów w Nowym Jorku; kojarzył się raczej z barem z westernu. Wzdłuż jednej ściany ciągnęła się ciemna drewniana lada barowa, na podłodze leżały trociny...

- To oni - powiedział Royce, przepychając się bliżej sceny, po czym wskazał na długowłosego muzyki w podartych dżinsach. - A ten z gitarą to Charley.

Pomachał do kumpla, Charley odpowiedział mi skinieniem.

- Jak się nazywa zespół? - spytała Ali.

- Guts and Glory. Wiem, wiem, nazwa niebytnie ciekawa - przyznał ze śmiechem. - Za to brzmienie...

- Tak, grają wyśmienicie. - Zaczęła klaskać w rytm muzyki i podrygiwać.

- Napijesz się czegoś?

- Tak! - odparła. - Tego samego co ty.

Wrócił po paru minutach z dwoma koktajlami mojito.

- Pyszne! Dzięki.

- Przynieść kolejny? - spytał Royce, kiedy opróżnili szklanki. - Czy może zatańczymy?

- Zatańczmy.

Poprowadził ją na środek zatłoczonego parkietu. Zespół grał same szybkie kawałki. Ali szalała, nie przejmując się tym, że z powodu braku miejsca co rusz się z kimś zderza. Śmiała się, podskakiwała. Po pięciu szybkich tańcach Royce ponownie zaproponował coś do picia. Zawahała się, po czym skinęła głową.

- Okej, ale tym razem ja przyniosę. - Nie chciała, żeby za nią płacił.

Stała przy barze zziębnięta i spocona. Leżąc na blacie serwetką wytarła pośpiesznie czoło. Bawiła się świetnie, spalała kalorie; czego więcej mogła chcieć?

Zespół postanowił zrobić sobie przerwę. Czekaając na drinki, Ali zobaczyła, jak Royce rozmawia z przyjacielem. Nagle jakiś mężczyzna stanął za nią. Obróciwszy się, ujrzała Nicka.

- Masz doskonale wyczucie rytmu.

- Cześć, Nick. - Starła się ukryć zdenerwowanie. Pewnie widział ją na parkiecie z Royce'em. - Uwielbiam tańczyć.

- Często tu przychodzisz? - zapytał z uśmiechem.

- Jestem pierwszy raz. - Odgarnęła włosy z czoła. Nick nie spuszczał z niej wzroku.

- Mój sąsiad Royce zaprosił mnie, żeby posłuchała, jak gra jego kumpel. Jest gitarzystą.

Wskazała Charleya, lecz Nick nawet się nie obrócił.

- A ty co tu robisz? - zapytała.

- Mam randkę.

- Tak? - Rozejrzała się po sali, ale nie dostrzegła nikogo, z kim Nick mógłby przyjść.

- Poszła na zaplecze. Jakiś problem z pracownikiem.

Ali zmarszczyła czoło.

- Z pracownikiem?

- Jest właścicielką tego klubu - wyjaśnił Nick.

Ali odwzajemniła jego uśmiech.

- Mogłam się domyślić.

- Słuchaj, Ali, lubię cię. Gdyby nic cię z Joem nie łączyło...

- Ale łączy.

- Jakoś go tu nie widzę.

- Nie spędzamy razem wszystkich wieczorów - odparła defensywnym tonem, chociaż od powrotu z San Francisco ani jednej nocy nie spędzili oddzielnie. - A Royce to przyjaciel.

- Przecież o nic cię nie oskarżam. Ale na wszelki wypadek nie spuszczam gościa z oczu. Gdyby próbował cię poderwać, rozkwasiłbym mu nos.

- Naprawdę? - Nick był kobieciarzem, facetem który zawsze osiąga to, co chce, ale nie sprawiał wrażenia brutala.

- Zrobiłbym to dla Joego. Nawet bym się nie zawahał. - Oparłszy się o blat, popatrzył jej prosto w twarz. - Powiesz mu, gdzie spędziłaś dzisiejszy wieczór?

Zamrugwała powiekami.

- Chyba tak. W końcu to nic takiego.

- W porządku. Tylko nie mów, że mnie widziałaś.

- Dlaczego?

- Bo wścieknę się, że nie powiedziałem mu o tobie. To dobry człowiek, Ali. Nie złam mu serca. Ledwo się pozbierał po poprzednim razie.

- Za nic w świecie bym go nie skrzywdziła.

- Cieszę się.

Ali pociągnęła łyk ze szklanki, którą barman przed nią postawił.

- Wy, bracia Carlino, jesteście jak trzech muszkietierowie.

- Tak, wszyscy za jednego.

Zazdrościła im. Chciała, żeby ktoś się o nią tak troszczył. Na ogół to ona troszczyła się o bliskich. I matka, i ojciec zwracali się do niej, kiedy potrzebowali pomocy. Nigdy

nie odmawiała, ale sama o nic ich nie prosiła. Z konieczności stała się niezależna. Styl życia matki nie sprzyjał nawiązywaniu przyjaźni i trwałych relacji. Nagle uzmysłowiła sobie, że w głębi serca ma żal do rodziców. Może to było dziecinne, ale chciałyby, aby chociaż raz pomyśleli o niej, a nie o swoich dylematach.

Nick podniósł zamówione przez siebie drinki.

- Idę poszukać mojej partnerki. - Nagle przystanął i zlustrował Ali wzrokiem. - Podobają mi się twój nowy styl. Myślę, że Joemu też by się spodobał.

Zrobiło się jej gorąco. Całe szczęście, że Nick odszedł i nie zauważył, jak bardzo poruszyły ją jego słowa. Czuła się niemal tak, jakby odkrył jej tajemnicę. A może domyślił się prawdy? Widział ją odprężoną, szalejącą na parkiecie, roześmianą, popijającą alkohol. Czy wiedział, że jest oszustką? Obawiała się, że tak. I że mogą z tego wyniknąć problemy. Musi powiedzieć Joemu prawdę. Jeżeli wyrządziła mu krzywdę, nigdy sobie tego nie wybaczy.

Nie umiała odgadnąć, jak Joe zareaguje. Może przyjmie wszystko ze śmiechem i stwierdzi, że kocha ją bez względu na jej przewiny? Może. Ale jakoś w to nie wierzyła.

Zadrzała. Czuła podskórną zbliżającą się katastrofę. I wiedziała, że nie zdoła jej zapobiec.

Kiedy Royce podszedł do baru, podała mu szklanę.

- Błagam, pij szybko. Muszę wracać do domu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie mogła zasnąć. Brakowało jej Joego. Od tygodnia zasypiała w jego ramionach, słuchała jego oddechu, a rano budziła się przy nim. Brakowało jej jego pocałunków i dotyku. Wreszcie zmorzył ją sen. Kiedy poranne promienie słońca padły na jej twarz, spojrzała na budzik. Było parę minut po szóstej. Wkrótce Joe wyjdzie popływać.

Wstała. O wczorajszych drinkach i szaleństwie na parkiecie przypominał jej koszmarny ból głowy. Potarła skroń i poczłapała boso do kuchni, by nastawić ekspres do kawy. Wszystko wykonywała automatycznie. Wreszcie po wypiciu kawy i zjedzeniu grzanki z masłem poczuła, jak ból powoli ustępuje.

- No dobra, Ali. Teraz weź się w garść, podnieś słuchawkę i zadzwoń do Joego.

Odczekała jeszcze dziesięć minut, powtarzając w myślach, co chce mu powiedzieć. Kiedy uznała, że Joe już wyszedł z wody, sięgnęła po telefon.

- Dzień dobry, skarbie - rozległo się na drugim końcu linii.

- Joe... - Sam dźwięk jego głosu przyprawiał ją o dreszcze.

- Jak twoja lekcja gotowania?

- Świetnie. Któregoś wieczoru mogę ci zademonstrować, czego się nauczyłam.

- Super.

- Tęskniłam za tobą.

- Ja za tobą też.

- Co robiłeś?

Nie ociągaj się, skarciła się w duchu. Powiedz mu, gdzie wczoraj byłeś i że chciałabyś z nim porozmawiać.

- Wpadł Tony z Reną. Siedzieli do późna.

- To miło.

- Tak, było całkiem sympatycznie.

- Jak się Rena miewa?

- Wygląda dobrze. Zdrowo. Humor jej dopisuje. Przy niej nawet Tony przestał zrzędzić.

Ali milczała, po czym przystąpiła do wyjaśnień.

- Joe... wczoraj po lekcji gotowania Royce poprosił mnie o przysługę.

- Jaką?

- Żeby wpaść z nim do klubu „Rock and a Hard Place”. Dziwna nazwa, prawda?

Występował tam zespół, w którym gra jego przyjaciel. Zgodziłam się. Pojechaliśmy, posłuchaliśmy muzyki, wypiliśmy kilka drinków.

- I co, dobrze się bawiłaś?

Zawahała się, po czym uznała, że nie będzie kłamać. Skoro zamierzała wyznać Joe'emu prawdę, zacznie teraz.

- Tak, całkiem nieźle. Zespół okazał się znakomity. Chłopcy grali muzykę, do której świetnie się tańczyło.

- Tańczyłaś?

- Tak, Joe.

Usłyszała, jak na drugim końcu linii Joe wciąga z sykiem powietrze. Potem nastąpiła cisza, która trwała długo.

- A teraz co robisz? - padło kolejne pytanie.

- Właśnie zjadłam śniadanie. Jeszcze się nawet nie ubra...

- Nigdzie się nie ruszaj. Zaraz u ciebie będę.

Rozłączył się, zanim zdążyła cokolwiek dodać.

Przeszył ją dreszcz. Nie umiała odgadnąć, czy Joe jest wściekły czy nie. Rzadko okazywał emocje. Na ogół był spokojny i zrównoważony. Wzięła prysznic, potem się ubrała. Ciągłe spoglądała na zegar. Joe nie miał zwyczaju się spóźniać. Była sobota. Ali postanowiła włożyć sprane dżinsy i kolorową bluzkę. Jednak w ostatniej chwili zmieniła zdanie; sięgnęła po beżowe spodnie i brązową dżersejową górę, związała włosy w koński ogon i wsunęła na nos okulary.

- Ale z ciebie tchórz - mruknęła zdegustowana.

Przez chwilę krążyła po salonie, po czym usiadła na brzegu kanapy i zaczęła kartkować tygodnik „People”. Usiłowała skupić się na artykule o filmach, które latem będą wielkim hitem, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Poderwała się na nogi, cisnęła pismo na podłogę.

W progu wzięła głęboki oddech, zacisnęła powieki i zmówiła krótką modlitwę, po czym wolno otworzyła drzwi, bojąc się, co zobaczy. Joe stał z ponurą miną, trzymając wielki bukiet najpiękniejszych białych lilii, jakie kiedykolwiek widziała. Zdziwiona, gestem zaprosiła Joego do środka i zamknęła za nimi drzwi. Kiedy odwróciła się, przycisnął wargi do jej ust w pocałunku świadczącym o tym, że bardzo się za nią stęsknił. Potem cofnął się i wręczył jej kwiaty.

- Dla ciebie, skarbie.

Łzy zalśniły jej w oczach. Nic z tego nie rozumiała.

- Dziękuję, są piękne. Co to za okazja?

- Żadna. - Ujął jej dłoń. - Wiem, że nie jestem najbardziej romantycznym facetem pod słońcem, ale naprawdę mi na tobie zależy i... Psiakość, nawet ani razu nie zaprosiłem cię na randkę.

- Byliście inaczej zajęci - stwierdziła Ali.

- Prawda. Ale zasługujesz na coś więcej.

- Joe, jeśli chodzi ci o wczorajszy wieczór, nie musisz się niczego obawiać. Traktuję Royce'a jak przyjaciela. Nic nas nie łączy, przysięgam.

- Wiem. Gdyby było inaczej, łomotałbym teraz do jego drzwi.

Najwyraźniej Nick nie był jedynym macho wśród braci Carlinów. Wyobrażając sobie, jak Joe superman powala na ziemię Royce'a surfera, Ali uśmiechnęła się w duchu.

- Po prostu coś do mnie dotarło - dodał Joe. - Że angażowałem się połowicznie. To moja wina. Chciałbym ci wynagrodzić...

- Twoja wina? Nie! - przerwała mu; nie mogła tego słuchać.

Jeśli ktokolwiek jest winien, to ona, nie Joe.

- Ali, za miesiąc mam urlop. Chciałbym zaprosić cię do naszej posiadłości na Bahamach. Myślę, że ci się tam spodoba.

Zaskoczona jego propozycją, przeszła do pokoju i opadła na kanapę. W głowie się jej kręciło od nadmiaru emocji. Kochała Joego, więc cieszyła się, że pragnie spędzić z nią urlop, ale czuła również niechęć do siebie.

- Joe... nie wiem, co powiedzieć.

- Że ze mną pojedziesz.

Miałyby odrzucić możliwość spędzenia z nim paru dni w tropikalnym raju?

- Pojadę.

Rozciągnął usta w uśmiechu i zgarnął ją w ramiona, gniotąc kwiaty, które tuliła do piersi.

- Super. - Pocałował ją. - Sam się wszystkim zajmę. Polecimy na tydzień. Zobaczysz, będziesz zachwycona.

- Z tobą zawsze jestem zachwycona.

- Masz jakieś plany na jutro?

Zmarszczyła czoło, po czym potrząsnęła głową.

- Nie.

- Doskonale. Zamówiłem rowery. Nadal chcesz zwiedzić Dolinę Napy?

- Bardzo.

- Muszę jeszcze coś załatwić. Aha, zjemy dziś razem kolację?

- Chętnie - odparła z uśmiechem, w duchu wyrzucając sobie swoje tchórzostwo: powinna odbyć z Joem rozmowę.

- Tym razem zapraszam cię do najpiękniejszej restauracji w Napie. - Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Ale Joe, nie musimy...

- Cii... - Przytknął palce do jej ust, po czym lekko je pocałował. - Stroje wieczorowe.

Wypuściwszy go z mieszkania, Ali oparła się o drzwi. Miała sucho w ustach, jakby przebiegła maraton, nie wypiwszy po drodze nawet kropli wody. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie, nie będzie płakać! Powstrzymując szloch, udała się do telefonu w kuchni.

- Cześć, Reno - powiedziała. - Mówi Ali. Potrzebuję twojej pomocy.

- Dobrze, złotko, że wpadłaś. Kiedy zadzwoniłaś poznałam po twoim głosie, że dzieje się coś niedobrego.

Rena postawiła przed Ali filiżankę herbaty. Usiadły przy małym okrągłym stoliku w sklepie z pamiątkami na terenie winnicy Purpurowe Pola.

- Nie chciałam ci przeszkadzać...

- Nie przeszkadzasz. Zresztą sama widzisz, że o tej porze jest tu pusto. Nikt nam nie będzie przerywał.

- Ale i tak masz pełne ręce roboty. Wkrótce urodzi się dziecko, a remont wciąż trwa.

Rena roześmiała się.

- Owszem, ale wszystkim zajmuje się Tony. Ja już wybrałam kolor kafelków i farby, więc teraz nudzę się jak mops. - Pogładziła się po wydatnym brzuchu. - Tony nie pozwala mi się do niczego dotknąć. Kiedy urodzi się dziecko, nie będziesz miała chwili wytchnienia, mówi. Ale bezczynność mnie wykańcza. Nie jestem przyzwyczajona do nicnierobienia.

- A ja marzę o słodkim lenistwie.

- Dobra, co się dzieje? Jakież problemy z Joem?

- Ale nie takie, jak myślisz. - Ali westchnęła. - Bardzo go kocham. Jest nam razem cudownie. Dlatego strasznie się boję powiedzieć mu prawdę. O tym, że go okłamuję. Że kobieta, którą chce zabrać na Bahamy, to oszustka. Chciałam przyznać się do wszystkiego dziś rano, ale stchórzyłam. Joe przyniósł bukiet kwiatów i poprosił, abym spędziła z nim urlop. Czy mogłam odmówić? A z drugiej strony...

- Aż tak ci z tym źle? - spytała z z troskaniem Rena.

- Tak. - Ali zaśmiała się smutno. - Spójrz na mnie. - Wskazała koszulkę, którą miała na sobie. - To nie ja. Prawdziwa Ali nigdy by czegoś takiego nie włożyła. Ale pomijając ciuchy, ja zachowuję się jak ktoś obcy. Doszłam do ściany, Reno. Dłużej nie wytrzymam. Ciągle gryzę się w język, żeby czegoś nie powiedzieć. Aż dziw, że w ogóle cokolwiek mówię. Pragnę Joego, ale nie chcę do końca życia go okłamywać.

Rena uważnie słuchała przyjaciółki.

- Czy ty i Joe... Czy to coś poważnego?

- Dla mnie tak. Dla niego chyba też. Przynajmniej taką mam nadzieję. Wiem, że mu na mnie zależy.

Uśmiechnęła się na wspomnienie ostatniego tygodnia, kiedy większość czasu spędzali w łóżku. A teraz to zaproszenie na Bahamy... Wzięła głęboki oddech. Do jeszcze jednej rzeczy musiała się przyznać.

- Oszukuję go nawet wtedy, gdy się kochamy. Boję się być aktywna, przejawiać inicjatywę; nigdy dotąd nie byłam tak bierna w łóżku. - Źle się czuła, opowiadając o intymnych rzeczach, na szczęście Rena nie sprawiała wrażenia speszzonej czy zgorzzonej. - Przepraszam, nie mogłam tego dłużej dusić w sobie.

- Kochanie, możesz mówić ze mną o wszystkim. Na pewno nie zdradzę twojego zaufania.

- Jestem oszustką, Reno. - Popatrzyła przez okno na rzędy winorośli. - I nie mam odwagi wyjawić Joemu prawdy. Próbowałam, ale boję się, że mogę go stracić.

- Chcesz mojej rady? - Rena ścisnęła jej dłoń.

- Tak - szepnęła Ali. Rozpaczliwie potrzebowała pomocy. - Jeśli masz jakieś sugestie...

- Nic nie mów.

- Ale wtedy musiałabym dalej udawać...

- Pokaż mu.

- Pokaż? - Ali przygryzła wargę. - Nie rozumiem.

- Pokaż mu, jaka jesteś naprawdę. Bądź sobą. Zaczynaj ubierać się po swojemu. Zachowuj się normalnie, rozmawiaj normalnie i, na miłość boską, reaguj normalnie w łóżku. Jeżeli Joemu na tobie zależy, zaakceptuje prawdziwą Ali.

Przez chwilę Ali milczała. Rada przyjaciółki brzmiała sensownie.

- Teoretycznie masz rację, ale... Boję się.

- Czy chcesz być z mężczyzną, który nie kocha prawdziwej ciebie?

Ali zamyśliła się, po czym skinęła głową.

- Masz rację.

- Przepraszam, kochanie, że cię w to wplątałam. Gdybym wiedziała, jak bardzo się będziesz zdręczać, nigdy nie zaproponowałabym ci tej „metamorfozy”.

- Nie żartuj. Dzięki tobie Joe się mną zainteresował. - Ponownie zamilkła, po czym uśmiechnęła się, jakby wstąpiła w nią nowa energia. - Zrobię to, Reno. Pożegnaj się na zawsze z fałszywą Ali. Następnym razem mnie nie poznasz. - Humor wyraźnie się jej poprawił. Chmura, która wisiała nad nią, rozplynęła się. - Boże, już czuję się wolna! - Wstała i uściskała przyjaciółkę. - Dziękuję.

- Daj znać, jak Joe zareaguje.

- Dobrze. Wiem, że podejmuję ryzyko, ale inaczej to wszystko nie miałoby sensu.

- Gorąca randka? - zapytał Nick.

Wszedł do salonu, kiedy Joe nalewał sobie drinka przy barze.

- Może.

- Facet stroi się w smoking tylko wtedy, kiedy chce zaimponować kobiecie, zawrócić jej w głowie.

Joe odwrócił się i wyszczerzył w uśmiechu zęby.

- Pewnie masz rację.

Wypił nieduży łyk whisky i spojrzał na zegarek. Czas włókł się niemiłosiernie. Do spotkania z Ali miał jeszcze pół godziny.

- Serio? A więc przyznajesz...?

- Przyznaję. - Oparłszy się plecami o długi wypolerowany bar, Joe skrzyżował ręce na piersi.

- W dodatku masz uśmiech od ucha do ucha. Uważaj, braciszku. Bo możesz...

- Znam wszystkie znaki ostrzegawcze - przerwał Nickowi. - I w ogóle się nimi nie przejmuję. Myślę, że Ali jest dla mnie kobietą idealną.

Nick podszedł do baru, by nalać sobie drinka. Popatrzył pytająco na Joe'go, ale ten pokręcił głową.

- Zajęło ci zaledwie rok i parę miesięcy, aby na to wpaść.

- Wiem, przy starcie zawsze jestem ślamazarny, za to później nadrabiam stracony czas.

Roześmiawszy się cicho, Nick podniósł szklankę do ust.

- To prawda. A tak z ręką na sercu, to trochę ci zazdroszczę. Ali jest zjawiskowa.

- Nie przeczę. Różni się od większości kobiet.

Nick prychnął pod nosem. Joe nie wiedział, dlaczego reakcja brata tak go zirytowała.

- O co ci chodzi?

- Nie bądź naiwny, Joe. Znam się na kobietach. Wszystkie pociąga jedno: pieniądze, władza, status społeczny. Na szczęście my im to możemy ofiarować.

- Jesteś cynikiem, Nick.

- Realistą. Ale cieszę się, że wreszcie wygrzebałeś się z tej nory, w którą wpędziła cię Sheila. Powodzenia, stary.

Nick opróżnił szklanekę, poklepał Joego po ramieniu i skierował się do wyjścia.

Dwadzieścia minut później Joe zapukał do drzwi Ali. Po chwili usłyszał kroki. Na widok Ali niemal otworzył usta.

- O rany...

Pierwsza rzecz, jaką zauważył, to jej włosy: długie, gęste, rozpuszczone. Były niesforne i nieujarzmione. Druga rzecz to jej promienna twarz i zielone oczy, które wydawały się dwa razy większe niż zwykle i nie zakrywały ich okulary. A potem usta pomalowane na ciemnoróżowy kolor; były miękkie, pełne, zachęcające do pocałunku.

Spojrzenie Joego powędrowało niżej. Seksowna czarna sukienka kończąca się nad kolanem opinała ciało Ali niczym druga skóra. Głęboki dekolt ledwo przysłaniał piersi. Czarne sandały na niebotycznych obcasach podkreślały zgrabne opalone nogi.

- Podoba ci się? - spytała Ali, obracając się wolno dookoła własnej osi.

Zanim znów stanęła do niego przodem, zobaczył jej nagie ramiona, barki i plecy.

- Wyglądasz niesamowicie pięknie.

- A ty niesamowicie seksownie. - Zapraszającym gestem wskazała wewnątrz mieszkania.

- Lepiej nie.

Stanął w pół kroku i chwycił ją za rękę. Oboje poczuli, jak przeskakują między nimi iskry.

- Dlaczego?

- Bo wtedy nie dotrzemy do restauracji. Weź, co masz wziąć. Poczekam przed domem.

Wyszedł na dwór. Powtarzał w duchu, że postąpił słusznie. Ali wyglądała dziś tak ponętnie, że pewnie nie zdołałby się powstrzymać i... Pewnie nawet nie dotarłby do sypialni. Wziął głęboki oddech. Obiecałeś jej, stary, romantyczny wieczór we dwoje, więc trzymaj się planu.

Kiedy Ali wyszła na dwór z malutką torebką w ręce i czarnym szalem zarzuconym na ramiona, Joe objął ją lekko w talii i poprowadził do wynajętej limuzyny.

- Wiem, wiem - mruknął, zanim się odezwała. - Trzeba dbać o środowisko. Ale zaoszczędziłem dziś ileś litrów wody, wrzuciłem puszki do specjalnego pojemnika i założyłem ogródek warzywny.

- Sam osobiście? - Popatrzyła na niego jak na bohatera.

- Nie. Rękami ogrodnika. Ale pomysł był mój. Jej śmiech sprawił, że przepełniła go radość.

- No dobrze. Ogródek zaliczam.

- Za to jutro, w ramach troski o środowisko, całą trasę pokonamy na rowerach.

Kierowca otworzył drzwi. Ali wsiadła pierwsza, Joe za nią. Na widok sukienki podjeżdżającej Ali do połowy ud poczuł podniecenie.

- Jakiś problem? - spytała Ali z figlarnym błyskiem w oczach.

- Owszem. Ale taki, z którym bez trudu poradzimy sobie później. A teraz przesuń się na drugi koniec i nie patrz na mnie tak... no wiesz.

- Okej. - Uśmiechnęła się uwodzicielsko.

Joe jęknął głośno i przez całą drogę do restauracji siedział ze wzrokiem wbitym w szybę.

Mieli zarezerwowany stolik w zbudowanej na szczycie wzgórza wspaniałej rezydencji, którą przerobiono na restaurację zwaną - jakżeby inaczej - Rezydencją. Justine ze swoimi kolejnymi mężami ciągała małą Ali po wielu eleganckich lokalach, ale żaden nie umywał się do tego. Ali podziwiała pięknie nakryte stoły, olbrzymie okna, z których rozciągał się widok na dolinę, kryształowe żyrandole, miękkie dywany, kelnerów we frakach. Romantyczny nastrój potęgowały migoczące płomyki świec oraz cicha muzyka grana przez kwintet.

Kiedy wzięła do ręki oprawione w skórę menu, o mało nie dostała zawału. Wyobraziła sobie, ile to wszystko będzie kosztowało. Joe nie należał do biednych, ale nie był też rozrzutny. Na szczęście nie musiała o niczym decydować; Joe zamówił dania, a także wybrał wino.

Podczas kolacji zabawiał ją rozmową; opowiedział jej o historii Rezydencji, o swoim dzieciństwie, o dorastaniu w Napie. Kiedy skończyli jeść, wstał od stolika.

- Zatańcz ze mną - poprosił.

Podawała mu rękę i razem ruszyli na parkiet.

- Czy taniec to twój sposób, aby wywrzeć wrażenie na partnerce?

- Nie wiem. - Wziął ją w ramiona. - A wywieram jakieś wrażenie?

- Ogromne.

Roześmiał się i przytulił ją mocniej. Oplotła ręce wokół jego szyi, po czym polizowała go po uchu.

- Ali - szepnął ostrzegawczo.

- Słucham, Joe?

- Robią tu świetny suflet czekoladowy. Chciałbym, abyśmy dotrwali do deseru.

- Może trzeba było nie prosić mnie do tańca. Musiałem. Kiedy wchodziliśmy, wszyscy na ciebie patrzyli.

Nawet tego nie zauważyła. Dla niej liczył się tylko on.

- Poza tym w blasku świecy wyglądałaś tak kusząco, że musiałem cię przytulić.

- Mmm. - Położyła głowę na jego ramieniu.

Skrzypek grał piękną romantyczną melodię, a oni kołysali się zmysłowo i ocierali o siebie biodrami.

Ali przypomniała sobie słowa Reny: pokaż mu, jaka jesteś naprawdę.

- Joe, czy moglibyśmy zamówić suflet na wynos? - zapytała lekko zdyszana. - Chciałabym cię nim nakarmić w domu. Bez świadków. Hm?

Zatrzymał się i utkwiał w niej wzrok, potem uśmiechnął się szeroko.

- Chodźmy. - Pociągnął ją w stronę stolika.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Grę wstępną rozpoczęli w limuzynie; po prostu nie mogli dłużej wytrzymać. Kiedy Ali usiadła Joemu na kolanach, niewiele brakowało, by stracił nad sobą kontrolę. Wsunął dłoń pod jej sukienkę i gładził jej miękkie ciało. Cichy jęk rozkoszy wzmógł jego podniecenie. Ali wydawała się mu dziś inna, lecz nie zastanawiał się nad tym. Pragnął jej tak samo mocno jak ona jego. Dopadli zdyszani do drzwi. Ali przekręciła klucz w zamku. Po chwili byli w środku.

Chciał zabrać ją prosto do sypialni, lecz pokręciła głową i poprowadziła go do kuchni.

- Zapomniałeś o deserze?

Zaprotestował; po jakie licho prosił o ten suflet?

- Obiecuję ci, że nie będziesz żałował.

Zdjęła mu marynarkę, po czym wskazała krzesło przy kuchennym stole. Popatrzył na nie zdziwiony.

- Siadaj.

Gdy jej usłuchał, podeszła do niego od tyłu - uderzył go w nozdrza egzotyczny zapach jej perfum - i pochyliwszy się, rozpięła mu koszulę. Ciepłymi dłońmi gładziła jego tors. Uwielbiał, gdy go dotykała. Rzadko przejmowała inicjatywę, chyba coś dziś knuła... Odwróciwszy się, pocałował ją w usta. Po chwili uwolniła się z jego objęć.

- Za moment wracam.

Czekał. Ali zgasiła światło. Wróciła do kuchni, w jednej ręce niosąc pachnącą świeczkę, w drugiej talerz z sufletem. Obie rzeczy postawiła na stole. Następnie stojąc na wprost Joego, zsunęła z ramion sukienkę. Ta wolno opadła na podłogę, tworząc lśniąca czarna kałużę. Ali odepchnęła ją nogą za siebie. Miała na sobie maleńki koronkowy stanik, który ledwo zakrywał jej piersi, oraz trójkątny kawałek materiału przysłaniający fragment ciała nad udami. Joe, podniecony do bólu, z trudem siedział na miejscu. Dotychczas to on ją rozbierał.

- Jeśli chcesz mnie wykończyć, zaraz ci się to uda.

Posłała mu zmysłowy uśmiech.

- Wykańczaniem zajmę się później, najpierw cię nakarmię. - Usiadła okrakiem na jego kolanach i nabrała na widelec odrobinę sufletu. - Otwórz usta...

Jej piersi znajdowały się na wysokości jego oczu.

- One mają lepsze rzeczy do...

Zbliżywszy widelec, Ali zsunęła Joemu do ust puszystą słodką masę. Czekolada zaczęła się wolno rozpląwać...

- I co?

Popatrzył na kobietę, która siedziała na jego kolanach.

- Mm, boskie...

- Teraz ja - oznajmiła Ali. Otworzyła usta, po chwili przełknęła suflet i oblizwała się.
- Masz rację, mm...

Pocałowała go. Rozchylił językiem jej usta. Nie spieszył się. Smakowała słodko i seksownie.

- Jeszcze troszkę?

Odłożyła widelec na talerzyk i zanurzyła palce w suflecie, następnie, posmarowawszy nim wargi Joego, ponownie go pocałowała. Kiedy podniosła głowę Joe przytrzymał jej rękę i wylizwał kolejno każdy palec

- Ali... - szepnął - dłużej nie dam rady...

Wzięła do ust mały kawałek ciasta.

- Została ci odrobinka na wardze. - Słodkim gorącym językiem zaczęła ją oczyszczać.

Joe wysunął krzesło i objął Ali w pasie.

- Opleć mnie nogami - polecił.

Kiedy to zrobiła, wstał. Znał drogę do sypialni; zajęła mu sekundę. Położył Ali na łóżku, ona jednak uklękła na brzegu materaca.

- Ja cię rozbiore, dobrze?

Poddał się bez protestu. Zdjęła mu koszulę, znów gładziła tors. Przesunęła ręce niżej, na brzuch, rozpięła pasek, po czym schyliła się i zaczęła rysować wokół pępka ma-lutkie kółka. Joe zrzucił buty i skarpetki. Czekał podekscytowany na dalszy ciąg. Nie

zawiódł się. Ali pociągnęła w dół suwak, następnie zdjęła z niego spodnie i bokserki. Zadowolona, skierowała spojrzenie na jego nabrzmiałą męskość.

- Imponujący - rzekła z błyskiem w oczach.

Objęła jego członek i gładziła go delikatnie. Joe położył ręce na jej ramionach; przez moment tkwił bez ruchu, potem wsunął palce w jej włosy. Ali nie przerywała gry wstępnej. Zauważył, że jest dziś inna niż dawniej, aktywna, bez zahamowań. Pieszczotami doprowadzała go do szaleństwa. Wiedział, że nigdy nie zapomni obrazu, jaki miał przed oczami. Nagle wzięła go w usta.

- Och, dobrze, tak... - zamruczał.

Rękami trzymała go za biodra, a językiem i wargami wyczyniała cuda. Ściskając w garści jej włosy, rozkoszował się każdą sekundą. Ale szybko doszedł do kresu; wiedział, że jeszcze chwila i... Rzucił Ali na łóżko, po czym się z nią połączył. Była wilgotna i gotowa. Zawsze była gotowa. Poruszał się szybko, wciąż mając przed oczami to, co działo się minutę temu. Orgazm przeżyli jednocześnie, i razem padli bez tchu. Joe zasnął prawie natychmiast, z uśmiechem na twarzy. Potem usłyszał, jak Ali wstaje, idzie do łazienki, bierze prysznic. Wyobraził sobie, jak namydla ciało. Kusiło go, by się do niej przyłączyć, ale zanim cokolwiek zrobił, wróciła do pokoju. Była naga, twarz miała pozbawioną makijażu, włosy opadały jej w strąkach na plecy, na piersiach połyskiwały krople wody. Uniósł się na łokciu, lecz Ali pchnęła go z powrotem na materac.

- Leż, Joe. Dziś ja rządę.

Oczy mu się zaiskrzyły, serce zabiło mocniej. Pomyślał o najbardziej erotycznych rzeczach, jakie kobieta i mężczyzna mogą robić razem. W ciągu następnych paru godzin większość tego, o czym pomyślał, stała się rzeczywistością.

Najpierw pozycja na jeźdźca. Ali unosiła się i opadała. Wyginała plecy w łuk, potrząsała włosami. Piersi jej zmysłowo falowały. Po orgazmie chwilę odpoczywała, potem wyruszyła w kolejną podróż. I w kolejną. W każdą zabierała z sobą Joe, pokazywała mu nowe światy, nowe krajobrazy, dostarczała wrażeń, jakich jeszcze nigdy nie doświadczył. Nie hamowała się, nie wstydziała, głośno i radośnie wyrażała podniecenie.

Była piękna, szalona i ekscytująca.

Wiedział, że już nigdy czegoś takiego nie przeżyje. Że razem osiągnęli w łóżku apogeum. Apogeum szczęścia, apogeum seksu. Wyczerpani opadli bez sił.

Leżała na nim, patrząc mu w oczy. Bezskutecznie usiłował z nich coś wyczytać. Potem sturlała się i wyciągnęła obok. Zgarnął ją w ramiona.

- To był najlepszy seks, jaki dotąd przeżyłem - powiedział. - Jestem największym szczęściarzem na świecie.

Słyszając to, Ali rozplakała się.

Wyskoczyła z łóżka. Łzy płynęły strumieniem po jej twarzy. Nie mogła tego dłużej znieść. Codziennie okłamywała Joego i codziennie zżerały ją wyrzuty sumienia. Włożyła jedwabny szlafrok i obejmując się w pasie, podeszła do okna. Ciałem, którym wcześniej wstrząsały orgazmy, teraz wstrząsał szloch.

- Ali, co ci jest? - Stojąc za jej plecami, Joe przytulił ją do siebie. - Co zrobiłem? Czym cię zdenerwowałem?

Odwróciła się, wierzchem dłoni ocierając łzy.

- Nie, Joe, to nie ty. To ja. Ja jestem wszystkiemu winna.

Odsunęła się i przeszła na drugi koniec pokoju. Joe patrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem.

- Nie mogę ci tego dłużej robić.

- Czego, skarbie? - zapytał łagodnie.

- Nie jestem taka, za jaką mnie uważasz. Od przyjazdu do Napy... prawie od samego przyjazdu udaję cichą i uległą dziewczynę. A tak naprawdę nie noszę wąskich spódniczek i kostiumików, nie czeszę się w kok, nawet nie potrzebuję okularów. Czasem wkładam kontakty.

Joe wciągnął bokserki i na wzmiankę o okularach wsunął na nos swoje.

- Ale o co chodzi, Ali?

- O to, że się w tobie zakochałam. To znaczy zakochała się w tobie prawdziwa Ali, ta żywiółowa, modnie ubrana dziewczyna. Ale ty na nią nie zwracałeś uwagi. Kiedy pracowaliśmy razem w Nowym Jorku, widziałeś we mnie jedynie swoją pracownicę. A potem pocałowałeś mnie na lotnisku i wtedy...

- Ale ja nie...

- Wiem, wszystko wiem. O Sheili, która złamała ci serce. O tym, że nie interesuje cię romans biurowy. - Na moment zamilkła. - zaproponowałeś mi pracę w Kalifornii. Ucieszyłam się i przyleciałam na drugi koniec kontynentu.

- Ali, do czego zmierzasz?

- Właśnie usiłuję ci powiedzieć. Nie zwracałeś uwagi na prawdziwą Ali, więc wymyśliłam Ali fałszywą. Zmieniłam zachowanie, wygląd. Po to, żebyś mnie zauważył. To, co teraz widzisz, nie jest prawdziwe.

Joe wskazał na łóżko.

- Tam nie było żadnego udawania czy fałszu.

- Nie, dziś nie było. Ale wcześniej hamowałam się. Bałam się odsłonić.

- Czulem to. Czulem, że coś jest nie tak. Ale nie pojmuję, dlaczego uważałaś, że musisz mnie oszukiwać.

- Byłam zdesperowana. - Wzięła głęboki oddech. Nie było już odwrotu. - Dziś odsłoniłam się, pokazałam ci prawdziwą siebie. Nie chciałam dłużej kłamać.

Milczał, jakby usiłował przetrwać jej słowa.

- Nie chcę, żebyś zakochał się w oszustce. A właśnie nią jestem. Oszustką.

- Ładnie z twojej strony, że się przyznajesz - zauważył ironicznie.

- Cały czas udawałam. Grałam. Dłużej nie mogę. Przepraszam cię, Joe. - Kolejne łzy popłynęły jej z oczu. Sięgnęła po chusteczkę. - Prawdziwa Ali jest odważna. Uparta. Nie boi się wyrażać swojej opinii. Podoba się mężczyznom. Ale nie tobie, Joe. Ty nigdy mnie, tej prawdziwej, nie pragnąłeś.

- Winisz mnie za swoje oszustwo?

- Nie. Wyłącznie siebie.

Jej słowa powoli do niego docierały. Raz i drugi poprawił okulary, po czym zdeglustowany pokręcił głową.

- Czyli to, co Sheila mówiła, jest prawdą.

- Sheila? - Ali zamarła. - Ale...

- Wtedy w San Francisco. Ostrzegła mnie przed tobą. Opowiedziała mi o twojej matce, jej pięciu mężach i zastępie narzeczonych. Chociaż nie potraktowałem poważnie jej ostrzeżeń, zajrzałem do internetu.

- Sprawdzaleś mnie? - zdenerwowała się Ali.

- Nie ciebie. Twoją matkę.

- I czego się dowiedziałeś, Joe? - Oparła ręce na biodrach.

- Wielu rzeczy. Twoja mama znana jest z podbojów. Manipuluje facetami. Ty też - rzekł oskarżycielskim tonem. - Przyznaj, bawiłaś się mną.

- Mylisz mnie z Sheilą, Joe. Osoba, która cię skrzywdziła, ma czelność ostrzegać cię przede mną?

Podszedł bliżej. W jego głosie brzmiała wzgarda.

- Tu nie chodzi o Sheilę, tylko o ciebie. Więc od początku kłamałaś, tak? Po co? Żeby się mną zabawić?

- Nie!

- Żeby dobrać się do mojej forsy?

- Nie!

- Żeby zamącić mi w głowie seksem?

Uderzyła go w policzek. Chwycił rękę Ali i patrząc jej w oczy, rzekł przez zaciśnięte usta:

- To niesamowite. Przybrałaś inną osobowość, zaczęłaś się inaczej ubierać, nawet zmieniłaś zachowanie w łóżku. Wszystko po to, aby owinać mnie sobie wokół palca. Dobrze cię matka wyszkoliła.

Włożył spodnie, koszulę i wyszedł. Ali została sama. Podskoczyła, kiedy usłyszała trzask zamykanych drzwi, a potem znów wybuchnęła płaczem.

Wszystko się w nim gotowało. Szedł szybkim zamaszystym krokiem, usiłując się zmęczyć, pozbyć złości i żalu. Kiedy wrócili z restauracji, odesłał kierowcę do domu, myślał bowiem, że spędzi u Ali noc. Teraz wściekły wędrował bosoboczem szosy. Nawet kusilo go, by powiedzieć Ali, że się w niej zakochał. Ucieszyłaby się ze swojego sukcesu, pomyślał kwaśno.

Zrobiła z niego głupca. Tak, zauważył w niej zmiany, ale kto tak naprawdę zna naturę kobiety? Uznał, że Ali stała się spokojniejsza, bardziej wyciszona na skutek zmiany otoczenia. Może czuła się obco w Kalifornii i potrzebowała czasu, by się zaaklimatyzować.

wać. Poza tym nie miała tu zbyt wielu znajomych. Mylił się. Ali zależało wyłącznie na jednym: żeby zdobyć jego.

Nie różniła się od matki. Joe czytał relacje o tym, jak Justine Holcomb rzuciła pierwszego męża dla bogatego nafciarza. Parę lat później, kiedy została opiekunką nie-domagającego właściciela sieci supermarketów, rozwiodła się z mężem numer dwa i poślubiła męża numer trzy. Zadawała się ze sławnymi aktorami, z magnatami przemysłowymi i projektantami mody. Byli kolejni mężowie, kolejni narzeczeni; lista zdawała się nie mieć końca. Nic dziwnego, że Ali nie lubiła opowiadać o rodzinie.

Ochłonawszy nieco, Joe połączył się z Nickiem. Brat odebrał telefon po kilku dzwonekach.

- Mam nadzieję, że ci przeszkadzam - burknął Joe.

- Co? Joe, to ty? Człowieku, wiesz, która godzina? Druga nad ranem!

- Dla ciebie to wczesna pora. Potrzebuję kierowcy.

- Oszalałeś? Zadzwoń po...

- Nie jestem w nastroju się tłumaczyć. Po prostu przyjedź po mnie. I nie każ mi długo czekać. - Podał bratu, gdzie się znajduje, i usiadł na poboczu.

Dziesięć minut później podjechało czerwone ferrari.

- Wyglądasz paskudnie - stwierdził Nick, kiedy Joe wsiadł do środka. - Pokłóciłeś się z Ali?

- To więcej niż kłótnia. Z łaski swojej zawieź mnie do domu i o nic nie pytaj.

Kiedy dojechali na miejsce, Joe opróżnił pół butelki szkockiej. Pijąc, odtwarzał w myślach kłótnię z Ali. Potem nie był w stanie myśleć. Padł na łóżko i spał, dopóki nie wytrzeźwiał.

Skrzywił się, gdy spojrział na budzik: było parę minut po dwunastej. Potwornie łupało go w skroniach. Czuł się koszmarnie. Zszedł na dół napić się kawy. W kuchni zastał Nicka i Tony'ego. Tony tutaj? - zdziwił się. I Rena? Wszyscy przyglądali mu się z zaskokiem.

Obrócił się na pięcie, zamierzając wrócić na górę.

Szybki ruch spowodował ból w czaszce. Dotknął ręką skroni.

- Usiądź, Joe - powiedział Nick.

- Nie jestem w towarzyskim nastroju.
 - Naleję ci kawy - zaproponowała Rena słodko.
- Mógł wściekać się na braci, ale nie na bratową.
- Dzięki.

Rena wstała od stołu, naląła kawy, podała Joemu kubek i wskazała ręką krzesło. Zawahał się, po czym usiadł. Wbił wzrok w Tony'ego.

- Co tu robisz?
- To ja nalegałam, żeby przyjechać - odparła Rena. - Wiem, co się wydarzyło między tobą a Ali.
- Tak? - Wypił łyk kawy. - Wieści szybko się rozchodzą.
- Ali rano do mnie zadzwoniła. Jest przybita.
- Nie wątpię. - Joe skinął głową.
- Naprawdę jest przybita. - Rena westchnęła ciężko.
- To niesamowite, kiedy atrakcyjna kobieta decyduje się na tak drastyczny krok, żeby facet ją zauważył - oznajmił Nick. - Masz, stary, nieźle pomieszane we łbie, jeśli tego nie widzisz.
- Nikt cię o zdanie nie pytał - warknął Joe.

Nick zerknął na Tony'ego, który z kolei zerknął na Renę. Ta położyła rękę na swoim wystającym brzuchu.

- Joe, Ali darzy cię prawdziwym uczuciem.
- Jasne. Dopóki na horyzoncie nie pojawi się następny frajer. Psiakrew! - zaklął, bo poparzył sobie kawą podniebienie.
- Powinieneś jej wysłuchać.
- Ja? Przecież wiesz, co zrobiła, prawda? Jest taka jak jej matka. Fałszywa, dwulicowa...
- Oj, Joe... - Rena przygryzła wargę. Popatrzyła na męża, który skinął zachęcająco głową. - A gdybym ci powiedziała, że maczałam w tym wszystkim palce?
- Pewnie chciałaś pomóc. A Ali swój rozum ma.
- Zbyt ostro ją osądzasz.
- Kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha.

- Wiem. Ali jednak wydawała się idealna...

Joe wstał od stołu.

- Miło, że wpadliście. A teraz wybaczenie...

Skierował się na górę. Ma dzień na to, aby dojść do ładu z emocjami. Jutro w pracy znów spotka się z Ali.

W poniedziałek Ali zadzwoniła do biura z wiadomością, że jest chora. Joe nie pamiętał, aby to jej się kiedykolwiek wcześniej zdarzyło. We wtorek wszedł do gabinetu i stanął jak wryty, kiedy przy biurku Ali spostrzegł młodą blondynkę.

- Kim pani jest? - spytał.

Dziewczyna uśmiechnęła się, pokazując rząd lśniących białych zębów.

- Georgia Scott z Agencji Sekretarek. - Wstała i wyciągnęła rękę. - Pan Carlino, prawda?

- Tak, Joe Carlino. - Odruchowo uściśnął jej dłoń. - A gdzie Ali, to znaczy panna Pendrake?

- Przykro mi, nie orientuję się. Panna Pendrake zadzwoniła wczoraj do naszej agencji, prosząc o przysłanie sekretarki. Więc jestem. Przefaksowała mi instrukcje. - Dziewczyna podniosła kilka ręcznie zapisanych kartek.

- Mówiła, ile czasu pani tu spędzi?

- Co najmniej dwa tygodnie.

Skinąwszy głową, Joe usiadł przy biurku i odsłuchał nagrane wiadomości. Były cztery, ostatnia od Ali.

- Cześć, Joe. W obecnej sytuacji uznałam, że powinnam odejść z Carlino Wines. Wiem, że masz o mnie złe zdanie; nie będę cię prosić o wybaczenie. Popęłniłam błąd i bardzo cię przepraszam. Zamówiłam w agencji sekretarkę. Mam nadzieję, że się sprawdzi. Jutro złożę wypowiedzenie. Co jak co, ale w sprawach biurowych jestem pedantką. - Roześmiała się smutno.

Przez kilka minut Joe wpatrywał się w telefon; czuł pustkę, jakby stracił kogoś ważnego. To uczucie towarzyszyło mu przez cały tydzień. Kilka razy próbował zadzwonić do Ali, ale unosił się honorem i odkładał słuchawkę, zanim rozlegał się pierw-

szy dzwonek. Zresztą co miałyby jej powiedzieć? Nawet jej nie znał. Przeszkadzała mu nie tyle zmiana fryzury, makijażu czy zachowania, lecz sam pomysł maskarady. Czy Ali naprawdę jest tak cwana i wyrachowana? Ciekawe, do czego jeszcze byłaby zdolna, aby zwrócić na siebie jego uwagę?

Dni mijały. Joe z coraz większym trudem znosił nieobecność Ali. Teoretycznie powinien był się przyzwyczaić do widoku panny Scott, która sporządzała raporty i umawiała jego spotkania, ale tak się nie stało. Od dnia, kiedy Ali zrezygnowała z pracy, ani razu nie pływał w basenie. Stracił zapał. Zwlekał się z łóżka i zmuszał, by jechać do biura. Jego uporządkowane życie legło w gruzach.

Odetchnął z ulgą, kiedy kolejnego ranka wszedł do Carlino Wines i nie zobaczył Georgii Scott przy biurku. Jego niechęć do biednej dziewczyny rosła z każdym dniem. Zbliżywszy się do drzwi gabinetu, nagle znieruchomiał.

Ali! Nigdy nie przypuszczał, że jej widok tak go ucieszy. Siedziała prosto, tyłem do niego. Jej bujne kasztanowe włosy opadały w lokach na plecy.

- Ali?

Kobieta odwróciła się i patrząc na niego zielonymi oczami, rozciągnęła usta w uśmiechu Ali.

- Jestem Justine Holcomb. A pan to zapewne Joe?

- Tak, Joe Carlino - odparł zaskoczony niesamowitym podobieństwem między matką a córką.

- Czy zechciałby pan poświęcić mi kilka minut? Przyjechałam, żeby z panem porozmawiać.

Zdumiał go jej łagodny głos.

- Oczywiście. - Usiadł za biurkiem i czekał.

- Rozumiem, dlaczego Ali pana kocha - rzekła wprost Justine. - I to, co ujrzałam w pana oczach, zanim uświadomił pan sobie, że nie jestem Ali, każe mi wierzyć, że pan też ją kocha.

- Jeśli przyjechała pani taki kawał, żeby powiedzieć mi, co ja czuję...

- Nie, Joe. Przyjechałam powiedzieć, co ja czuję.

I opowiedziała mu o wszystkim po kolei. Jak dorastała w biedzie i marzyła o innym życiu. Jak została królową piękności. Jak nie układało jej się w związkach, bo ciągle szukała czegoś innego.

- Nie byłam dobrym wzorem do naśladowania. Zrozumiałam to dopiero teraz, w dojrzałym wieku. Jestem niesamowicie dumna z Ali. W przeciwieństwie do mnie ona wie, czego pragnie. Nigdy nie interesowało jej wspinanie się po drabinie społecznej. Jest na to zbyt mądra. Nie chce takiego życia, jakie ja wiodłam. Dla niej najważniejsza jest miłość, dom i rodzina.

Joe milczał. Justine skinęła głową.

- Widzę, że się zastanawiasz. To dobrze. Nie podejmuj pochopnie decyzji. I nie oceniaj jej pochopnie. Ja to robiłam całe życie i do czego mnie to doprowadziło? Jeden mąż, drugi, trzeci, piąty. Na szczęście uświadomiłam sobie w porę, jak bardzo kocham obecnego. Dzięki Bogu, że nie umarł. Ali jest znacznie mądrzejsza. Ona pragnie tylko jednego małżeństwa z mężczyzną, którego kochałaby do śmierci.

Joe wypuścił z płuc powietrze.

- Jeśli mi nie wierzysz - ciągnęła Justine - jeśli myślisz, że jest taka jak ja, to coś ci zdradzę. Odkąd odeszła z Carlino Wines, pracę zaoferowało jej dwóch twoich największych konkurentów. Dawali jej wyższe wynagrodzenie, mieszkanie, coś tam jeszcze. Ali odmówiła. Moja córka jest piękną kobietą; gdyby chciała, mogłaby przebierać w bogatych mężczyznach. Ale ona chce tylko ciebie.

Justine wstała i uśmiechnęła się.

- Przemyśl to sobie, Joe. Zastanów się, kim Ali jest dla ciebie i czy ci na niej zależy.

Joe również wstał.

- Dobrze. Bardzo dziękuję za wizytę. Wiem, że to nie było dla pani łatwe.

- Przeciwnie. Dla mojej córki zrobię wszystko. Mam wobec niej wielki dług. Aha, jeszcze jedno. Nie czekaj za długo, Joe. Ali chce przenieść się z powrotem na wschodnie wybrzeże. - Justine uniosła wysoko głowę i opuściła gabinet Joego.

- Wiedziałem, że to palant.

Royce pomagał Ali ustawiać w salonie ciężkie pudła. Jutro miał się u niej zjawić człowiek od przeprowadzek.

Minęły dwa tygodnie, odkąd widziała się z Joem. Nawet do niej nie zadzwonił. Najwyraźniej podjął decyzję.

- Nie jest palantem. Po prostu... nie wiem, kim jest, ale na pewno nie palantem.

Royce mruknął coś w odpowiedzi. Ali nie podjęła tematu. Rozmyślała o swoim powrocie do Nowego Jorku. Może przed wyjazdem z Napy powinna jeszcze raz porozmawiać z Joem, ale bała się, że nie zniesie kolejnego odtrącenia. Ostatnie dwa tygodnie były koszmarem. Większość czasu spędziła, płacząc, robiąc sobie wyrzuty. Była zła na Joego i wściekła na siebie. Kretynka! Nie powinna była udawać kogoś innego. Najbardziej jednak bolała ją świadomość, że nie są stworzeni dla siebie. Bo Joego nie interesowała prawdziwa Ali.

Po wyjściu Royce'a Ali dalej pakowała ubranie i sprzęt kuchenny. Około południa rozległ się dzwonek do drzwi.

- Idę! - Chwyciła pieniądze, by zapłacić za pizzę. - Ile jestem winna? - Otworzyła drzwi i zaczęła grzebać w portmonetce.

- Nic.

Na dźwięk znajomego głosu wciągnęła z sykiem powietrze. W progu stał Joe ubrany w dżinsy i czarną koszulę polo. Uśmiechnął się. Oczy mu lśniły.

- Co tu robisz?

Popatrzył w głąb mieszkania na stosy kartonów.

- Jestem ci winien dwie rzeczy. Pierwsza to przeprosiny. Tamtego dnia byłem... wkurzony. Nikt nie lubi, jak się robi z niego wariata.

- Joe, popełniłam ogromny błąd... - Chciała, by wiedział, że autentycznie żałuje.

- Wiem, Ali. Ja też. Nie pozwoliłem ci nic wytłumaczyć. Zamiast tego napadłem na ciebie. Nie powinienem był również mówić tych rzeczy o twojej matce. To porządna kobieta.

- A niby skąd to wiesz?

- Rozmawialiśmy.

- Roz... Mama do ciebie zadzwoniła? - Boże, mamó, coś ty najlepszego zrobiła?

- Nie. Przyjechała z wizytą. Wczoraj.

- Była tu? W Napie? Joe, nie wiedziałam. Przysięgam. Wiem, co o mnie myślisz. Że jesteśmy niedobrani. Że różnimy się jak dzień i noc. I nie życzysz sobie...

Przytknął palce do jej ust.

- Cii. Wcale nie wiesz, co myślę. - Na moment zamilkł. - Powiedziałem, że jestem ci winien dwie rzeczy. Przeprosiny... Mam nadzieję, że je przyjmiesz.

Skinęła głową.

- Druga rzecz to wycieczka rowerowa.

- Tak, ale jak widzisz, wyjeżdżam. Już nie muszę zwiedzać winnic.

- Musisz. A przynajmniej pozwól, że pokażę ci jedno bardzo ważne miejsce. - Od-sunął się, wskazując za siebie na dwa rowery i dwa kaski.

Ali zmarszczyła czoło. Co ma do stracenia? Może chociaż rozstaną się jak przyja-ciele? Okej, może przynajmniej nie jak wrogowie.

- W porządku. Włożę tenisówki.

Pięć minut później Ali w czerwonym kasku na głowie i w stroju, który miała na sobie, pakując pudła, pedałowiała za Joem. Czasem mijał ich samochód; wtedy Joe zerkał za siebie. Po paru kilometrach skręcił przy białym drewnianym płocie oddzielającym dwie posiadłości. Zielona dróżka prowadziła między winoroślami do niedużej polany. Na tej polanie Ali zobaczyła rozłożony koc, wiaderko z szampanem oraz bukiet kwiatów.

Joe zsiadł z roweru i zdjął kask. Ali również.

- Joe? Co to?

- Cel naszej podróży. Usiądźmy.

Usiadła. Rozejrzała się. Wszędzie wokół zieleni.

- Nie rozumiem...

Ścisnął jej dłoń. Przeskoczyła między nimi iskra. Oboje ją poczuli.

- Ja także długo tego nie rozumiałem - odrzekł. - Tamtego wieczoru...

- Chodzi ci o ten wieczór, kiedy po najwspanialszym seksie, jaki można sobie wy-obrazić, trzasnąłeś drzwiami?

- Tak - przyznał ze skruchą. - Szedłem szosą przed siebie i rozmyślałem. Byłem zraniony i zły. Zły byłem dlatego, że się zakochałem. Chciałem ci to powiedzieć, ale...

- Ale wszystko zepsułam...

Ponownie ścisnął jej dłoń.

- Cierpiałem po rozstaniu z Sheilą. Nie chciałem myśleć o kolejnym związku. Ale ciebie zawsze darzyłem sympatią.

Ali rozpromieniła się.

- Dużą sympatią - dodał. - Dlatego trzymałem się na dystans, żeby przypadkiem się w tobie nie zakochać. Mylisz się, jeśli sądzisz, że nie zwracałem na ciebie uwagi. Nawet gdybym chciał, nie byłoby to możliwe. Jesteś mądra, zabawna i piękna. Bałem się. I nie dlatego przestałem się bać, że ty się zmieniłaś. Zmiana nastąpiła we mnie. Dojrzałem...

- Urosły ci wąsy.

Parsknął śmiechem.

- Wąsy to może nie. - Popatrzył jej w oczy. - Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Owszem, różnimy się jak dzień i noc, ale czy to źle? Przeciwności się przyciągają. Kocham cię, Ali. Wyjdź za mnie. Bądź moją żoną, matką moich dzieci. I wróć do pracy, błagam!

Odrzuciła do tyłu głowę i roześmiała się dźwięcznie.

- Chcę podwyżki.

- Zgoda.

- I domu, w którym zamieszkamy we dwoje.

- Oczywiście.

- I dzieci. Natychmiast. W końcu lat mi przybywa.

- Natychmiast? Starania możemy zacząć choćby już.

- Och, Joe, kocham cię!

Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Ja ciebie też. Taką, jaka jesteś.

Nalał szampana do kieliszków, po czym wznieśli toast.

Za miłość. Za szczęście. Za nowy początek.

